MAGAZYN

Gen. Stanisław Koziej: Stała baza USA w Polsce zmieni rosyjskie kalkulacje
– Str. 20

Pokolenie Alfa, czyli 13-16-latki, kolejny tydzień są na ustach wszystkich.
– Str. 25

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 1231-8142
Nr indeksu 348-570
9 771231 812052 39

www.gk24.pl

Nr 223 (5981) | Nakład: 9.220 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

GŁOS DZIENNIK POMORZA KOSZALIŃSKI

79 lat

Piątek, 25.09.2026

ROZMOWA „GŁOSU”
prof. Tomasz Grzyb, psycholog społeczny: Większość Polaków nie wie, jak zachować się po usłyszeniu syren alarmowych

KRAJ
Radosław Sikorski na forum ONZ po raz kolejny zaapelował do Putina o zakończenie wojny z Ukrainą

Koszalin



FOT. UM KOSZALIN

Olimpijczyk Marian Tałaj Honorowym Obywatelem Koszalina

Wszyscy obecni na sesji Rady Miejskiej w Koszalinie radni zagłosowali wczoraj za przyznaniem mu tego zaszczytnego tytułu

Str. 4

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Koszalin

Po długiej debacie koszalińscy radni zatwierdzili powiększenie Strefy Płatnego Parkowania w mieście o nowe parkingi - **Str. 4**



FOT. R. BRZOSTEK

Szczecinek

Plantacja marihuany zlikwidowana. Policjanci znaleźli prawie 13 kg narkotyków. Uprawa była ukryta w budynku mieszkalnym – **Str. 4**

Akcja

Regionalny Zakład Odzysku Odpadów w Sianowie zorganizował Dni Otwarte. Miały one charakter edukacyjny, zwłaszcza dla dzieci – **Str. 5**



FOT. R. BRZOSTEK

eprasa.pl 8a918d9693

POLECAMY

JUTRO: Jesień na tarasie i balkonie PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

25.09.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Aurelia, Kleofas, Kamil
Telefon alarmowy: 112

GP24.pl GK24.pl GS24.pl

POLSKA PRESS GRUPA

Redaktor naczelny
Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca
Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00,redakcja.gs24@polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

WYPUŚCILI NARYBEK JESIOTRA DO INY



FOT. MARCIN BIELECKI / PAP

Do Iny trafiło 4 tysiące jesiotrów. Celem akcji jest powrót jesiotra bałtyckiego, który wyginął w połowie XX wieku, do rzek i Bałtyku. W kolejnych latach planowane jest wpuszczanie co roku minimum 100 tysięcy ryb. Odbudowa populacji tej jesiotra, ma przynieść polskim rzekom i morzu wiele korzyści. Ryba ta pomoże naturalnie zwalczać niechcianych intruzów. Zarybianie Iny to efekt partnerskiej współpracy Rewilding Oder Delta, Instytutu Ekologii Wód Śródlądowych i Rybołówstwa im. Leibniza w Berlinie oraz Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Szczecinie

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Głos Pomorza”
„Głos Koszaliński”
„Głos Szczeciński”

tel. 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

POGODA

dziś
16°C/8°C

jutro
21°C/10°C

ROZMOWA

W sytuacji zagrożenia potrzebujemy prostych poleceń i źródła informacji, któremu ufamy

Mira Suchodolska (PAP)

Większość Polaków nie wie, jak zachować się po usłyszeniu syren alarmowych - mówi prof. Tomasz Grzyb, psycholog społeczny

Wyją syreny alarmowe. Co robi przeciętny człowiek? Szuka schronienia, wpada w panikę czy myśli: „pewnie ćwiczenia» i sięga po smartfona?

Obawiam się, że większość z nas kompletnie nie wie, jak się zachować, bo po prostu tego nie przećwiczyliśmy. Syrena alarmowa dla większości z nas nie jest znakiem czegokolwiek. Warszawiacy wiedzą, że syreny wyją 1 sierpnia o godz. 17, w innych miejscach mogą się kojarzyć z Ochotniczą Strażą Pożarną. Zwracają uwagę, ale nie niosą informacji: co właściwie powinienem teraz zrobić?

Czyli problemem nie jest nawet to, czy wpadniemy w panikę, tylko że nie wiemy, jak zareagować?

Mam poczucie, że wojna w Ukrainie dała nam coś niezwykle cennego – czas na przygotowanie się. Mogliśmy go wykorzystać, żeby dokładnie przejrzeć nasze systemy bezpieczeństwa, sprawdzić, co w nich nie działa, ale przede wszystkim przygotować ludzi. Pokazać im, że ich bezpieczeństwo zależy nie tylko od państwa i służb, lecz także od tego, czy sami wiedzą, co zrobić w sytuacji zagrożenia: gdzie się schronić, kiedy opuścić budynek, co ze sobą zabrać.

I nie mówię tylko o bombardowaniu czy dronach. Bardziej prawdopodobne mogą być zagrożenia związane z kryzysem klimatycznym, powodzią czy blackoutem. Nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo jesteśmy zależni od prądu. Rzadko zastanawiamy się, co zrobimy, jeśli nasze mieszkanie przez 24 godziny będzie go pozbawione.



FOT. SWPS

Prof. Tomasz Grzyb: - Jesteśmy jak pijane dzieci we mgle. Wiemy, że coś może się wydarzyć, ale nie wiemy, co wtedy zrobić

Jesteśmy trochę jak pijane dzieci we mgle. Wiemy, że coś może się wydarzyć, ale nie wiemy, co wtedy zrobić.

A pan jest przygotowany, słynny plecak ucieczkowy spakowany?

Spakowałem, a jakże, na wyraźne życzenie mojej żony. Ten plecak jest dosyć często przeglądany i aktualizowany, ale jestem przekonany, że w wielu polskich domach takich plecaków nie ma.

Oczywiście dostaliśmy rządowy poradnik bezpieczeństwa. To dobry pomysł, żeby mówić ludziom o przygotowaniu na trudne sytuacje, ale to nie wystarczy. Kluczowe jest wdrożenie pewnych nawyków, skryptu postępowania. Kiedy ludzie wiedzą, co mają robić i gdzie się udać, nawet jeśli daje im to tylko marginalne poczucie bezpieczeństwa, jest to dużo lepsze niż nierobienie niczego.

Jeden z moich przyjaciół mieszkających w Norwegii pokazywał mi, jak wygląda jego przygotowanie na kryzys. Musi mieć dwa niezależne źródła ogrzewania, a także zapas jedzenia, wody i leków na trzy dni. Przez ten czas powinien być samowystarczalny; potem pomoc musi już nadejść. Czy my jesteśmy przygotowani na trzy dni bez pomocy z zewnątrz? Mam poważną obawę.

Wróćmy do zachowania człowieka w chwili, kiedy zagrożenie już się pojawia. Co robimy, gdy po raz pierwszy dociera do nas, że tym razem to nie są ćwiczenia?

Pierwszym odruchem może być podejście do okna czy wyjście na balkon, bo chcemy wiedzieć, co się dzieje. Chcemy się przekonać, czy rzeczywiście coś nam zagraża. Przy kolejnym takim zdarzeniu być może już będziemy wiedzieli, co robić, bo będziemy mieli pewien system, skrypt postępowania.

Kiedy jednak zagrożenie pojawi się po raz pierwszy, prawdopodobnie będziemy potwornie rozemocjonowani. A jeśli nie będziemy wiedzieli, co robić i w którą stronę biec, zaczniemy naśladować ludzi wokół nas. To jest jakiś sposób funkcjonowania i w wielu przypadkach daje szansę przetrwania, ale dużo lepiej wiedzieć, co robić, niż ślepo podążać za tłumem.

Przez całą naszą rozmowę powtarza pan: trzeba wiedzieć, co robić. Tylko czy dzisiaj przeciętny Polak rzeczywiście wie, gdzie ma się schronić w sytuacji zagrożenia?

Ja tego nie wiem. I to jest najgorsze – że nikt z nas tego nie wie. Nie wiemy, czy powinniśmy zostać w pomieszczeniu z najgrubszymi ścianami, zejść do piwnicy, czy ewakuować się z budynku.

Właśnie dlatego tak bardzo brakuje nam informacji i jasnych, precyzyjnych poleceń, co mamy zrobić. To jest ogromne zadanie, które przed nami stoi, a mam wrażenie, że na razie niespecjalnie się za nie zabieramy.

A powinniśmy. I to zarówno rządzący i służby, jak i my sami – dla własnego bezpieczeństwa.

eprasa.pl 8a918d9693

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKP S.A.
0011580976

100 lat PKP. Kolej, która nie stoi w miejscu

Są takie miejsca, w których historii można niemal dotknąć. Wystarczy stanąć na peronie, spojrzeć na fasadę starego dworca, posłuchać stukotu kół. Przeszłość zostaje bowiem w architekturze, w nazwach stacji, w przebiegu torów... A jednocześnie trudno znaleźć dziedzinę, w której zmiany ostatnich lat byłyby tak wyraźne! Nowe pociągi, modernizacje linii, przebudowane dworce i rosnąca liczba pasażerów pokazują, że kolej w Polsce to bez wątpienia transport przyszłości.



Olsztyn Główny

MAT. PKP S.A.

W 2026 roku Polskie Koleje Państwowe obchodzą swoje 100-lecie. To szczególny moment, bo jubileusz PKP przypada niemal dokładnie 200 lat po narodzinach kolei na świecie. Z tej okazji Sejm RP ustanowił 2026 Rokiem Polskiej Kolei. Trudno o lepszy pretekst, by na chwilę zwolnić i spojrzeć na kolej nie tylko jak na środek transportu, lecz także jak na fragment historii Polski, która nieustannie się pisze.

Kolej znów przyciąga podróżnych

Pociąg coraz częściej jest świadomym wyborem podróżnych: wygodnym, przewidywalnym i pozwalającym wykorzystać czas podróży inaczej niż za kierownicą. Potwierdzają to liczby. W 2025 roku z usług kolei skorzystało w Polsce ponad 438,97 mln osób – o ponad 31,4 mln więcej niż rok wcześniej. To wzrost o 7,7 proc. i dowód na to, że kolej przeżywa w Polsce drugą młodość. W samym II kwartale 2026 roku pociągami podróżowało 119,4 mln pasażerów, czyli o 9,6 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku poprzedniego.
Za rosnącą popularnością kolei muszą jednak nadążać inwestycje. Nowe pociągi to tylko część większej zmiany. Równie ważne są tory, perony, przystanki, systemy informacji oraz dworce. I to właśnie one najlepiej pokazują, jak bardzo zmieniła się polska kolej.

Dworzec – więcej niż poczekalnia

Dworzec – miejsce, w którym po prostu kupowało się bilet, sprawdzało godzinę odjazdu, czekało na pociąg i ruszało w dalszą drogę. Dziś coraz częściej jest on także elementem przestrzeni miejskiej. Widać to zarówno w dużych miastach, jak i w niewielkich miejscowościach. Zabytkowe obiekty odzyskują dawny blask, a przy okazji wyposażane są w rozwiązania, o których ich projektanci sprzed stu lat nawet nie śnili.

Spójrzmy chociażby na Zbąszyń. Niemal stuletni dworzec, wzniesiony w latach 1927–1929, został odnowiony z poszanowaniem modernistycznej architektury. Zachowano charakterystyczne elementy budynku, w tym godło Polski na wysokiej wieży, a jednocześnie wnętrze dostosowano do współczesnych potrzeb pasażerów. Pojawiły się między innymi windy, oznaczenia w alfabecie Braille'a, ścieżki prowadzące i nowoczesny system informacji. Dworzec znów stał się wizytówką miasta, łącząc tradycję z nowoczesnością.
Podobną opowieść można snuć o Skierniewicach. Pierwszy dworzec powstał tu w 1845 roku – wraz z uruchomieniem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Obecny budynek przeszedł kompleksową modernizację, podczas której zachowano jego historyczną bryłę i charakterystyczne elementy wystroju.

Od pierwszych pociągów do współczesnych węzłów

21 maja 1842 roku na stacji w Oławie wydarzyło się coś niezwykłego. Do miasta przyjechał pierwszy pociąg z Wrocławia. Nie był to zwyczajny kurs. Odświętnie udekorowanym składem przyjechało 400 zaproszonych gości, a wydarzeniu przygrywała orkiestra. Kolej była wówczas sensacją – symbolem nowej epoki.
Jak widzimy, historia polskiej kolei jest znacznie starsza niż PKP. Należąca do Kolei Górnośląskiej trasa Wrocław–Oława to pierwszy odcinek kolei, jaki uruchomiono na terenie dzisiejszej Polski. W Oławie mieści się najstarszy w Polsce czynny dworzec kolejowy. Kamień węgielny pod jego budowę położono w 1841 roku, a gotowy obiekt oddano do użytku rok później. Dziś zabytkowy budynek przechodzi metamorfozę – ma zachować swój historyczny charakter, a jednocześnie odpowiadać współczesnym standardom i potrzebom pasażerów.

Największe dworce i zmiana na wielką skalę

O tym, jak bardzo kolej stała się częścią codziennego życia, najlepiej świadczą największe stacje. Według danych Urzędu Transportu Kolejowego za 2025 rok liderem pod względem wymiany pasażerskiej został Kraków Główny, z którego skorzystało niemal 31 mln pasażerów. Na drugim miejscu znalazł się Poznań Główny, a na trzecim Wrocław Główny. Łącznie na polskich stacjach wsiadło i wysiadło w ubiegłym roku ponad 873 mln osób.
Te dworce są przy tym czymś więcej niż punktami na kolejowej mapie. Każdy z nich ma własny charakter i historię. Są bramami do miast, miejscami spotkań. Współczesny dworzec musi sprostać znacznie większej liczbie zadań niż jego poprzednicy. Ma być wygodny, dostępny, dobrze skomunikowany z transportem miejskim. Jest też punktem lokalnych usług, biznesu i kultury.

Nowa architektura na kolejowej mapie Polski

Zmiana nie polega wyłącznie na odnawianiu starych budynków. PKP buduje także zupełnie nowe dworce. W Olsztynie nowy Dworzec Główny otrzymał lekką, przeszkloną bryłę nawiązującą kształtem do żagla. Modernizacja objęła również stację i perony, a nowy tunel pod dworcem połączył dwie części miasta wcześniej rozdzielone torami. To dobry przykład tego, że dworzec może być i elementem infrastruktury kolejowej, i częścią miejskiej przestrzeni.



Gdańsk Główny

MAT. PKP S.A.

Z kolei Łódź Kaliska pokazuje, jak współczesna architektura może „rozmawiać" z historią. W budynku zachowano trójnawowy charakter dworca, a we wnętrzu wykorzystano między innymi miedziane elementy i duży świetlik. Podczas prac odkryto fragmenty ceramicznych posadzek pochodzących z pierwszego Dworca Kaliskiego z początku XX wieku. Zamiast je ukrywać, wyeksponowano je w tunelu, tworząc małą lekcję historii dla kolejnych pokoleń podróżnych.
Ale kolej nie kończy się na największych miastach. W małych miejscowościach nowe lub odnowione dworce często zyskują dodatkowe funkcje i stają się sercem życia lokalnego – jak chociażby w Łomnicy w Dolinie Popradu.
W 2026 roku na dworcach PKP trwa intensywny program inwestycyjny. W pierwszej połowie roku zakończono trzy projekty modernizacyjne o łącznej wartości 124 mln zł, ogłoszono 27 nowych przetargów i podpisano 14 umów dotyczących prac projektowych, budowlanych oraz zadań realizowanych w formule „projektuj i buduj". Na remonty i doposażenie istniejących obiektów przeznaczono ponad 100 mln zł, a PKP pozyskały również ponad 280 mln zł środków unijnych na realizowane przedsięwzięcia.
W tym roku pasażerom udostępniono już kolejne przebudowane obiekty, między innymi dworce w Brwinowie i Czechowicach-Dziedzicach, a następne inwestycje są w toku. W planach są między innymi dalsze prace w Oławie, Oleśnicy, Łukowie, Chełmie czy Szczecinie Dąbiu.

Kolejowe dziedzictwo

Wraz z rozwojem kolei rośnie zainteresowanie jej dziedzictwem. Jednym z miejsc, w których ta pamięć jest szczególnie żywa, jest Chabówka. W lipcu 2026 roku PKP S.A. i PKP Intercity powołały Fundację „Parowozownia Chabówka", która ma przejąć opiekę nad dawnym skansenem. To kolejny sposób na zachowanie materialnych śladów kolejowej historii – lokomotyw, wagonów, urządzeń i miejsc związanych z pracą kolejnych pokoleń.
W pobliżu, w Rabce-Zdroju, znajduje się natomiast zabytkowy dworzec, który przypomina, że kolej przez dziesięciolecia była nie tylko środkiem transportu. Budowała miasta, wpływała na rozwój miejscowości, zmieniała sposób podróżowania i postrzegania odległości. To właśnie dzięki kolei miejsca wcześniej oddalone od siebie o wiele godzin podróży zaczęły funkcjonować jak elementy jednego organizmu.

Sto lat – i jedziemy dalej

Sto lat PKP to opowieść o ciągłości i zmianie. O tym, że kolej potrafi zachować ślady dawnych epok, a jednocześnie nieustannie dostosowywać się do nowych czasów.
W 1842 roku pociąg był czymś, co przyciągnęło tłumy ciekawskich. Dziś pociągi przewożą setki milionów pasażerów rocznie, a na największych dworcach każdego dnia pojawiają się dziesiątki tysięcy ludzi. Kolejne inwestycje zmieniają sposób, w jaki korzystamy z kolei. Wszystko to z myślą o pasażerach, bo kolej od stuleci niezmiennie łączy ludzi, miejsca i historie.

Materiał opublikowany w ramach akcji jubileuszowej 100-lecia Polskich Kolei Państwowych.
Więcej informacji na stronie: 100.pkp.pl

eprasa.pl 8a918d9693

REGION

Radni zdecydowali: olimpijczyk Marian Tałaj Honorowym Obywatelem Koszalina

Jakiub Roszkowski

Nikt nie miał wątpliwości, że Marianowi Tałajowi, wybitnemu sportowcowi, koszalinianinowi, ten tytuł się należy. Wszyscy więc obecni na sesji Rady Miejskiej w Koszalinie radni zagłosowali za przyznaniem mu tytułu Honorowego Obywatela Koszalina.



FOT. UM KOSZALIN

W 1976 roku w Montrealu Marian Tałaj zdobył pierwszy dla Koszalina medal olimpijski, zajmując trzecie miejsce w judo.

Laudację na cześć Mariana Tałaja wygłosiła Danuta Zawadzka, rektor Politechniki Koszalińskiej, przewodnicząca komitetu inicjatywy uchwałodawczej w sprawie nadania tytułu Marianowi Tałajowi. Przypomniała - w wielkim skrócie - jego dokonania.

Marian Tałaj urodził się w 1950 roku w Koszalinie. Był wychowankiem Gwardii Koszalin. Ukończył Wyższą Szkołę Inżynierską w Koszalinie, był nauczycielem WF w koszalińskich szkołach, jest wciąż trenerem. W 1976 roku na olimpiadzie w Montrealu zdobył pierwszy dla Koszalina medal olimpijski, zajmując trzecie miejsce w judo. Marian Tałaj jest jednak także multimedalistą mistrzostw Polski, Europy. Był też koszalińskim radnym (lata 1994-1998), jest działaczem społecznym, mentorem i wzorem dla młodzieży.

Wzruszony trener nie krył łez, odbierając tytuł Honorowego Obywatela Koszalina.

-Dziękuję bardzo, to było moje marzenie, jest mi niezmiernie miło, że wreszcie sportowiec będzie w Panteonie honorowych obywateli naszego miasta. Jestem Koszalinianinem, tu się urodziłem, ożeniłem, wybudowałem dom, uczyły się moje dzieci. Nigdy nie chciałem się stąd wyprowadzić, choć kuszono mnie. Koszalin jest wspaniałym miastem, bardzo się zmienia, na lepsze, jeśli ktoś mówi, że jest inaczej, myli się. Mam 76 lat, poruszam się bez laski, więc chyba rzeczywiście sport daje dużo - zakończył z uśmiechem Marian Tałaj, Honorowy Obywatel Koszalina.

Jestem Koszalinianinem, tu się urodziłem. Nigdy nie chciałem się stąd wyprowadzić. Koszalin jest wspaniałym miastem,
MARIAN TAŁAJ
Honorowy Obywatel Koszalina

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:

Koszalin, ul. Partyzantów 17, 94 347 35 12
bo.gk24@polskapress.pl
Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, 59 848 81 03
bo.gp24@polskapress.pl

nekrologi.gk24@polskapress.pl

0011588009

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 11 września 2026 roku odeszła od nas Kochana Siostra i Ciocia

Śp. Halina Antończak

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się w sobotę 26 września 2026 roku o godzinie 11.30 w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.
Pogrążona w smutku Rodzina
Msza Święta zostanie odprawiona w dniu pogrzebu o godzinie 10.15 w kościele pw. Św. Marcina.
KOMUNALNY ZAKŁAD POGRZEBOWY

0011588380

WROTNIEWSCY.PL
„Pozostaniesz na zawsze w sercach i pamięci tych, którzy Cię znali i kochali"
Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 21 września 2026r.
odeszła nasza Kochana Mama, Teściowa, Babcia i Siostra
Małgorzata Szopiak
Ceremonia pogrzebowa z wystawieniem urny odbędzie się w sobotę, 26 września 2026r. o godzinie 11:00 w kaplicy na cmentarzu komunalnym w Koszalinie.
Msza św. żałobna w intencji Zmarłej zostanie odprawiona w dniu pogrzebu o godz. 9:00 w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Koszalinie.
Zamiast kwiatów prosimy o Dar Serca na koszalińskie Hospicjum.
Datki będzie zbierał wolontariusz z Hospicjum.
Pogrążona w smutku Rodzina

SZCZECINEK

Plantacja marihuany zlikwidowana. Policjanci znaleźli prawie 13 kg narkotyków

(Red)

Policjanci zabezpieczyli 92 sztuki krzewów konopi indyjskich co pozwoliło na wyprodukowanie prawie 6 kg marihuany oraz niecałe 7 kg ściętych części zielonych konopi indyjskich. Zatrzymano trzech mężczyzn w wieku od 34 do 57 lat. Decyzją sądu najbliższe 3 miesiące spędzą oni w areszcie.



FOT. KMP SZCZECINEK

Znaleziono co najmniej 92 sztuki krzewów konopi oraz ścięte częśco wadze prawie 7 kg.

Nielegalna uprawa była ukryta w jednym z budynków mieszkalnych w Szczecinku, gdzie w pokoju rozstawiony był specjalistyczny namiot do uprawy. Łącznie policjanci zabezpieczyli co najmniej 92 sztuki krzewów konopi oraz ścięte części zielone konopi o wadze prawie 7 kg. Zabezpieczone narkotyki zostaną przekazane do laboratorium.

Profesjonalny namiot w jednym z pokoi podłączony był pod specjalne urządzenia sterujące ogrzewaniem, oświetleniem oraz wentylacją, dzięki czemu kontrolowano wszelkie parametry potrzebne do należytego wzrostu roślin. Cały specjalistyczny sprzęt służący do uprawy roślin został zabezpieczony jako materiał dowodowy.

- Policjanci zatrzymali trzech mężczyzn. Sąd Rejonowy w Szczecinku, na wniosek Prokuratury zastosował wobec zatrzymanych środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na okres trzech miesięcy. Podejrzanym grozi do 10 lat pozbawienia wolności - informuje podkom. Anna Matys, Oficer prasowy KPP w Szczecinku.

©℗

eprasa.pl 8a918d9693

KOSZALIN

Dwa nowe parkingi w Strefie Płatnego Parkowania

Jakub Roszkowski

Po długiej debacie, a nawet wniosku o wycofanie projektu uchwały z porządku obrad, ostatecznie koszalińscy radni zatwierdzili w czwartek powiększenie Strefy Płatnego Parkowania w mieście o nowe parkingi.



FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Parking przy ulicy Gnieźnieńskiej. Do tej pory miejsca postojowe były tutaj stale i nieodpłatnie blokowane przez samochody wystawione na sprzedaż

Płatne parkowanie będzie więc wkrótce - po opublikowaniu uchwały w Dzienniku Urzędowym Województwa Zachodniopomorskiego - obowiązywało również na parkingu przy sklepie Komfort naprzeciwko ronda Solidarności, oraz na parkingu przy skrzyżowaniu ulic Gnieźnieńskiej z Kamieniarską, po sąsiedzku z cmentarzem komunalnym.

Radni długo dyskutowali na środowej sesji o tym projekcie, przede wszystkim ci z Prawa i Sprawiedliwości przekonywali, że opłaty, zwłaszcza przy cmentarzu, są antyspołeczne. Radny Andrzej Jakubowski zaproponował, by wprowadzić więc do uchwały poprawkę, aby korzystając z karty mieszkańca można było jednorazowo skorzystać z zerowej stawki.

„Parking publiczny przy ulicy Gnieźnieńskiej z założenia przeznaczony jest na zaspokajanie potrzeb postojowych mieszkańców, klientów lokalnego handlu i usług oraz osób odwiedzających pobliski cmentarz komunalny" - to z uzasadnienia do projektu uchwały. „Obecnie jednak funkcja parkingu publicznego w tym miejscu została całkowicie zablokowana. Miejsca postojowe są stale i nieodpłatnie blokowane, często przez wiele tygodni, przez samochody wystawione na sprzedaż przez prywatny komis, co uniemożliwia jakąkolwiek rotację pojazdów". Urzędnicy tłumaczą, że taki „proceder" powoduje wykorzystywanie infrastruktury publicznej niezgodnie z jej przeznaczeniem, co odbywa się kosztem mieszkańców Koszalina. Wdrożenie więc Strefy Płatnego Parkowania w tym rejonie skutecznie wymusi rotację pojazdów. Dyrektor Zarządu Dróg i Transportu Michał Żuber dodał, że na razie przepisy nowej uchwały są lakoniczne, by szybko „przejąć" opisywane parkingi, ale nic nie stoi na przeszkodzie, by z czasem dopisać do uchwały dyskutowane dziś ulgi.

Ostatecznie uchwała została zatwierdzona. Granice nowej Strefy Płatnego Parkowania w Koszalinie wyznaczą więc od przyszłego miesiąca (uchwała wchodzi w życie dwa tygodnie od jej zatwierdzenia) ulice Gnieźnieńska, Krakusa i Wandy, Armii Krajowej, Monte Cassino, Władysława IV, Jana Pawła II, Orląt Lwowskich, Romualda Traugutta, 4 Marca, Sybiraków, Paderewskiego. Dodajmy, że kończy się już umowa miasta z firmą obsługującą parkingi. Od kolejnego sezonu system parkingowy będzie już obsługiwany przez spółkę miejską MZK.

Dodajmy jeszcze, że projekt uchwały wprowadza zerową stawkę za parkowanie dla kilku grup, m. in. osób wykonujących świadczenia zdrowotne w miejscu pobytu pacjenta, kierujących pojazdami instytucji państwowych, samorządowych, mediów, Hospicjum w Koszalinie oraz wykonawców świadczących usługi na podstawie umów zawartych z miastem. Stawka zerowa będzie jednak obowiązywała wyłącznie podczas wykonywania czynności służbowych.

REGION

Dni otwarte w Zakładzie Odzysku Odpadów

Joanna Boroń

Regionalny Zakład Odzysku Odpadów w Sianowie przy ul. Łubuszan na co dzień nie jest miejscem, do którego zaglądają mieszkańcy. Podczas dni otwartych sytuacja się jednak zmienia.



FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Dni otwarte mają przede wszystkim wymiar edukacyjny, szczególnie wobec najmłodszych

Każdego roku przez Regionalny Zakład Odzysku Odpadów w Sianowie przechodzi ponad 80 tysięcy ton odpadów, średnio ponad 219 ton odpadów każdego dnia. Nie oznacza to jednak, że cała ta masa trafia na składowisko. Odpady są w zakładzie sortowane, poddawane procesom biologicznym, a część z nich kierowana jest do odzysku i dalszego zagospodarowania.

Podczas zwiedzania można zobaczyć, jak wygląda droga odpadów od momentu ich przyjęcia do zakładu, przez sortowanie i odzysk surowców, aż po dalsze zagospodarowanie.

Dni otwarte mają przede wszystkim wymiar edukacyjny. Ich uczestnicy mogą dowiedzieć się, dlaczego właściwa segregacja odpadów ma znaczenie i co dzieje się z poszczególnymi frakcjami po opuszczeniu przydomowego kosza.

To szczególnie ważne dla najmłodszych. Organizowane w zakładzie wizyty uczniów i przedszkolaków mają pokazać, że segregacja nie kończy się na wrzuceniu odpowiedniego odpadu do właściwego pojemnika. Za tym procesem stoi cały system odbioru, transportu, sortowania, odzysku i dalszego zagospodarowania.

AUTOREKLAMA

strefa EDUKACJI

Edukacja w najwyższym stopniu

strefaedukacji.pl

REKLAMA 0011583215

ZOS ZARZĄD OBIEKTÓW SPORTOWYCH w Koszalinie

Zarząd Obiektów Sportowych Spółka z o.o. w Koszalinie w dniach 30 października – 1 listopada 2026 r. przy Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie organizuje

KIERMASZ KWIATÓW I ZNICZY.

Sprzedaż miejsc przeznaczonych do prowadzenia działalności handlowej w ramach Kiermaszu rozpocznie się w dniu **12 października 2026 r.** o godzinie 12.00 za pośrednictwem platformy Abilet.

Szczegółowe zasady dotyczące sprzedaży miejsc określa Regulamin sprzedaży dostępny na stronie internetowej: **www.zos.koszalin.pl**

REKLAMA 0011585763



eprasa.pl 8a918d9693

PRAWO

Grupa oszustów rozbita, zatrzymany tzw. odbierak i logistycy

Jacek Wierciński

Stosując metody „na policjanta”, „na pracownika banku (lub poczty)” i „na wnuczka”, działali oszuści zatrzymani przez kontrterrorystów na Pomorzu i na Śląsku. Piątka podejrzanych, która usłyszała zarzuty pełniła w zorganizowanej grupie przestępczej funkcje tzw. odbieraka i logistyków.

- 17 września, zgodnie z dyspozycją prokuratury policjanci kryminalni i śledczy z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku, weszli do pięciu miejsc na terenie Gdańska, Gdyni, Chorzowa oraz powiatu kościerskiego i zatrzymali pięcioro podejrzanych w wieku od 23 do 33 lat. W związku z tym, że w dwóch wytypowanych mieszkaniach mogły znajdować się osoby posiadające broń palną, do akcji skierowano policyjnych kontrterrorystów z Gdańska i Katowic. W czynnościach brali udział także przewodnicy z psami służbowymi z Gdańska i Katowic - mówi podinsp. Magdalena Ciska, rzeczniczka prasowa Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku.

Jak wskazuje, w trakcie przeszukań zajmowanych przez podejrzanych mieszkań policjanci znaleźli i zabezpieczyli sprzęt elektroniczny służący do popełnienia przestępstw oraz... odzież, której wówczas używali. Rozbita grupa działać miała na tzw. legendę, a więc stosując sprawdzone sposoby „na policjanta”, „na pracownika banku” (ew. „na pracownika poczty”) oraz „na wnuczka”.

Według funkcjonariusze, zatrzymana piątka spełniała w zorganizowanej grupie przestępczej wyspecjalizowane funkcje. Jedna osoba była odbierakiem, a więc odbierała wyłudzoną gotówkę bezpośrednio od pokrzywdzonych, natomiast cztery wykonywały zadania logistyków, czyli zajmowały się organizacją całego procederu: werbowaniem i wysyłaniem kurierów oraz koordynacją ich działań.

- Prowadzone śledztwo wykazało, że podejrzani oszukiwali osoby z całego kraju, a łączna wartość strat z tytułu ich działalności przestępczej wynosi nie mniej niż 600 tysięcy złotych – zaznacza podinsp. Magdalena Ciska.

Bardziej szczegółowe informacje na temat podejrzanych przekazała nadzorująca postępowanie prowadzone przez policjantów Prokuratura Okręgowa w Gdańsku. Jak wskazują śledczy, czterech mężczyzn i kobieta usłyszeli, zagrożone karami do 8 lub nawet 15 lat więzienia zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, usiłowania lub dokonania szeregu oszustw oraz dokonania rozboju.

- Z uwagi na potrzebę zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania, przy uwzględnieniu realnej obawy matactwa procesowego, obawy ucieczki oraz zagrożenia surową karą pozbawienia wolności, prokurator wobec czterech podejrzanych, skierował do Sądu Rejonowego Gdańsk-Południe wnioski o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania na okres 3 miesięcy – relacjonuje prokurator Mariusz Duszyński, rzecznik prokuratury Okręgowej w Gdańsku, który potwierdza, że sąd zgodził się aresztować wspomnianą czwórkę, zaś wobec 33-letniej kobiety zastosowano dozór policji, poręczenie majątkowe oraz zakaz kontaktowania się z podejrzanymi i świadkami.



FOT. KWP GDAŃSK

To było skuteczną uderzenie w grupę zajmującą się oszustwami na tzw. legendę

Jak podkreślają funkcjonariusze, śledztwo wciąż ma charakter rozwojowy i niewykluczone są kolejne zatrzymania.

REKLAMA 0011586728

GOŚ.6831.69.2026.DSG Poczesna, dnia 18.09.2026 r.

Informacja

o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania administracyjnego

w sprawie podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Zgodnie z art. 97a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.

o gospodarce nieruchomościami (t.j. (Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

Wójt Gminy Poczesna

informuje o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 109 o powierzchni 1,2133 ha, położonej w obrębie Sobuczyna, Gmina Poczesna, powiat częstochowski, województwo śląskie, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta.

Podział ma na celu realizację roszczeń w oparciu o przepis art. 73 ustawy z dnia 13 października 1998 r. Przepisy wprowadzające ustawy reformujące administrację publiczną (Dz.U. z 1989 r. Nr 133 poz. 872 z późn. zm.). Wydzielona działka nr ewid. 109/5 stanowi pas drogi powiatowej nr 1054 S relacji „Częstochowa – Nierada – Rudnik Mały”.

Podział prowadzony w trybie art. 95 pkt 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399).

Wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby **w terminie 2 miesięcy** od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu Gminy Poczesna z siedzibą ul. Wolności 2, 42-262 Poczesna, pok. 16.2 i wykazały swoje prawa do ww. nieruchomości.

Po upływie tego terminu zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie podziału ww. nieruchomości i wydana decyzja zatwierdzająca podział nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu na tablicy ogłoszeń w miejscowości Poczesna, siedzibie UG Poczesna, na stronie internetowej UG, BIP urzędu, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Wójt Gminy Poczesna

Artur Sosna

AUTOREKLAMA 0011584823

2026 naszeDOBRE Z POMORZA ZACHODNIEGO

Poznaj kandydatów

do tytułu „Nasze Dobre z Pomorza Zachodniego 2026”

Już w środę,

30 września

w „Głosie Koszalińskim” specjalny dodatek prezentujący firmy, produkty i usługi zgłoszone do tegorocznej edycji plebiscytu.



ORGANIZATOR GŁOS DZIENNIK POMORZA KOSZALIŃSKI

eprasa.pl 8a918d9693

POLITYKA

Radosław Sikorski na pierwszej linii frontu

Dorota Kowalska

Radosław Sikorski na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ po raz kolejny zaapelował do Putina o zakończenie wojny z Ukrainą, a „po godzinach" starł się z rzeczniczką rosyjskiego MSZ



FOT. PAP PADEK PIETRUSZKA

Sikorski stwierdził, że obecność Putina na szczycie G20 może być „problemem wizerunkowym" dla prezydenta Karola Nawrockiego

Radosław Sikorski, szef polskiej dyplomacji, uchodzi za jednego z najzdolniejszych polskich polityków. Słynie z pewności siebie, dowcipu, „niewyparzonego języka" i ciętej riposty. Można go lubić albo nie, ale jego wystąpienia zapadają w pamięci, tak jego zwolennikom, jak wrogom.

Tak było i tym razem. Sikorski od kilku dni przebywa w Stanach Zjednoczonych, gdzie wziął udział w debacie na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ.

– Przedstawicielom Federacji Rosyjskiej mam do powiedzenia: próbujecie podbić Donbas od ponad 12 lat, a Kijów – od ponad czterech. Powstrzymała was bohaterska Ukraina, kraj, który generuje jedną dziesiątą PKB Rosji, ale Polska ma prawie połowę waszego PKB. Europa ma 10 razy więcej PKB niż wasz. NATO ma 25 razy więcej PKB niż wasz. Możecie nadal zabić wielu ludzi, ale nie możecie wygrać – stwierdził szef polskiej dyplomacji.

Wezwał Rosję, by ta przerwała swoją „imperialną wojnę i nie narażała Europy i świata na dalsze niebezpieczeństwo".

– Przestańcie niszczyć przyszłość Rosji, Siergieju. Wiem, że słuchasz. Powiedz swojemu szefowi, że już wystarczy – zaapelował do szefa rosyjskiego MSZ, który już wcześniej wyszedł z sali.

Wicepremier wspominał ostatnie rosyjskie ataki na ukraińsk-polskim pograniczu, akty sabotażu, oceniając, że Rosja eskaluje, bo „panikuje z powodu tego, że po czterech latach bezsensownej wojny kolonialnej Władimir Putin niczego nie osiągnął".Sikorski rozmawiał także w Nowym Jorku z dziennikarzami. Pytany o sprawę zaproszenia przez Stany Zjednoczone na szczyt G20 w Miami Władimira Putina, odparł, że gdyby to on był na miejscu sekretarza stanu Marka Rubia, uzależniłby zaproszenie dla Putina od wdrożenia zawieszenia broni.

– Nasz prezydent będzie miał taki sam problem wizerunkowy, jaki miał pan minister Domański, no bo na szczyt do ministrów gospodarki i finansów G20 (zaproszony) był też minister Federacji Rosyjskiej i jakoś nie było chętnych do tak zwanego „family photo" – powiedział.

Otwarta wojna z Zacharową

Za oceanem Sikorski po raz kolejny wdał się w słowną potyczkę z Marią Zacharową, rzeczniczką rosyjskiego MSZ, z którą wojnę prowadzi od miesięcy. Ta odnosząc się do jego wywiadu dla „Faktu" o osobistych przygotowaniach na wypadek kryzysu, poleciła mu wzięcie środka na schizofrenię.

– Dosłownie parę dni temu wpływowy doradca Władimira Putina pan Patruszew, groził nam anihilacją atomową. A pani Zacharowa sugeruje, że taka obawa przed rosyjską agresją jest chorobą psychiczną. Więc sugeruję, że pani Zacharowa i pan Patruszew powinni uzgodnić stanowisko – powiedział Sikorski.

Zaledwie kilka dni wcześniej rzeczniczka rosyjskiego MSZ stwierdziła publicznie, że polski polityk cierpi na „rusofobię mózgu".

– Nie wiem, czy pani Zacharowa była trzeźwa wtedy, gdy to mówiła – skomentował w rozmowie z redaktorem naczelnym „Faktu" Sikorski.

To nie koniec zaczepek Zacharowej. Przebywający na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ Wołodymyr Zełenski został zaatakowany przez rosyjskich propagandystów. Z nagrań opublikowanych w sieci wynika, że jeden z nich wykrzykiwał w stronę ukraińskiego przywódcy pytania w języku rosyjskim, dopytując, kiedy ten w końcu przyjedzie do Moskwy.

– Na rakiecie – odpowiedział mu krótko w języku rosyjskim Wołodymyr Zełenski.

Na tę wymianę zdań natychmiast zareagował Kreml, oczywiście ustami Zacharowej. Ta opublikowała w sieci wpis, w którym nie tylko skrytykowała Wołodymyra Zełenskiego, ale zaatakowała Sikorskiego.

„Najwyraźniej Zełenski obawia się, że czeka go los Dymitra Samozwańca I z czasów smuty, którego prochem naładowano armatę i wystrzelono w kierunku Polski. Niech Sikorski weźmie to pod uwagę" – oświadczyła w internetowym wpisie Maria Zacharowa.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY 0111525386

Cyberatak na firmę. Czy wiesz, co zrobić w pierwszych minutach?

Dla współczesnej firmy cyfrowe narzędzia są często równie ważne jak pracownicy, maszyny czy lokal. System sprzedażowy, poczta elektroniczna, bankowość internetowa, dane klientów i dokumentacja w chmurze pozwalają działać szybciej i sprawniej, ale jednocześnie tworzą nowe obszary ryzyka. Cyberatak może dziś dotknąć zarówno jednoosobową działalność gospodarczą, jak i średniej wielkości przedsiębiorstwo. A kiedy do niego dojdzie, liczy się nie tylko to, czy firma ma ubezpieczenie. Równie ważne jest, jak szybko może otrzymać profesjonalną pomoc.

Cyfryzacja – szansa i źródło zagrożeń

Jeszcze kilka lat temu cyberbezpieczeństwo mogło wydawać się tematem zarezerwowanym dla największych organizacji. Dziś trudno tak myśleć. Mały sklep internetowy przetwarza dane klientów i przyjmuje płatności online. Firma usługowa korzysta z poczty elektronicznej, dokumentów w chmurze i bankowości internetowej. Zakład produkcyjny opiera część procesów na systemach IT. Wraz z cyfryzacją rośnie więc liczba punktów, przez które przestępcy mogą próbować dostać się do organizacji. Phishing, ransomware, kradzież danych czy oszustwa internetowe nie są już wyłącznie problemem dużych korporacji.

Dla mniejszej firmy skutki cyberincydentu mogą być szczególnie dotkliwe. Jeżeli system sprzedażowy przestaje działać, zamówienia nie są obsługiwane. Jeśli zaszyfrowane zostają dane, pracownicy mogą nie mieć dostępu do informacji potrzebnych do wykonywania codziennych obowiązków. Wyciek danych może natomiast oznaczać konieczność wyjaśnienia sytuacji klientom, a także konsekwencje prawne i finansowe. Według danych Check Point Research polskie firmy mierzą się średnio z jednym cyberatakiem co 5,5 minuty. Co istotne, wzrost liczby ataków deklaruje 40 proc. małych i 38 proc. średnich firm w Polsce.

W cyberataku każda minuta może mieć znaczenie

Cyberincydent trudno porównać ze standardową szkodą, którą można zgłosić po fakcie i spokojnie czekać na dalsze działania. W przypadku ataku przedsiębiorca często musi reagować natychmiast. Najpierw trzeba zatrzymać lub ograniczyć rozprzestrzenianie się zagrożenia. Następnie ustalić,



jakie dane i systemy zostały objęte incydentem, zabezpieczyć infrastrukturę, rozpocząć odzyskiwanie danych i możliwie szybko przywrócić działalność.

W niektórych przypadkach potrzebna będzie również pomoc prawna albo wsparcie w komunikacji z klientami i innymi interesariuszami. Dla właściciela małej firmy może być to szczególnie trudne. Nie zawsze ma on dostęp do własnego zespołu cyberbezpieczeństwa, prawnika specjalizującego się w ochronie danych czy ekspertów od komunikacji kryzysowej. W momencie ataku musi natomiast podejmować decyzje szybko – często w sytuacji dużego stresu. Dlatego skuteczna ochrona powinna obejmować nie tylko finansowe skutki zdarzenia, lecz także realne wsparcie wtedy, gdy jest najbardziej potrzebne.

Ubezpieczenie od zagrożeń w cyberprzestrzeni Warty zostało zaprojektowane tak, aby odpowiadać na różne konsekwencje cyberincydentu. Ochrona obejmuje zarówno straty własne przedsiębiorcy, jak i odpowiedzialność wobec osób trzecich. Jest dostępna dla firm o różnej skali działalności, w tym również dla jednoosobowych działalności gospodarczych.

Zakres ochrony może obejmować m.in. koszty związane z odzyskiwaniem danych po cyberataku, finansowe skutki zaszyfrowania danych i wymuszenia okupu – zgodnie z warunkami ubezpieczenia. Uwzględnia również konsekwencje przerwy w działalności. Jeżeli cyberincydent uniemożliwia firmie normalne funkcjonowanie, ochrona może obejmować utracony zysk oraz koszty stałe ponoszone w czasie przestoju.

Istotny jest także aspekt odpowiedzialności. Wyciek danych może prowadzić do roszczeń osób trzecich, a cyberincydent może wiązać się z postępowaniami regulacyjnymi. W ramach określonych w warunkach ubezpieczenia Warty obejmuje również koszty obrony prawnej, odszkodowania z tytułu roszczeń cywilnych oraz koszty postępowań regulacyjnych związanych z cyberincydentem.

Jednym z elementów ochrony jest także zakres „eCrime", dotyczący utraty środków finansowych ubezpieczającego w wyniku cyberprzestępstw i oszustw internetowych, przy spełnieniu warunków wskazanych w OWU.

24/7 – pomoc wtedy, kiedy dochodzi do incydentu

Najważniejszym wyróżnikiem rozwiązania Warty jest jednak połączenie ochrony ubezpieczeniowej z natychmiastową reakcją ekspertów dostępnych 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. W przypadku cyberataku przedsiębiorca nie zostaje sam z pytaniem, od czego zacząć. Już podczas pierwszej rozmowy telefonicznej ekspert może pomóc w podjęciu działań zmierzających do zatrzymania trwającego ataku. Następnie, zależnie od sytuacji, organizowana jest pomoc kolejnych specjalistów.

Mogą to być eksperci IT, którzy zajmą się techniczną stroną incydentu, prawnicy wspierający przedsiębiorcę w kwestiach związanych m.in. z naruszeniem danych, a także eksperci PR, jeżeli sytuacja wymaga odpowiedniego przygotowania komunikacji.

Cyberodporność zaczyna się przed atakiem

Dobre przygotowanie do cyberincydentu nie oznacza zakładania, że atak na pewno nastąpi. Oznacza świadomość, że nawet przy stosowaniu odpowiednich zabezpieczeń nie da się całkowicie wyeliminować ryzyka. Dlatego warto łączyć kilka elementów: aktualne zabezpieczenia techniczne, regularne kopie zapasowe, odpowiednio przeszkolonych pracowników, procedury reagowania oraz rozwiązania, które pomogą ograniczyć finansowe i organizacyjne skutki incydentu. W tym podejściu ubezpieczenie cyber jest nie tyle dodatkiem do działalności, ile jednym z narzędzi zarządzania ryzykiem.

eprasa.pl 8a918d9693

HISZPANIA

CIA ostrzega: południu Europy zagrożą drony startujące z „floty cieni”.

Grzegorz Kuczyński

Rosja przygotowuje ataki na kraje Europy Południowej, które będą przeprowadzane za pomocą dronów Gerbera, startujących ze statków „floty cieni” na Morzu Śródziemnym. Informację tę uzyskała Centralna Agencja Wywiadowcza Stanów Zjednoczonych (CIA), która powiadomiła rządy państw europejskich, pisze „El Mundo”.

– Będą wykorzystywać drony wystrzeliwane z morza i ukryte w kontenerach towarowych. To wcale nie jest trudne – oświadczyło pod warunkiem zachowania anonimowości źródło bliskie litewskiemu Ministerstwu Obrony.

Według brytyjskiego analityka wojskowego Keira Gilesa takie potencjalne ataki mogą mieć na celu zablokowanie funkcjonowania lotnisk, wywołanie pożarów, prowadzenie rozpoznania nad obiektami wojskowymi lub zademonstrowanie, że Rosja jest w stanie zadawać ciosy na europejskich tyłach.

– Rosjanie chcą stworzyć wrażenie, jakby mieli własną operację „Pajęczyna” – wyjaśnia litewskie źródło, nawiązując do ukraińskiej operacji o tej samej nazwie, w ramach której małe drony wystrzeliwane z ciężarówek atakowały rosyjskie bombowce strategiczne w odległych regionach Federacji Rosyjskiej.

Według rozmówców zaznajomionych z sytuacją rządy Hiszpanii, Francji i Włoch zostały już poinformowane, że Moskwa przygotowuje ewentualną operację z wykorzystaniem dronów przeciwko jednemu z tych krajów.

Jak wynika z mapy opublikowanej przez „El Mundo”, rosyjskie drony typu Gerbera, o masie do 18 kg i maksymalnym zasięgu 600 km, są w stanie objąć zasięgiem połowę terytorium Hiszpanii, południową część Francji oraz praktycznie całe Włochy. Przy prędkości około 160 km/h mogą one teoretycznie w ciągu kilku godzin dotrzeć do Madrytu, Lyonu lub Rzymu.



FOT. GETTY IMAGES / ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Drony Gerbera można wystrzelić z pokładu statku, wymaga to jedynie niewielkiej katapulty

ROSJA

Rosjanie chcą wojny, więc zapłacą jeszcze większe podatki

Grzegorz Kuczyński

Władze rosyjskie już trzeci rok z rzędu zamierzają zwiększyć obciążenia podatkowe dla obywateli i przedsiębiorstw, aby zasilić budżet federalny, który przeznacza nawet połowę wszystkich środków na wojnę.

W ramach przygotowań do projektu budżetu na lata 2027–2029, który w czwartek trafił pod obrady rządu, opracowano pakiet poprawek do Kodeksu podatkowego – poinformowała służba prasowa Ministerstwa Finansów.

W szczególności resort proponuje podwyższenie podatku dochodowego od osób fizycznych od dochodów pasywnych obywateli, w tym odsetek od lokat bankowych, dywidend, transakcji papierami wartościowymi, a także środków pochodzących ze sprzedaży majątku.

Obecnie dochody te są opodatkowane według stawek 13–15%, a w przyszłości będą to stawki 13–22%. Podwyżka podatku dotknie około 4 mln Rosjan, przy czym zwolnieni z niego będą uczestnicy wojny z Ukrainą – wyjaśnia Ministerstwo Finansów.

Jak wynika z komunikatu resortu, dla dużych przedsiębiorstw wprowadza się „podatek od nadzwyczajnych dochodów”. Będą go płacić producenci metali nieżelaznych i nawozów (według stawki 30%) oraz firmy wydobywające złoto (według stawki 20%).

Ponadto zaplanowano wprowadzenie podatku VAT w maksymalnej wysokości 22% od zakupów w zagranicznych sklepach internetowych.

USA

Prezydent Trump powitał Xi Jinpinga iście po królewsku

Grzegorz Kucźński

Oczekuje się, że pierwsza od 2015 roku wizyta Xi Jinpinga w Waszyngtonie obejmie zamknięte spotkania, uroczystą kolację oraz szeroki zakres tematów do omówienia: od sztucznej inteligencji po Iran i Tajwan, a także przedłużenie rozejmu handlowego.

Prezydent USA i pierwsza dama Melania Trump powitali Xi oraz jego małżonkę Peng Liyuan w bazie Andrews w stanie Maryland w środę wieczorem.

Przywódca Komunistycznej Partii Chin wylądował samolotem linii Air China o godz. 17.39 czasu lokalnego. Gwardia honorowa podeszła do samolotu i ustawiła się po obu stronach czerwonego dywanu, gdy do schodków podjechały dwie limuzyny.

Xi i Peng opuścili samolot, po czym obie pary uścisnęły sobie dłonie. Odbyli krótką rozmowę, a następnie ramię w ramię przeszli po czerwonym dywanie i pozowali do zdjęć. Dwa bombowce B-1 przeleciały nad bazą, podczas gdy orkiestra wykonywała hymn narodowy Stanów Zjednoczonych.

Melania Trump oświadczyła, że brała bezpośredni udział w planowaniu programu wizyty. W wywiadzie dla Fox News powiedziała, że Trump postanowił osobiście powitać Xi na lotnisku, „ponieważ łączą ich doskonałe relacje”.



FOT. BRENDAN SMIALOWSKI/AFP/EAST NEWS

Powitanie zagranicznego przywódcy na lotnisku przez prezydenta USA to pierwszy taki przypadek od 11 lat

Xi: USA i Chiny powinny być partnerami

W pisemnym oświadczeniu opublikowanym przez chińską państwową agencję informacyjną Xinhua Xi stwierdził, że zarówno Chiny, jak i Stany Zjednoczone są „wielkimi państwami, a ich narody – wielkimi narodami”. – Oba kraje powinny być partnerami, a nie rywalami – powiedział.

Xi towarzyszą: Cai Qi, członek Stałego Komitetu Biura Politycznego partii, którego wielu uważa za jego prawą rękę, wicepremier He Lifeng, minister spraw zagranicznych Wang Yi, a także inni delegaci z Pekinu.

„Realizacja wielkiego odrodzenia narodu chińskiego i przywrócenie wielkości Ameryki mogą w pełni współistnieć, wzajemnie się wzmacniać i przynosić korzyści światu” – czytamy w oświadczeniu Xi opublikowanym przez agencję Xinhua, w którym wyraził on również przekonanie, że wizyta „przyniesie owocne rezultaty”.

Biznes i gospodarka

Nie jest jasne, czy Xi zabrał ze sobą przedstawicieli świata biznesu. Obecność chińskich firm w Stanach Zjednoczonych może również wywołać pytania dotyczące chińskich praktyk biznesowych, dotacji i nadmiernych mocy produkcyjnych, a wszystko to może prowadzić do większej krytyki i większej liczby pytań, niż chcieliby tego Xi i jego partia.

Według Davida Feuersteina z Bush China Foundation Trump będzie dążył do zawarcia porozumień w zakresie handlu i ceł, w tym obniżenia chińskich ceł na towary amerykańskie, zwiększenia importu chińskich minerałów ziem rzadkich oraz wzrostu eksportu amerykańskiej produkcji rolnej. Wydaje się jednak, że Chiny wycofały się z obietnic dotyczących zwiększenia zakupów amerykańskich produktów rolnych oraz dostaw minerałów ziem rzadkich do USA.

Minister finansów USA Scott Bessent ogłosił już, że Stany Zjednoczone i Chiny przedłużą rozejm handlowy do stycznia 2027 r. Umowa, w ramach której Trump obniżył cła na niektóre towary w zamian za złagodzenie przez Chiński rząd ograniczeń dotyczących dostaw minerałów ziem rzadkich, miała wygasnąć 10 listopada br.

ESTONIA

Więźniowie ze Szwecji skarżą się na złe warunki

oprac. Anna Nagel

Szwedzcy więźniowie, przeniesieni do zakładu karnego w Tartu w ramach międzypaństwowej umowy, narzekają na złe warunki bytowe w estońskim więzieniu.

– Warunki gorsze niż w Szwecji. Ciągle te same niedobre zupy i gulaszowate potrawy podawane w blaszanych miskach – o pierwszych wrażeniach przestępców ze Szwecji napisał w środę estoński dziennik „Postimees”, powołując się na doniesienia szwedzkiej prasy.

Wydawana w Tartu gazeta podkreśliła, że więźniom ze Szwecji zakazano bezpośredniego kontaktu z dziennikarzami. Relacje szwedzkich mediów opierają się na wywiadach z krewnymi osadzonych. Więźniów – podkreślono – oprócz warunków wyżywienia niepokoją również zaostrzone procedury bezpieczeństwa stosowane w estońskim zakładzie, jak uzbrojone eskorty, klatki transportowe czy nocne kontrole w celach.

W ramach porozumienia zatwierdzonego w tym roku przez parlamenty obu państw Estonia udostępniła odpłatnie cele więzienne Szwecji, której władze borykają się ze wzrostem przestępczości i przeludnieniem w zakładach karnych.

Pierwsi więźniowie ze Szwecji przylecieli samolotem do bazy wojskowej w Amari niedaleko Tallinna w połowie sierpnia. Stamtąd, w asyście uzbrojonych służb, przetransportowano ich do Tartu. Do końca września sprowadzonych ma zostać 100 szwedzkich więźniów. **PAP**

eprasa.pl 8a918d9693

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 25.09.2026

Ludzie

Między życiem, a wojną. Olga Solarz o Ukrainie, której nie można pozwolić zniknąć

– Str. 12

Na granicy

Polska pielęgniarka: W Meklemburgii boją się, że będzie tu jak w Berlinie

– Str. 16



FOT. ARCHIUWM PRYWATNE

„Mistyczka". Film o nauczycielce, która miała rozmawiać z Jezusem

Przez ćwierć wieku miała rozmawiać z Jezusem i zapisywać jego słowa. Alicja Lenczewska, nauczycielka ze Szczecina, stała się jedną z najbardziej znanych polskich mistyczek. Jej „duchowe przebudzenie" nastąpiło w 1984 roku . We wrześniu do polskich kin trafił film inspirowany jej historią.

– Str. 10 - 11

eprasa.pl 8a918d9693

HISTORIE NIEZWYKŁE

„Mistyczka”. Film o nauczycielce, która miała rozmawiać z Jezusem

Przez ćwierć wieku miała rozmawiać z Jezusem i zapisywać jego słowa. Alicja Lenczewska, nauczycielka ze Szczecina, stała się jedną z najbardziej znanych polskich mistyczek. Jej „duchowe przebudzenie” nastąpiło w 1984 r. Po śmierci mamy, wspólnie z bratem zaczęła uczęszczać na spotkania Odnowy w Duchu Świętym. Od tamtej pory miała prowadzić regularny dialog z Jezusem. We wrześniu do polskich kin trafił film inspirowany jej historią.

Grzegorz Racinowski



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Nauczycielka ze Szczecina, stała się jedną z najbardziej znanych polskich mistyczek. W filmie w Alicję Lenczewską wcieliła się Dorota Chotecka - Pazura

- Mistyczka to poruszająca, inspirowana prawdziwymi wydarzeniami historia kobiety, która odważyła się pójść za głosem serca i przekroczyć granicę tego, co znane. To opowieść o wewnętrznej przemianie, poszukiwaniu sensu egzystencji i niezwykłej drodze, która zaprowadziła Alicję Lenczewską do doświadczeń wykraczających poza materialną rzeczywistość - informuje dystrybutor filmu.

Materiały promocyjne kładą bowiem silny nacisk na okres, w którym główna bohaterka wiodła życie „z dala od Boga”.

Żyła w sprzeczności z przykazaniami

Przyszła na świat w Warszawie, 5 grudnia 1934 r. Jako pięciolatka straciła ojca. W 1939 r. została też ochrzczona w parafii św. Franciszka z Asyżu w Warszawie-Okęcie. Kolejnych siedem lat życia jej rodzina prowadziła tułaczkę, zakończoną w 1946 r. w Szczecinie, gdzie Alicja ukończyła szkoły i w 1952 r. uzyskała maturę.

Po maturze rozpoczęła pracę jako nauczycielka we wsi Banie. Wkrótce awansowała na stanowisko inspektora szkolnego w Gryfinie. Zapisała się do PZPR. Jak sama pisała: „Były okresy kilkuletnie, kiedy to żyłam poza Kościołem, prawie zupełnie będąc w wyraźnej sprzeczności z przykazaniami Bożymi”.

W 1966 r., po ukończeniu studiów pedagogicznych w Gdańsku, została zatrudniona jako nauczycielka w rodzinnym mieście. Początkowo uczyła prac ręcznych i mechaniki w I LO Szczecin, zaś od 1975 r. pedagogiki, łącząc nauczanie z obowiązkami wicedyrektora Szczecińskiego Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczyń Przedszkoli.

Jak wynika z jej licznych biografii, do swoich obowiązków podchodziła bardzo poważnie. Na lekcjach zawsze była przygotowana, do tego punktualna i konsekwentna w wymaganiach wobec uczniów. Jednocześnie potrafiła zachować właściwy dystans i autorytet. Spokojna, elegancka i kulturalna, budziła zaufanie oraz dawała uczniom poczucie bezpieczeństwa. Nie oznaczało to jednak pobłażliwości - potrafiła być stanowcza i wymagająca.

- Próbuję rekonstruować, jak mogły wyglądać te jej doświadczenia. Jej „zwolennicy” mówią, że słyszała Boga tak, jak jak innych ludzi, ale nawet z jej pism wynika, że to nie musi być takie oczywiste. Znajdujemy tam fragmenty, które wskazują, że mogło się to dokonywać inaczej.

TOMASZ TERLIKOWSKI
dziennikarz, katolicki publicysta

„Przebudzenie” po śmierci mamy

Ważną częścią jej młodości było harcerstwo. Choć organizacja została wówczas podporządkowana wzorcom narzuconym przez władze i zbliżona do radzieckiego ruchu pionierskiego, ona starała się zachować to, co uważała za istotę harcerskiej idei. Chętnie angażowała się w działalność społeczną, a wyniesione z harcerstwa wartości i praca nad własnym charakterem pozostały dla niej ważnym elementem życia.

Jej „duchowe przebudzenie” nastąpiło w 1984 r. Po śmierci mamy, wspólnie z bratem zaczęła uczęszczać na spotkania Odnowy w Duchu Świętym.

- W tym czasie zaczęły trafiać do moich rąk książki religijne. Wśród nich Krzyż i sztylet, Trzecia godzina dnia, Najszczęśliwsi na świecie oraz inne mówiące o Odnowie Charyzmatycznej w Duchu Świętym”. Lektura tych książek wzbudziła we mnie pragnienie głębszej wiary - pisała po latach.

8 marca 1985 r. pojechała do Gostynia.

- Podczas rekolekcji prowadzonych przez ks. Mariana Piątkowskiego, po przyjęciu Komunii, Alicja doświadcza mistycznego spotkania z Jezusem – informuje strona alicjalenczewska.com.

Od tamtej pory miała prowadzić regularny dialog z Jezusem. Zapis rozmów odnotowywała w „Świadectwie” i „Słowie Pouczenia”, dwóch duchowych dziennikach, w których opisywała również swoje rozmowy z Matką Bożą, Świętą Faustyną oraz aniołami.

Rozmowy z Jezusem

- Próbuję rekonstruować, jak mogły wyglądać te jej doświadczenia. Jej „zwolennicy” mówią, że były to loku-

eprasa.pl 8a918d9693



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

i całkowicie oddaną swojej pracy. Uwielbiała zagraniczne podróże. Wydawało się, że jej przyszłość została już dawno napisana. Aż do dnia, w którym jedno spotkanie odmieniło wszystko... Wbrew sceptycyzmowi otoczenia i własnym lękom Alicja wkracza na ścieżkę głębokiego życia duchowego. Jej mistyczne zapiski pełne szczerości, nadziei i mądrości, z czasem trafiają do tysięcy ludzi szukających odpowiedzi na najważniejsze pytania o miłość, cierpienie, wiarę i sens życia - czytamy w opisie filmu, który na ekranach polskich kin zadebiutował 11 września.

Reżyserem filmu jest Jan Sobierajski. W Alicję Lenczewską wcieliła się Dorota Chotecka, głosu Jezusowi udzielił natomiast Radosław Pazura, czyli... mąż odtwórczyni głównej roli. Ponadto na ekranie zobaczymy m.in. Sławomira Orzechowskiego, Ewę Florczak i Magdalenę Woźniak.

cje, że słyszała Boga tak, jak ja teraz panią, ale nawet z jej pism wynika, że to nie musi być takie oczywiste. Znajdujemy tam fragmenty, które wskazują, że mogło się to dokonywać inaczej. Jedna ze wspólnot, do której Lenczewska należała, założona przez panią Krakowiecką, także polską mistyczkę, miała taką formę pobożności, że zapisywano intuicje – czyli to, co osoba słyszała, czego duchowo doświadczała - w formie rozmowy z Panem Jezusem – w rozmowie z Deon.pl mówił Tomasz Terlikowski.

Autor biografii „Alicja Lenczewska. Świadectwo życia" przyznaje jednocześnie, że „Mistyczka" nie była prostą postacią.

- Ona tego nie ukrywała; zresztą Pan Jezus często ją strofuje, Jego wypowiedzi są takie przywołujące ją do porządku. Ale nie ma wątpliwości, że w jej życiu dokonywała się głęboka zmiana na lepsze. Dlatego można powiedzieć, że niezależnie od tego, jaka była natura tego, co ona słyszała i zapisywała, jej doświadczenie religijne było doświadczeniem autentycznym, bo zmieniało ją na lepsze - wyjaśnia Terlikowski.

Od 1987 r., gdy przeszła na emeryturę, resztę życia poświęciła na wolontariat w biurze Parafii Bożego Ciała. Prowadziła też grupę modlitewną we własnym mieszkaniu oraz animowała seminaria Odnowy w Duchu Świętym. Wszystko, co miała przeznaczała na pomoc potrzebującym.

Coraz rzadsze rozmowy

- Poświęciła się dziełu ewangelizacji. Wstąpiła do Wspólnoty Serca Miłości Ukrzyżowanej, w której 25 grudnia 2005 r. złożyła śluby wieczyste, tj. miłości, wierności i posłuszeństwa oraz zobowiązała się do codziennego uczestnictwa w Eucharystii, odmawiania brewiarza, różańca i trwania w modlitwie przed Bogiem, niekoniecznie w kościele - pisał Sławomir Lenczewski w „Życiorys mojej siostry Alicji", jednym z rozdziałów biografii mistyczki.

Jej spotkania z Jezusem z czasem miały stawać się coraz rzadsze, aż w końcu w 2010 r. ustały całkowicie.

- W tym też roku lekarze zdiagnozowali u niej nowotwór nerki z przerzutami do płuc. Od tego czasu doświadczała coraz większego cierpienia. Przyjmowała je jednak z wielką pogodą ducha i w głębokim zaufaniu Panu Jezusowi. Po kilku pobytach w szpitalach i operacjach, 7 grudnia 2011 r. została przyjęta do szczecińskiego Hospicjum św. Jana Ewangelisty w Szczecinie. Właśnie tam pragnęła spędzić ostatnie dni swojego ziemskiego życia, gdyż chciała codziennie uczestniczyć w Eucharystii i nie być ciężarem dla najbliższej rodziny. Otoczona troskliwą opieką personelu medycznego i modlitwą swego brata wraz jego rodziną odeszła do domu Ojca 5 stycznia 2012 r. w Szczecinie - pisał biskup Henryk Wejman w artykule „Eucharystyczny rys ludzkiej duchowości. Studium analityczne pism Alicji Lenczewskiej".

Kilka dni później spoczęła na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie. Jej dzienniki ukazały się drukiem w 2015 r., gdy komisja teologiczna - powołana przez abp Andrzeja Dzięgę - oceniła pisma jako „posiadające niezwykłą głębię teologiczną i duchową, w pełni zgodne z nauczaniem Kościoła".

Pazurowie w głównych rolach

- Przez lata Alicja Lenczewska prowadziła dynamiczne życie. Była wiernym członkiem partii komunistycznej i cenioną nauczycielką – wymagającą, odpowiedzialną

REKLAMA 0011585257



eprasa.pl 8a918d9693

LUDZIE

Między życiem, a wojną. Olga Solarz o Ukrainie, która nie może zniknąć

- Sam człowiek nie przeżyje – mówi Olga Solarz, etnolożka, wolontariuszka i autorka książek o wojnie w Ukrainie „Dzikie Pola. Wojenna opowieść" i „Dzikie Pola. Kontrofensywa". Pomaga tam, gdzie pomoc jest najbardziej potrzebna. Wozi z Polski do ukraińskich szpitali środki medyczne, dociera do żołnierzy, mieszka w strefie zagrożenia, dokumetuje tą wojnę. I ratuje fragmenty ukraińskiego dziedzictwa.

Joanna Boroń



FOT. KBP

Spotkanie z Olgą Solarz (z prawej) odbyło się w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej. Poprowdziała je nasza redakcyjna koleżanka Joanna Boroń.

Jej książki to opowieść o wojnie, która nie kończy się na froncie. To opowieść o kulturze, pamięci i ludziach, którzy próbują ocalić choćby kawałek swojego świata, zanim zostanie zniszczony.

Olga Solarz Ukrainę ma w sercu od zawsze. Jak wspomina, ważną rolę odegrała jej nauczycielka języka ukraińskiego, Maria Fil z Białego Boru. To dzięki niej poznawała historię ukraińskiej walki o własną tożsamość - zakazy drukowania w języku ukraińskim, prześladowania inteligencji, Wielki Głód i przymusową kolektywizację.

Rodzinna pamięć tej historii była równie ważna. Jej babcia pochodziła z obwodu sumskiego, znad Desny, i była świadkiem tych mrocznych czasów.

- Moi dziadkowie walczyli o to, żeby Ukraina była. Teraz ja kontynuują walkę o to w co wierzyli - mówi Olga Solarz.

Dlatego, kiedy rozpoczęła się pełnoskalowa wojna, weszła w nią nie tylko jako obserwatorka. Weszła jako wolontariuszka, ale - jak sama mówi - również jako cywilna żołnierka, która razem ze swoimi „chłopakami" tygodniami mieszka w strefie zagrożenia, tuż przy linii frontu.

Pomagała od 2014 roku, gdy Putin postanowił zająć część Ukrainy. Przyznaje, że to był przypadek - miała dużo energii do zagospodarowania. Pierwsza akcja pomocowa nie była przemyślana - na kilka godzin przed odjazdem pociągu okazało się, że zamiast plecaka pełnego darów ma kilka gigantycznych kartonów. Gdy dotarła na miejsce podjęła spontaniczną decyzję, że zostaje.

W 2022 roku gdy wojna wybuchła z pełną mocą, pomaganie stało się jej codziennością. Z Koszalina do Przemyśla docierały transporty pomocy, między innymi medycznej. Stamtąd Olga Solarz przewoziła ją dalej, do ukraińskich szpitali i medyków pracujących blisko pola walki. I wozi dalej, choć - jak przyznaje - fala pomocy opadła.

Podkreśla, że taki system nie byłby możliwy bez współpracy wielu osób. – Wszyscy jesteśmy jak takie mrówki w wielkim mrowisku. Tylko wspólnie jesteśmy w stanie działać - opowiada.

Bycie pośredniczką między światami to tylko cześć równania.

Wojna zabija ludzi, ale niszczy także pamięć

W rozmowie o wojnie łatwo skoncentrować się wyłącznie na jej najbardziej oczywistych ofiarach: zabitych, rannych, zniszczonych domach. Dla Olgi Solarz równie ważną ofiarą jest kultura. Jako etnolożka patrzy na otoczenie inaczej niż ktoś, kto trafia w Ukrainę wyłącznie z perspektywą wojskową. Dostrzega przedmioty, kamienie, dawne zabudowania, elementy wyposażenia muzeów. Widzi w nich ślady świata, którego nie da się później łatwo odtworzyć.

Jednym z najbardziej niezwykłych epizodów jej wojennej działalności było ocalenie połowieckiej kamiennej baby - liczącej około tysiąca lat rzeźby, która stała na kurhanie Storozhova Mohyla.

Na miejsce trafiła przypadkiem. Towarzyszyła żołnierzom szukającym odpowiednio wysokiego punktu, z którego można było prowadzić działania przeciwlotnicze. Oni obserwowali horyzont. Ona patrzyła pod nogi. Zobaczyła wygładzone kamienie. Szybko zorientowała się, że nie są to zwykłe fragmenty skały.

Figura leżała rozbita na kawałki. Przekonała żołnierzy, żeby pomogli ją wydobyć. Nie było łatwo, bo jak wspomina, na wojnie ratowanie artefaktów nie jest wysoko na liście priorytetów.

Pierwszego dnia udało się zabrać tylko kilka większych fragmentów. Następnego wrócili z taczką. Zbierała nawet drobne kawałki do jutowego worka. Wiedziała, że każdy z nich może kiedyś pomóc w rekonstrukcji całości. Rzeźba trafiła ostatecznie do Lwowa, do pracowni konserwatorskiej Oleha Kapustiaka. Po roku renowacji została odtworzona z ponad dwustu fragmentów i stanęła przed Muzeum Narodowym we Lwowie, na Prospekcie Swobody.

To jednak nie była jedyna taka akcja. Solarz zainicjowała również wywiezienie trzech kolejnych połowieckich bab z Wielkiej Nowosiłki. Trafiły do depozytu Muzeum Historycznego Miasta Dniepr. Inni kontynuują jej dzieło. Oficjalnie z papierami.

„Lara Croft" ze sztabu

Historia pierwszej rzeźby miała także swój absurdalny epizod. Olga Solarz wywiozła ją bez formalnych zezwoleń, kierując się przekonaniem, że w warunkach wojny czasem nie można czekać na kolejne dokumenty.

Wcześniej próbowała uzyskać zgodę na ratowanie przedmiotów z ostrzelanego muzeum. Procedury trwały długo. Trzeba było uzgodnień, odpowiednich dokumentów i zabezpieczeń. Zanim dokonały się formalności nie było już czego ratować.

Kiedy więc zobaczyła fragmenty kamiennej baby, uznała, że tym razem nie będzie czekać.

Akcja zakończyła się sukcesem, ale po dwóch miesiącach wybuchł skandal. Informacja o wywiezieniu rzeźby pojawiła się w mediach. Ukraińscy urzędnicy dowiedzieli się o całej sprawie z prasy i pojawiły się oskarżenia, że Polka wywiozła za granicę ukraińskie dziedzictwo, że „Polka ukradła babę".

Musiała się tłumacz i wojsku i służbie bezpieczeństwa.

Finałem tej historii jak zdradza jest jej przydomek w sztabie „Lara Croft".

Na froncie najważniejsze jest przeżycie

Wojna, którą opisuje Olga Solarz, jest daleka od obrazu konfliktu znanego z telewizyjnych obrazków, czy naszych wyobrażeń. Jest pełna przyziemnej codzienności.

Na froncie - mówi - ludzie nie żyją politycznymi sporami, które toczą się daleko od nich, i którymi żyjemy my. Ich uwaga jest skoncentrowana na przetrwaniu.

Porównuje to do sytuacji, w której płonie dom: - Kiedy trzeba ratować bliskich, nie ma przestrzeni na zajmowanie się wszystkim, co dzieje się wokół.

Na wojnie podobnie. Najważniejsze jest to, czy człowiek obok zdoła cię wyciągnąć. Czy założy opaskę uciskową, kiedy sam nie jesteś w stanie tego zrobić. Czy poda rękę.

To właśnie z takich doświadczeń rodzi się - zdaniem Olgi Solarz - szczególna więź między ludźmi.

- Sam człowiek nie przeżyje. Jesteś bardzo często uzależniony od osoby, która jest obok ciebie - mówi. Wspólne doświadczenie granicznego zagrożenia tworzy rodzaj bra-

eprasa.pl 8a918d9693

terstwa, którego nie da się łatwo zrozumieć z zewnątrz.

Trzy minuty na działanie

Wojna zmienia się także technologicznie. Olga Solarz, doświadcza tej pełnoskalowej wojny od pierwszych tygodni i widzi jak sytuacja się zmienia. Dziś drony i kierowane bomby lotnicze stały się częścią codzienności. Kiedy pojawia się zagrożenie kierowanymi bombami lotniczymi, telefon zaczyna wibrować i ostrzegać. Na reakcję są około trzy minuty. 30 sekund przed wybuchem psy wiedzą co zaraz się stanie i zaczynają szaleńczo szczekać.

Trzy minuty to dość czasu by wstać, sprawdzić informacje i zejść do piwnicy. Nie zawsze jednak wszyscy zdążą się obudzić. Nie każdemu chce się uciekać. Czasem nie ma gdzie się schować.

Pojawia się także doświadczenie ciągłego nasłuchiwania. Mówi, że jej mózg zaczął automatycznie rejestrować wszystko, co znajduje się w powietrzu. Ptaki, inne obiekty, każdy ruch na niebie.

- Wszystko, co jest w powietrzu, jest potencjalnym zagrożeniem - tłumaczy.

To, co kiedyś było zwykłym elementem krajobrazu, staje się informacją, którą trzeba natychmiast ocenić.

Wojna zmienia więc nie tylko krajobraz. Zmienia sposób patrzenia na świat. Zmienia zmysły.

Żegnanie bez pewności powrotu

Wojna nauczyła Olgę Solarz również innego rodzaju pożegnania. Kiedy żołnierze, z którymi mieszka, wychodzą na pozycje, odprowadza ich do drzwi. Robi zdjęcie. Żegna się uściskiem i mówi: „Do zobaczenia".

Ale „do zobaczenia" w wojennych okolicznościach nie jest oczywistością.

Zdarzało się, że wieczorem przychodziła wiadomość o rannych. Pięciu żołnierzy. Wśród nich dwóch z domu, w którym mieszkała.

- Czy rany są ciężkie? Czy średnie? Kto wie coś więcej? Kiedy będzie wiadomo, co się wydarzyło - opowiada. - Jest po prostu jest czekanie.

Kiedy trzeba ratować bliskich, nie ma przestrzeni na zajmowanie się wszystkim, co dzieje się wokół. Sam człowiek nie przeżyje. Jesteś bardzo często uzależniony od osoby, która jest obok ciebie. Wszystko, co jest w powietrzu, jest zagrożeniem. Wojna zmienia sposób patrzenia na świat. Zmienia zmysły.

OLGA SOLARZ

autorka książek o wojnie w Ukrainie

Wojna sprawia, że człowiek zaczyna oswajać się nawet z myślą o własnej śmierci. Olga Solarz przyznaje, że kiedy sama jedzie do strefy zagrożenia, zastanawia się, czy wróci, pyta swojej intuicji, czy i tym razem jej się uda. I jedzie dalej.

Powrót do „normalnego" świata

Jedno z najtrudniejszych pytań dotyczy tego, co dzieje się z człowiekiem, kiedy wraca z wojny do codzienności. Pisarka uważa, że można wrócić. Ale wojna pozostawia ślad, którego nie da się „wygumkować".

Zna ludzi, którzy po demobilizacji wrócili do swoich zawodów i rodzinnego życia. Zna też takich, którzy po kilku miesiącach w cywilu ponownie trafili do wojska.

Jednocześnie przewiduje, że po zakończeniu wojny Ukraina będzie musiała zmierzyć się z ogromnym problemem powrotu weteranów do życia społecznego – będzie fala samobójstw, domowej przemocy. Szczególnie trudna będzie sytuacja osób ciężko rannych, po amputacjach, które często izolują się i nie chcą wychodzić z domu.

- Potrzebne będą nie tylko pomoc psychologiczna i psychoterapia, lecz także wielkie wsparcie społeczności i pomysły na to, by weteranów wciągnąć w wir normalnego, niewojennego życia - mówi.

Jako przykład opowiada o znajomych, którzy przed wojną prowadzili duży klub bilardowy w Dnieprze. Po demobilizacji jeden z nich stworzył program dla weteranów. Dzięki dotacji może organizować zajęcia bilardowe dla byłych żołnierzy. Problem polega jednak na tym, że samo stworzenie programu nie wystarcza. Trzeba jeszcze przekonać ludzi, którzy zamknęli się w sobie, żeby z niego skorzystali. Nie udało mu się wciągnąć nawet znajomych. Doświadczenia wojny sprawiły, że zamknęli się na codzienność.

Książka, która miała być świadectwem

Doświadczenia z Ukrainy Solarz zmienia w wojenne reportaże. Pierwsza część „Dzikiego Pola" jest bardziej linearna - wydarzenia są uporządkowane chronologicznie. W kolejnej czas zaczyna się mieszać. Wydarzenia z różnych lat nakładają się na siebie.

- Nie jest to przypadek. Wojna - zauważa autorka - zmienia także sposób odczuwania czasu. W codziennym życiu czas się kurczy. Tygodnie i miesiące mijają niemal niezauważenie. Wojna robi coś odwrotnego. Rozciąga czas. Mówi: - Może to dobrze, że w czasie gdy życie może skończyć się tak nagle, mamy wrażenie, że czas płynie wolniej.

Wydarzenia sprzed kilku lat wydają się odległe o dekady. Rok może stać się czymś, co należy już do bardzo odległej przeszłości. Powodem jest ogrom wydarzeń, emocji i doświadczeń.

Trzecia część może mieć tylko jeden tytuł

Olga Solarz pisze już trzecią część swojej wojennej opowieści. Chce, aby jej podtytuł brzmiał: „Zwycięstwo".

Pomysł podsunął jej znajomy podczas spotkania w Bytowie. Dla autorki był to moment, który dobrze oddaje jej sposób myślenia o tej historii.

Nie wiadomo, jak długo będzie pisać tę książkę. Wiadomo natomiast, że nie chce zamykać wojny w jednym chronologicznym porządku. Obrazy nakładają się na siebie. Przeszłość miesza się z teraźniejszością. Tak samo jak w pamięci człowieka, który przez lata żyje w sytuacji zagrożenia.

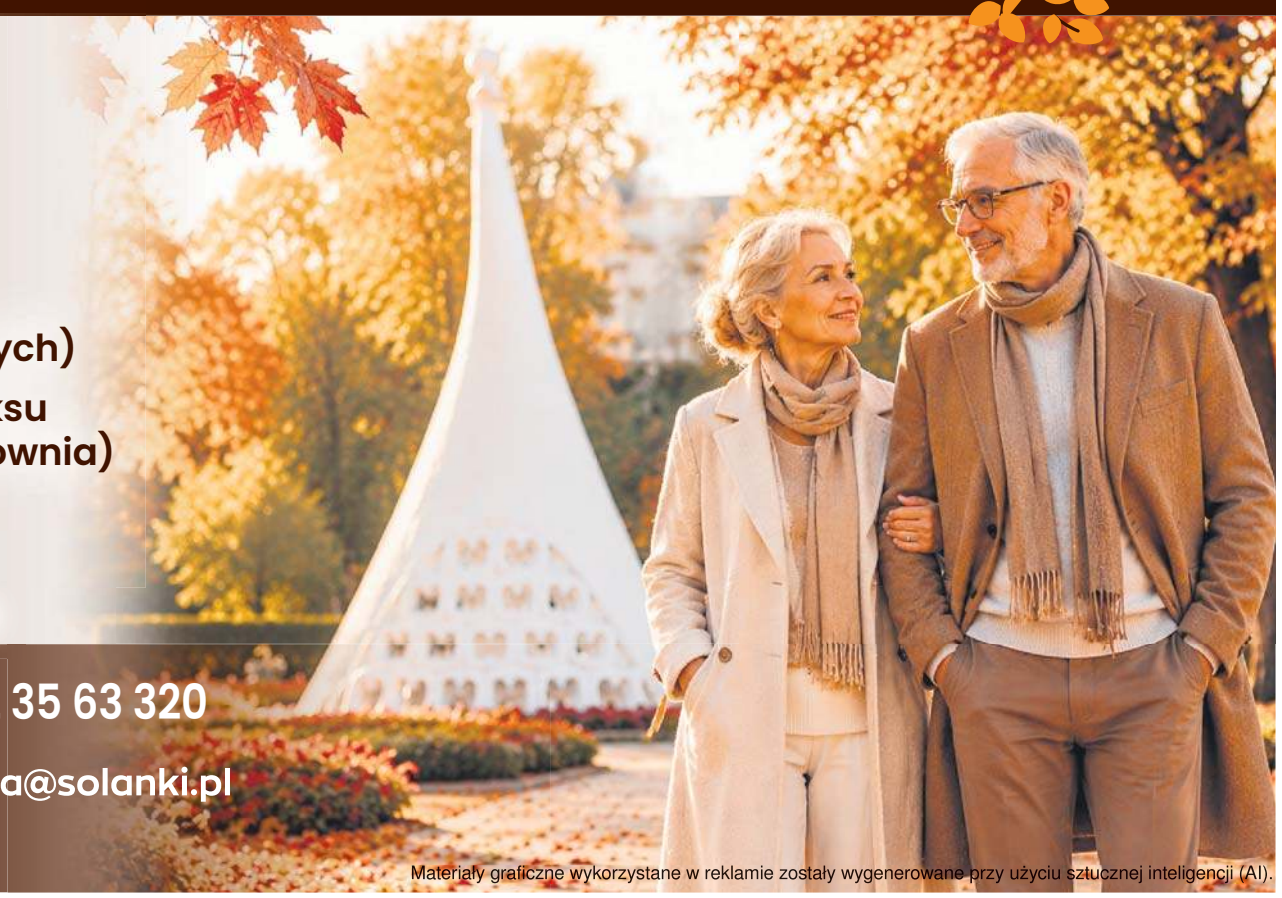
Wierzy, że Ukraina się swojego zwycięstwa doczeka.

REKLAMA 0111586919

SOLANKI 18 75
Uzdrowisko Inowrocław

Jesienią Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
2 lub 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe
Minimum 7 osobodni w terminie 11.10.2026-23.12.2026



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

eprasa.pl 8a918d9693

RELAKS

Przyjemność ta sama, ale czasy inne. Dziś na grzyby idzie się ze smartfonem i prognozą pogody

Matylda Witkowska

Kiedyś wystarczyło wziąć nożyk i koszyk, by iść na grzyby. Dzisiejszy grzybiarz korzysta z techniki: w telefonie ma mapę offline i aplikację Lasów Państwowych, a w kieszeni obowiązkowy repelent na kleszcze.



FOT. ARCHIUM WM

Podstawą dzisiejszego grzybobrania są aplikacje z mapami offline, których można używać także w kniejach, gdzie brakuje zasięgu

Grzybobranie to sport narodowy Polaków. CBOS kilka lat temu wyliczyło, że na grzybach przynajmniej raz w życiu było 77 proc. dorosłych obywateli. Przynajmniej raz w sezonie w lesie jest niemal co drugi Polak (w tym 48 proc. ankietowanych mężczyzn, choć już tylko 39 proc. kobiet). Na grzyby częściej jeżdżą osoby starsze, za to aż 40 proc. młodzieży w wieku 18-24 lat nigdy na grzybach nie było.

Starsze pokolenia grzybiarzy mają też inne doświadczenia. Kilkadziesiąt lat temu wypad na grzyby bywał wyzwaniem. Mało który amator prawdziwków miał samochód, zakłady pracy obowiązkowo organizowały więc jesienne grzybobrania, które cieszyły się ogromnym powodzeniem. Wyjeżdżało się jeszcze w nocy, by o świcie być w lesie, wracało późnym wieczorem z wiadrami grzybów z poczuciem satysfakcji i miłymi wspomnieniami.

Podstawą dzisiejszego grzybobrania są jednak aplikacje z mapami offline, których można używać także w kniejach, gdzie brakuje zasięgu. Takie aplikacje to na przykład uwielbiane przez grzybiarzy Mapy.cz, czy ściągnięte na telefon popularne mapy Google, albo Bank Danych o Lasach. Tę ostatnią aplikację dla użytkowników lasów 13 lat temu uruchomiły Lasy Państwowe - można tu znaleźć dokładne mapy nie tylko z określeniem dominującego gatunku drzew, ale też z podziałem na tzw. adresy leśne – sektory lasów z numerami w razie kłopotów określą naszą lokalizację.

Nie brakuje też akcesoriów dla grzybiarzy. Mają popularne sieciówki sportowe i militarne, ale są też sklepy internetowe... tylko dla grzybiarzy. Znajdziemy w nich wszystko – od ubrań, przez różnorodone nożyki, aż po etykiety na słoiki z zamarynowanymi przez nas grzybkami. W sklepach dla grzybiarzy jest odzież outdorowa, koszulki i torby ze śmiesznymi napisami, a także obowiązkowe środki na kleszcze – a dla pechowców, którzy się nie psikali, także... zioła na boreliozę. Kto nie wie na co się zdecydować, może wybrać kompletny „Zestaw prezentowy dla grzybiarza" – w jednym pudełku znajdziemy koszyk, torbę, kapelusz oraz składany nożyk ze szczoteczką z naturalnego włosia i miarką do mierzenia okazów, która przydaje się też do zdjęć.

Współcześni grzybiarze zazwyczaj mają też samochody i częściej niż kiedyś jeżdżą do lasów prywatnie – z rodziną lub znajomymi. Czasem „do lasu" rozumieją dosłownie – zdarza się, że zapaleńcy podnoszą szlabany i wjeżdżają na leśne ścieżki. Ale dla leśników większym problemem są ci, którzy parkując tłumnie przed szlabanami, niefortunnie blokują wjazd do lasu – leśnikom albo straży pożarnej.

Dziś wyraźnie mniej jest natomiast grzybowych wyjazdów zorganizowanych. Do niedawna organizował je dla swoich pracowników Urząd Miasta w Zgierzu, ale w tym roku już go nie będzie. Cały czas jesienne grzybobranie organizuje Stowarzyszenie Instruktorów Hufca ZHP Łódź-Górna „Krąg", w tym roku też będzie – w październiku. Do ośrodka ZHP w Załęczu Wielkim w Łódzkiem jeżdżą głównie dawni instruktorzy harcerscy, dziś już seniorzy. Ale na grzybobraniach nie brakuje też młodszych uczestników - wszyscy zbierają grzyby, potem palą ognisko, śpiewają.

AUTOREKLAMA 0011580827



eprasa.pl 8a918d9693

MISTRZOWIE AGRO 2026

Oto pierwsi liderzy głosowania w największym plebiscycie rolniczym

Na zwycięzców Mistrzów Agro - największego w Polsce plebiscytu wiejskiego i rolniczego - czekają wspaniałe nagrody, tytuły i emocje. - Nie ukrywam, że to była olbrzymia promocja dla naszego koła gospodyń wiejskich. Uważam, że udział w Mistrzach Agro był bardzo fajnym doświadczeniem - mówi jedna z ubiegłorocznych laureatek Kornelia Zając.

- Po wygranej spłynęły do mnie gratulacje ze strony ludzi, którzy mi kibicowali, co bardzo doceniam. Czułem dużą mobilizację, żeby pokazać innym, często nieprzychylnym mi osobom, że da się, że można. Bardzo miłym wydarzeniem okazało się wręczenie nagród laureatom ogólnopolskim. Do Kielc, gdzie była gala, pojechało ze mną kilka bliskich osób. Bardzo dobrze wspominam tamten dzień. Poczułem się doceniony. Było super - opisuje ubiegłoroczną edycję Rafał Kaleciński - nasz Rolnik Roku 2025 Polski. W tym roku zwycięzcy też będą uhonorowani na gali podczas XXXII Międzynarodowych Targów Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach.

I tradycyjnie, redakcyjnym podsumowaniem plebiscytu będzie dodatek przedstawiający zwycięzców w skali całego naszego województwa, byśmy wszyscy mogli poznać ich bliżej, a także książka. - Bo plebiscyt Mistrzowie Agro ma też swoje kulinarne podsumowanie, a mianowicie po zakończeniu każdej edycji wydawana jest książka „Swojskie smaki, czyli najlepsze przepisy najlepszych kół gospodyń wiejskich z całego kraju" - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się całą akcją od strony redakcyjnej.

- Jeśli chodzi o książkę, to fantastyczna sprawa. Przede wszystkim przepięknie wydana, w świetnej oprawie a w środku oczywiście wspaniała treść. W środku było mnóstwo interesujących przepisów. Krótko mówiąc, fantastyczna. Świetna pamiątka na lata. Mieliśmy okazję wręczyć kilka egzemplarzy burmistrzowi i osobom związanym z naszą społecznością, każdy był zachwycony. Oczywiście wszyscy członkowie koła także otrzymali swoje wydania i naprawdę im się podobało to, co jest w środku - opisuje Jadwiga Adamska, której koło miało swój przepis w tym wydawnictwie w ubiegłym roku.

- Książka dumnie stoi na półce. Dostałyśmy dużo egzemplarzy, wszystkie rozdałyśmy naszym członkiniom i sympatykom koła - dodaje Kornelia Zając. Anna Szelągiewicz-Białecka też nie może się nachwalić tej nagrody w plebiscycie. - Wszystkie dziewczyny z koła są zadowolone z książki. Każda z niej korzysta. Wiem, że inspirują się przepisami innych kół. Dziewczyny są bardzo zadowolone, że mogą mieć ją na swoich półkach - wyjawia ubiegłoroczna laureatka Mistrzów Agro.



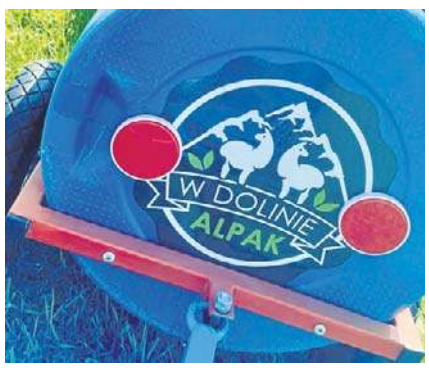
Koło Gospodyń Wiejskich
KGW Magnolia Steklno, gmina Gryfino



Rolnik Roku
Natalia Barszcz, Brudzewice



Sołtys Roku
Monika Piotrowska, Sołectwo Konikowo, gmina Świeszyno



Wypoczynek Blisko Natury
W Dolinie Alpak, Trzebiatów



Wypoczynek Blisko Natury
Alpakowy Raj Sylwii, Strzaliny



Sołtys Roku
Justyna Uździrzychowska, Sołectwo Żukowo, gmina Sławno

AKTUALNI LIDERZY GŁOSOWANIA W POSZCZEGÓLNYCH KATEGORIACH PLEBISCYTU

Więcej na:

gk24.pl/agro

SOŁTYS ROKU

1. **Krzysztof Grabowiecki,** Sołectwo Lubieszewo, gmina Gryfice
2. **Monika Piotrowska,** Sołectwo Konikowo, gmina Świeszyno
3. **Andrzej Łaszewski,** Sołectwo Grzymiradz, gmina Dębno

ROLNIK ROKU

1. **Natalia Barszcz,** Brudzewice
2. **Marcin Kwiatkowski,** Wołkowo
3. **Adrian Wygaś,** Stramniczka

LIDER ROKU

1. **Miłosz Mencel,** Biały Bór, Urząd Miejski
2. **Ewelina Marciniak,** Mechowo
3. **Marlena Kozińska,** Łęczyca, sołtys wsi Łęczyca

LEŚNICZY ROKU

1. **Bartłomiej Bukowiecki,** Nadleśnictwo Manowo
2. **Jan Magda,** Wapnica, Woliński Park Narodowy
3. **Wojciech Małysko,** Nadleśnictwo Drawno, Leśnictwo Międzybór

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Dargosław,** gmina Brojce
2. **Sołectwo Pęzino,** gmina Stargard
3. **Sołectwo Brwice,** gmina Chojna

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW w Sulechowie,** gmina Malechowo
2. **KGW Magnolia Steklno,** gmina Gryfino
3. **KGW Cewlinki w Cewlinie,** gmina Manowo

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU

1. **Alpakowy Raj Sylwii,** Strzaliny
2. **W Dolinie Alpak,** Trzebiatów
3. **Agroturystyka Zielony Zakątek,** Wiewiecko

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce exhibition & congress centre

agrotech

Patronat regionalny:

Zachodniopomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Barzkowicach

eprasa.pl 8a918d9693

NA GRANICY

Polska pielęgniarka: W Meklemburgii boją się, że będzie tu jak w Berlinie

- Nie lubię miasta, w którym mieszkam, ale nie narzekam, bo po tej stronie granicy jest taniej - mówi Magdalena Ciesielska, polska pielęgniarka, która latach pracy daleko poza domem postanowiła wrócić w rodzinne strony. Zamiast w Szczecinie zamieszkała jednak w Meklemburgii. Tekst powstał na kilka dni przed niedzielnymi wyborami w Meklemburgii - Pomorze Przednie, które wygrała skrajnie prawicowa AFD.

Grzegorz Racinowski



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Magdalena Ciesielska: Tutaj, przy samej granicy, współpraca polsko - niemiecka jest jakoś poukładana

W Niemczech mieszkam od wielu lat. Najpierw na pograniczu niemiecko-francuskim, później na południu kraju. Do Meklemburgii przeniosłam się w trakcie pandemii koronawirusa. Zrobiłam to, ponieważ mój syn nie wytrzymywał psychicznie. Mieszkaliśmy w głębi Niemiec we dwójkę, a jestem dyplomowaną pielęgniarką, więc dla mnie pandemii nie było.

Syn miał siedem lat i musiał godzinami samotnie siedzieć w domu. Potem doszła szkoła online, izolacja, godziny policyjne, co wywołało u niego problemy z samotnością. Stąd nasza decyzja, by jeszcze przed ostatnim lockdownem, przenieść się bliżej Polski.

Pochodzę ze Szczecina, więc szukałam czegoś w pobliżu rodzinnego miasta. Gdy od dziecka patrzyłam na Löcknitz, to miałam odruch wymiotny. Zawsze mówiłam, że nigdy tam się nie przeprowadzę. Niestety, życie potoczyło się w ten sposób, że wylądowałam właśnie w Löcknitz.

Na miejscu od razu odbiłam się od ściany, bo okazało się, że właściwie nie ma tu pracy dla wykwalifikowanej pielęgniarki. Pojechałam do szpitala w Pasewalku, gdzie zaproponowano mi pensję niższą niż tę, którą wcześniej zarabiałam jako opiekun na południu Niemiec.

Na szczęście kolega z Kamerunu podpowiedział mi pracę w prywatnej opiece. Zależało mi przede wszystkim na systemie dwunastogodzinnym, bo mam dużo pasji i lubię mieć czas dla siebie oraz dla swojego syna. Nie interesowała mnie już żadna kariera w Niemczech - tę zrobiłam wcześniej w Polsce. Przed pięcioma laty priorytetem były pieniądze i czas.

W ten sposób trafiłam do firmy w Berlinie. Pracowałam tam do śmierci mojej pacjentki, która w ciągu kilku dni zmarła na sepsę. Potem przepracowałam jeszcze rok w innej firmie, aż w końcu znalazłam pracę w Prenzlau. Od roku jestem więc związana z regionem zarówno życiowo, jak i zawodowo.

Meklemburskie pogranicze jest okropne i mówię to jako jego mieszkanka. To najbiedniejsza część Niemiec. Nie ma tu przemysłu, jest tylko rolnictwo, które zresztą upada. Są duże dysproporcje społeczne i ekonomiczne. Niemcy są albo bogaci, albo biedni.

Nie ma perspektyw na zmianę, bo zaraz po zakończeniu nauki młodzież wyjeżdża do Rostocku, Schwerina czy Berlina. Szkoła w Löcknitz dopiero po wielu, wielu latach przeniosła się do nowej siedziby. Mój syn chodził jeszcze do budynku z lat pięćdziesiątych.

Mieszkamy zresztą przy Sparkassie, również w budynku, który był wybudowany w latach pięćdziesiątych. Ale nie narzekam, bo nie ukrywam, że po tej stronie granicy jest taniej. Wynajęcie siedemdziesięciometrowego mieszkania w Polsce znajdowało się poza zasięgiem mojego budżetu.

Narzekam na to Löcknitz, ale Meklemburgia posiada kilka atutów. Nie ma przestępczości ani imigrantów albo jest ich niewielu. Zależało mi na takim otoczeniu, ponieważ pracowałam w Berlinie. Przez cztery lata jeździłam na tzw. Bloki. I te Niemcy, które zobaczyłam, zupełnie mi się nie podobają. Jest za bardzo multikulti.

Nie jestem oczywiście rasistką, żeby nikt mnie o nic nie posądził... Przez wiele lat mieszkałam w Andaluzji, pracowałam w szpitalu znajdującym się na Gibraltarze. Mam przyjaciół różnych ras i narodowości. To jednak wartościowi, ciężko pracujący ludzie. A w Berlinie miałam styczność z osobami, których nie interesowało żadne zajęcie.

Od lat ciężko pracuję, będąc samotną matką. Mimo to w Niemczech, poza kindergeldem nie dostałam od państwa niemieckiego ani euro. Jako pielęgniarka pracowałam natomiast w mieszkaniach, gdzie całe rodziny siedziały na socjalu. Rodziny arabskie, bałkańskie. No i oczywiście - przy naszym pograniczu - również polskie.

Postawa niektórych Polaków sprawia, że czuję się przez Niemców oceniana. Gdy idę po jakiś papier do urzędu, to już mnie urzędnicy znają i nie patrzą jak na ostatniego wroga. Ale chwilę po tym, gdy tu przyjechałam, traktowano mnie niezbyt dobrze. Niemieccy urzędnicy z góry zakładali, że przyszłam po socjal. Cały czas zdarzają się bowiem sytuacje, choćby w Löcknitz, że ktoś pracuje na czarno w Polsce, a tutaj jest zarejestrowany jako bezrobotny. Pobiera dodatki, dopłatę do mieszkania i inne świadczenia. To wpływa na ogólną ocenę całej polskiej społeczności.

Wiele mówi się o rozwijającej się współpracy polsko-niemieckiej. Tutaj, przy samej granicy, rzeczywiście jest to jakoś poukładane. Niemcy nas lubią. A jeśli nie lubią, to przynajmniej nie okazują głębokiej niechęci. Uważam jednak, że nie łączą nas szczególne relacje.

Jakby porozmawiał pan z moim synem, który chodził do niemieckiej szkoły, to by panu wszystko dokładnie wytłumaczył. Niemcy trzymają się z Niemcami, Polacy z Polakami. I zasadniczo się nie spotykają.

Przez jakiś czas miałam partnera Niemca. Mój syn się kolegował z jego synem, bo nie mogło być inaczej. Chodzili do jednej klasy, trudno było, żeby udawali, że się nie znają. Podobnie jest w dorosłym życiu, niby się wszyscy lubią, ale tak naprawdę każdy żyje na swoje konto.

Jeszcze inaczej jest w innych częściach Meklemburgii. Gdy pracowałam koło Rostocku, czyli ponad 200 kilometrów od granicy, to na własnej skórze odczułam, że nas nie lubią. Byłam jedyną Polką w biurze. Nieraz na szkoleniach zdarzało mi się dostać jakiś głupi komentarz. Dlatego ze swojej kilkuletniej perspektywy wiem, że trzeba się zasymilować w kraju, w którym się żyje i pracuje.

Jak moja opowieść o pograniczu ma się do sytuacji politycznej i niedzielnych wyborów do parlamentu? Otóż tak, że gdy kiedyś AfD obejmie władze, czy to w regionie, czy w kraju, to wszyscy Polacy, którzy siedzą tutaj na socjalach, będą musieli opuścić Niemcy. Na pograniczu zostaną tylko ci, którzy będą potrzebni. Ciężko pracujący i wyręczający Niemców w zajęciach, których nie chcą wykonywać, albo nie potrafią. W tym przedstawiciele służby zdrowia. Lekarze, fizjoterapuci oraz - szczęśliwie dla mnie – wykwalifikowane pielęgniarki.

Przyznam szczerze, że po okresie życia w Berlinie sympatyzowałam z AfD. Natomiast, gdy zaczęłam tak troszeczkę się przyglądać się historii powstania tej partii, poznałam życiorysy liderów, to moje odczucia się zmieniły. Uderza mnie ich głęboki nacjonalizm oraz hipokryzja. Wystarczy poczytać o życiu prywatnym Alice Weidel. Z kim jest związana, gdzie mieszka i zestawić to z głoszonymi przez nią poglądami.

Dlatego trochę się obawiam tego wszystkiego, co się aktualnie dzieje w Niemczech. Stanem gospodarki, sytuacją polityczną. Na szczęście nie mam podwójnego obywatelstwa, bo sama nie wiem na kogo oddałabym głos. CDU nie radzi sobie z aktualna sytuacją. Z kolei SPD nie nadaje się do rządzenia. A „Zieloni"? To jest w ogóle jakiś kosmos. AfD również nie jest alternatywą.

Mam bliską koleżankę, która mieszka w przygranicznej miejscowości Bismark i może głosować. Mówi, że postawi na CDU, ale raczej w kontrze do AfD, niż z przekonań. Jak w Polsce, ludzie często wybierają tu „mniejsze zło". Ale wielu ludzi z pogranicza, w tym również z Löcknitz, odda głos na „Alternatywę". Dlaczego? Bo chcą po prostu spokoju, nie chcą kolorowych, ani żadnych obcych.

Inne powietrze

Mieszkam w Meklemburgii, ale pracuję w Prenzlau, które leży w Brandenburgii. Prawdą jest, że Brandenburgia jest znacznie bardziej liberalna. To dlatego, że funkcjonuje tam przemysł i są miejsca pracy. Dużo miast, ze względu na bliskość stolicy, stało się sypialniami Berlina. Na ulicach widać dużo multi-kulturowości. Jest dużo czarnoskórych i Arabów. Na razie nie ma jeszcze tego, co w zachodnich Niemczech, ale też pojawiają się niebezpieczne sytuacje, o których co jakiś czas piszą media po obu stronach granicy.

Mimo to nie zamierzam tutaj zapuścić korzeni. Mam pomysł na zmianę pracy i przeniesienie się o Szlezwiku-Holsztynu, aż nad Hamburg. Po Bawarii jest to drugi najbogatszy land. Na pewno nie wrócę już nigdy do Berlina, bo pobyt tam jest dla mnie traumatyczny.

Później pracowałam zresztą u Berlińczyków pod Rostockiem, teraz również mam berlińską rodzinę, która wyprowadziła się ze stolicy, bo syn dostał udaru krwotocznego i znajduje się w stanie wegetatywnym. I oni sami mówią, że nie ma już dawnego Berlina, tego który znali i kochali. Tamto miasto odeszło, już nie funkcjonuje.

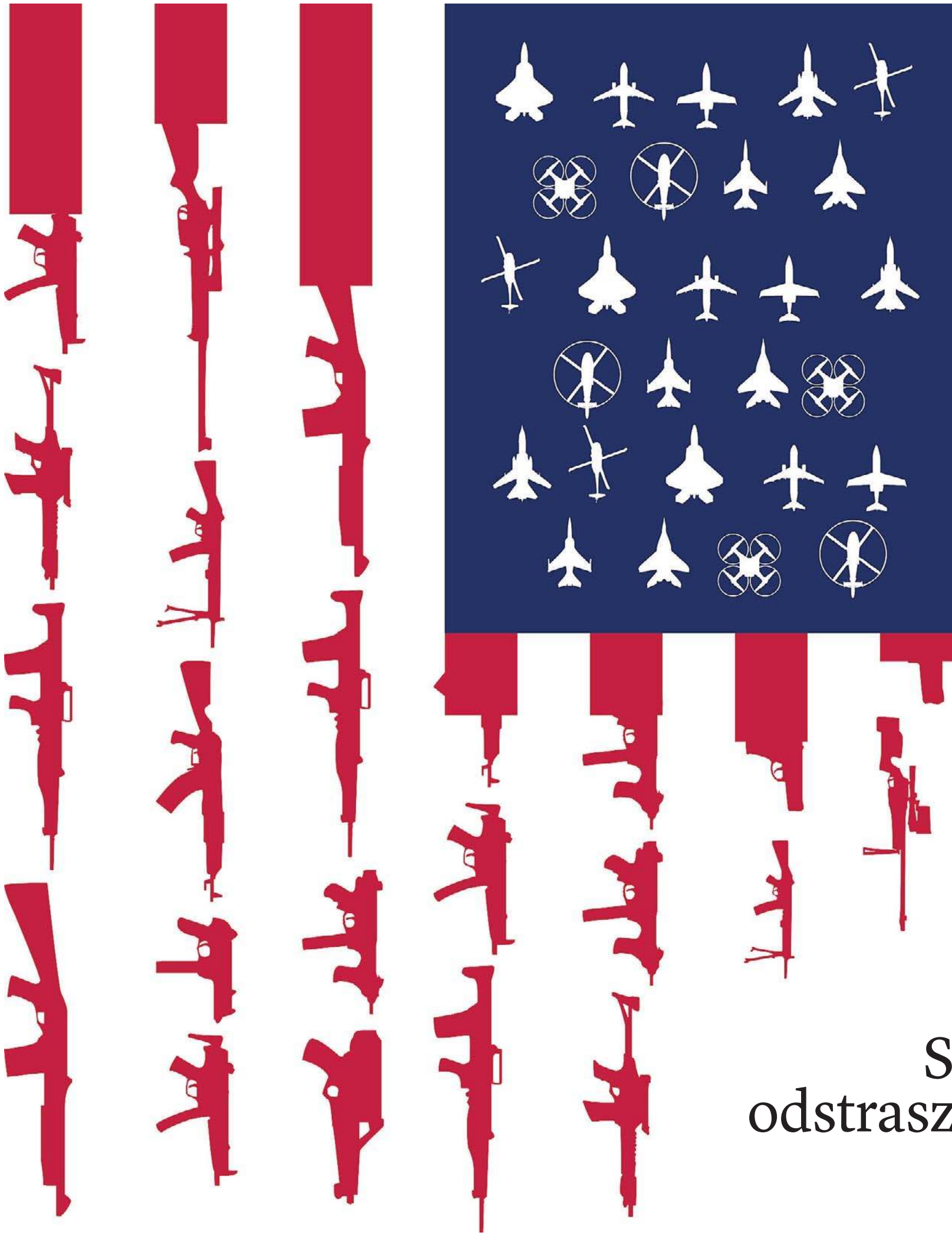
Meklemburczycy boją się, że podobnie będzie z ich regionem.

eprasa.pl 8a918d9693

Relacje z Rosją to największy problem Trumpa? **Str. 22**

Samotne dzieci ekranów – **Str. 25**

PULS*regionów*



Stany odstraszania

– **Str. 20-21**

BT

eprasa.pl 8a918d9693

MOIM ZDANIEM

MACIEJ SANDECKI
red. nacz. „Dziennika Bałtyckiego"



Wokulski stalker, a Łęcka feministka. Dlaczego nie?

Chciałbym bardzo podziękować twórcom serialu Netflixa pt. Lalka (reżyseria Paweł Maślona, scenarzyści Paweł Demirski, Jagoda Dutkiewicz – red.) za to, że w ostatnich dniach wywołali tak ożywioną dyskusję wokół powieści Bolesława Prusa.

To naprawdę coś zupełnie wyjątkowego, że tym artystom udało się wzniecić ogólnonarodową dyskusję wokół XIX-wiecznej powieści z kanonu lektur, i na chwilę skupiliśmy się na interpretacji „Lalki", zamiast na typowych polskich kłótniach. O serialu dyskutuje się na Facebooku, w knajpach, w pracy i przy rodzinnym stole. Polska podzieliła się na fanów i antyfanów i to w poprzek poglądów politycznych. Nie ukrywam, że zapisuję się do grupy fanów, pozostając jednocześnie fanem powieści Prusa. Czy tak można? A można.

„Lalka" Prusa to jedna z moich ulubionych polskich powieści i powracający temat maturalny: „Wokulski – romantyk czy pozytywista?". Kto nie pisał rozprawki na ten temat?

Antyfanów serialu drażni, że po pierwsze odbiega on od książki w sposób czasami zupełnie odjechany, ale przecież twórcy zapowiadali, że to będzie tylko „na motywach", a nie klasyczna ekranizacja, więc nie powinno być zdziwienia. Ale co jeszcze drażni.

Drażni, że bohaterowie siarczyście przeklinają. Drażni, że arystokracja pije wódkę, choć podobno w tamtych czasach piła tylko szampana, wino i koniak.

Drażni „Bluszcz" i Eliza Orzeszkowa jako redaktorka naczelna emancypacyjnego pisma dla kobiet w tamtym czasie. Bo to niezgodne z faktami historycznymi – ani Orzeszkowa nigdy nie była naczelną pisma, ani „Bluszcz" w tamtym czasie nie był pismem ówczesnych feministek.

Setki rzeczy w tym serialu się nie zgadzają z powieścią Prusa i prawdziwą rzeczywistością akcji „Lalki" – opisywaną od marca 1878 roku do października 1879 roku. Ale co z tego?

Wartością serialu Pawła Maślony, Pawła Demirskiego i Jagody Dutkiewicz jest to, że każe nam się właśnie zastanowić – a jak mogło wyglądać to naprawdę? I jak wygląda to ze współczesnej perspektywy?

Bo przypomnijmy, że Prus pisał „Lalkę" w odcinkach na łamach „Kuriera Codziennego". Z tygodnia na tydzień wymyślał nowe wątki, w czasach zaboru rosyjskiego, gdzie prasa poddana była carskiej cenzurze. Polski nie było na mapie, była rosyjska cenzura i propaganda, która dziwnym trafem historii ciągle utrzymuje się w tym chorym kraju – Rosji. Prus nie opisywał więc prawdziwej Warszawy roku 1878, tylko to na co pozwoliła mu cenzura, właściciele pisma oraz purytańska i patriarchalna, z dzisiejszej perspektywy, obyczajowość społeczeństwa. To jego fantazja, która niewiele różni się od fantazji twórców współczesnych seriali romantycznych.

Więc zastanówmy się – czy ktoś za 100 lat miałby oceniać i opisywać współczesne czasy na podstawie popularnych seriali typu: „M jak miłość", „Barwy szczęścia" albo „Emily w Paryżu"?

Powieść Prusa nie przedstawia prawdziwego obrazu tamtych czasów i ten serial też nie.

Ale skłania do refleksji, czy z dzisiejszej perspektywy – Wokulski nie zachowywał się trochę jak stalker? A może Izabela Łęcka reprezentuje w swej postaci tysiące XIX-wiecznych kobiet, stłamszonych i uwiązanych w arystokratycznych konwenansach, ale chcących uwolnić się z tych więzów na niezależność? Bo na pewno takie były.

Serialową „Lalkę" Maślony należy też czytać razem z „Emancypantkami" Prusa. Tam znajdziemy to czego w „Lalce" nie napisał, a co dołożyli twórcy serialu.

Remix kulturowy jest zdobyczą naszych czasów. Sto lat temu do klubów wkroczył jazz, który stał się synonimem swobodnej interpretacji w muzyce. W muzyce nikogo nie dziwi już nowa interpretacja – to wręcz kanon! Wszyscy ze wszystkich ściągają i remixują na nowo. Współcześni DJ-e dodają techno beat do utworów Vivaldiego czy Mozarta i jakoś nie słychać tysięcy oburzonych głosów, że to profanacja i że w grobie się przewracają.

Sztuka rozwija się dzięki remixom, przetworzeniom, nowym interpretacjom i dlatego trwa i dlatego ciągle jest ciekawa.

A fantazje rzeczywistości, do których się przywiązujemy, są ciągle przez artystów kwestionowane. I będą. I chwała im za to!

Z CZEGO JUTRO...?

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum im. Adama Smitha



Jak zetrzeć uśmiech z twarzy autokratów?

Dzień po tym, jak minister finansów i gospodarki 16 września na posiedzeniu Rady Przyszłości stwierdził, że chce, „żeby Polska była przynajmniej regionalnym liderem w rozwoju zdolności AI", w mediach zaczęły pojawiać się szersze relacje o kontrolach aparatu skarbowego na dożynkach 30 sierpnia w Małopolsce. KAS zapewniała, że kontrole wynikały z analizy ryzyka i sygnałów o nieprawidłowościach, a nie były wymierzone w koła gospodyń wiejskich, ochotnicze straże pożarne czy rolników, którym wystawiono mandaty za nierzetelną ewidencję sprzedaży. W tej samej Unii, w Niemczech, nie ma powszechnego obowiązku posiadania kasy fiskalnej. Można prowadzić tzw. otwartą kasę sklepową, offene Ladenkasse, czyli tradycyjną szufladę. Obroty są ewidencjonowane, ale ręcznie, w tzw. Kassenbuch. Niemiecki ustawodawca nie wprowadził obowiązku posiadania kasy fiskalnej, więc np. uliczny sprzedawca może używać otwartej kasy. Od roku 2027 będzie jednak taki obowiązek dla firm z obrotem powyżej 100 tys. €. We Francji stowarzyszenia i komitety świąteczne organizujące do sześciu lokalnych imprez rocznie są zwolnione z VAT, obejmującego także bufet, bar, sprzedaż pamiątek, wynajem stoisk itd. W Czechach w czasie pandemii parlament uchwalił przepisy, które zawiesiły a później z dniem 1 stycznia 2023 zamknęły system elektronicznej ewidencji utargów i wyłączyły nawet możliwość dobrowolnego przesyłania danych. W efekcie państwo to przez ostatnie lata było państwem niefiskalnym, jednak z początkiem 2027 zostaje przywrócony system monitorowania transakcji EET 2.0.

Jeszcze przed przyłączeniem Polski do Unii rządy rozpoczęły fiskalizację trwającą do dziś, zaczynając ją od narzucenia stosowania kas fiskalnych mikroprzedsiębiorcom, czyli taksówkarzom. Trybunał Konstytucyjny w roku 2004 orzekł, że prawo unijne nie zawierało ani bezpośredniego nakazu, ani bezpośredniego zakazu wprowadzania kas fiskalnych w taksówkach i decyzja ta stanowiła suwerenną domenę polskiego ustawodawcy. Zatem nieustanna fiksacja fiskalizacyjna jest decyzją kolejnych rządów i parlamentów w Warszawie, a nie bezwarunkowym przymusem Brukseli.

Od premierów i ich ministrów finansów zależy, czy Polska pod względem systemu podatkowego będzie przynajmniej regionalnym liderem konkurencyjności, podobnie jak według ministra finansów i gospodarki ma być w AI. Zamiast konkurencyjności podatkowej jest kolejna „rewolucja" do wcześniejszej rewolucji, która ma cofnąć skutki tej pierwszej w tzw. estońskim CIT i zlikwidować możliwość jego wyboru w trakcie roku.

W momencie, kiedy rząd w Polsce porzuca wprowadzenie konkurencyjnego systemu podatkowego, AI staje się przeszłością. Na 81. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ 22 września prezydent USA ogłosił, że „od tej chwili we wszystkich dokumentach USA, a mam nadzieję, że i całego świata, zamiast słowa »sztuczna« będzie się używać znacznie trafniejszego określenia »super«. Słowo »sztuczna« sprawia, że inteligencja brzmi jak coś fałszywego. Brzmi fałszywie, a przecież nie jest fałszywa. Jest wręcz niesamowita". W Polsce władze zajmują się redefiniowaniem estońskiego CIT, a w USA „superinteligencji" SI, bo „sztuczna inteligencja" AI jest już historią. Nie jest to tylko semantyka, ponieważ według prezydenta USA zmiana terminologii ma oddawać charakter technologii, która nie jest „sztuczna", lecz rewolucyjna.

Coraz bardziej nadmiarowo opodatkowywani Obywatele potrzebują rewolucyjnych zmian systemu jak w roku 1988, kiedy jedną ustawą Wilczka zlikwidowano socjalistyczną gospodarkę i przywrócono wolność gospodarczą. Unia i USA nie stoją na przeszkodzie materializacji życzenia sprawującego władzę ministra, „aby Polska była przynajmniej regionalnym liderem w rozwoju zdolności AI", o ile sam przeprowadzi reset jednego z bardziej szkodliwych systemów podatkowych w państwach OECD.

Jeżeli prezydent Rosji z dużym prawdopodobieństwem może się z czegoś cieszyć w Polsce, to bez wątpienia z coraz wyraźniejszego, nawet jak na Unię, powrotu do socjalistycznego dziedzictwa i ordynowania obywatelom oraz przedsiębiorcom coraz bardziej zbiurokratyzowanych rozwiązań, które skutecznie blokują możliwości przyśpieszenia gospodarczego, bez którego nie zwiększamy szans na skuteczną obronę.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku

Radosław Sikorski na forum ONZ do szefa rosyjskiego MSZ, Siergieja Ławrowa: Przestańcie niszczyć przyszłość Rosji, Siergieju. Wiem, że słuchasz. Powiedz swojemu szefowi, że już wystarczy



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 8a918d9693

STOPKLATKA

→ Chyba po raz pierwszy w 81-letniej historii ONZ Polacy zajęli wszystkie kluczowe miejsca. Z mównicy Zgromadzenia Ogólnego przemawiał prezydent Karol Nawrocki, a w tym czasie ambasador Polski przy ONZ Krzysztof Szczerski kierował pracami całego zgromadzenia. W takiej sytuacji słowa Nawrockiego o „imperialnej pysze" Rosji wybrzmiały mocno



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA



FOT. MSZ

← Także Radosław Sikorski mocno zaatakował Rosję podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ. „Rosja eskaluje wojnę. Nie mogąc przełamać frontu, Rosja z premedytacją uderza w ukraińskich cywilów" - mówił wicepremier i szef MSZ. „Po ponad czterech latach bezsensownej, kolonialnej wojny Władimir Putin niczego nie osiągnął" - podkreślał Sikorski

→ W Krakowie sytuacja, jakiej Kościół Mariacki jeszcze nie widział - przedterminowe wybory prezydenckie. Mieszkańcy miasta w referendum odwołali prezydenta Aleksandra Miszalskiego. Teraz ośmiu kandydatów walczy o to, kto zostanie jego następcą. Pierwsza tura w tę niedzielę - ale sondaże pokazują, że będzie potrzebna też druga, która została zaplanowana na 11 października



FOT. WOJCIECH MATUSIK

MATERIAŁ INFORMACYJNY PLANETA ENERGII

0011586268

PLANETA ENERGII PO RAZ 15. INSPIRUJE DZIECI

Retencja, zjawisko „ukrytej wody" i ochrona miejskiej bioróżnorodności. Na te tematy wiedzę będą zgłębiać dzieci w ramach „Planety Energii", programu edukacyjnego realizowanego przez Energę z Grupy ORLEN. To już 15. edycja programu łączącego naukę na żywo i inspirujące warsztaty, nie tylko dla uczniów.

Inauguracja jubileuszowej, 15. edycji ogólnopolskiego programu edukacyjnego „Planeta Energii" odbyła się 21 września 2026 roku w przestrzeni HUBAxENERGA na terenie gdańskiej 100czni.

Kilkudziesięciu najmłodszych uczniów szkół podstawowych i ich nauczycieli miało okazję uczestniczyć w inspirujących zajęciach.

Ogólnopolski zasięg

Program „Planeta Energii" co roku dostarcza nowe materiały i wprowadza nowe tematy, pomagając edukatorom uczyć w ciekawy sposób o otaczającym nas świecie i kształtować prośrodowiskowe postawy wśród dzieci.

O jego zasięgu świadczą liczby. Do tej pory w programie wzięło udział już ponad 300 tysięcy dzieci. Tylko do poprzedniej, 14. edycji zgłosiło się ponad 600 nauczycieli, a aktywny udział w programie wzięło 14 tys. uczniów z 529 grup szkolnych i przedszkolnych z całej Polski.

Woda, źródło życia

Program stale ewoluując, stara się odpowiadać na wyzwania współczesności. Tegoroczna edycja skupia się na wodzie, stawiając na budowanie szacunku do świata wokół nas, ochrony zasobów naturalnych i wspierania małej retencji.

- Opowiadamy dzieciom o wodzie. O tym, jak oszczędzać wodę, jak oszczędzać zasoby naturalne. Widzimy jak zmiany klimatu dotykają także nasz kraj. Z jednej strony mamy suszę, a z drugiej strony podtopienia. Warto aby nasze najmłodsze pokolenie dowiedziało się, skąd to się bierze i jak można temu zaradzić w prostych działaniach, codziennych nawykach - powiedziała Magdalena Marszałkowska, dyr. Departamentu Marketingu Energi SA.

Zajęcia są także inspirujące dla nauczycieli. Do dyspozycji mają nowe scenariusze zajęć, materiały wideo oraz karty pracy opracowane przez ekspertów.



FOT. ENERGA SA

Joanna Jabłczyńska i inni ambasadorzy wspierają edukacyjny program Energi

Akcję co roku wspierają ambasadorzy. W tym roku w projekt zaangażowała się Joanna Jabłczyńska - aktorka, prawniczka, promotorka ekologicznego stylu życia i gospodarki obiegu zamkniętego.

- Czuję się zaszczycona, że zostałam zaproszona do 15. jubileuszowej edycji Planety Energii. Dzieciaki są naszą przyszłością i tylko ucząc dzieci dobrych nawyków, dobrych zwyczajów, mamy szansę, aby w przyszłości całe nasze społeczeństwo na tym skorzystało. Planeta Energii to akcja, która uczy dzieci ekologicznych rozwiązań, bioróżnorodności, wykorzystywania ponownie rzeczy. To wspaniała akcja - powiedziała Joanna Jabłczyńska, ambasadorka Planety Energii, na inauguracji w Gdańsku.

Wśród grona ekspertów zaangażowanych w projekt są Krystian Hanke i Liliana Zajbert, którzy przybliżyli tematykę retencji, bioróżnorodności, ekologicznych wyborów.

Planeta Energii zaprasza

Do akcji warto i można dołączyć. Udział w projekcie jest całkowicie bezpłatny. Zaproszone są wszystkie szkoły podstawowe (klasy 1–3) oraz oddziały zerówkowe ze szkół i przedszkoli z całego kraju.

Organizatorzy przygotowali dla najbardziej zaangażowanych uczestników wyjątkowe nagrody i wyróżnienia, min.: 3 nagrody główne: vouchery o wartości 15 000 zł na stworzenie Strefy Bioróżnorodności, 100 Pakietów „Przyjaciela Wody" o wartości 750 zł każdy (wyróżnienia dla 100 placówek), 20 najbardziej zaangażowanych pedagogów weźmie udział w bezpłatnej, dwudniowej Akademii Planety Energii - warsztatach i wykładach z ekspertami podnoszących kompetencje zawodowe.

- Zapraszamy na naszą stronę Planeta Energii i do zobaczenia na Planecie - zachęca Magdalena Marszałkowska.

Informacje o programie oraz formularze zgłoszeniowe można znaleźć na stronie internetowej: www.Planeta-Energii.pl.

eprasa.pl 8a918d9693

BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Gen. Stanisław Koziej: Stała baza USA w Polsce zmieni rosyjskie kalkulacje, ale nie zatrzyma wojny hybrydowej

Stała baza nie będzie miała większego znaczenia operacyjnego w przeciwdziałaniu agresji hybrydowej. Ma znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed jawną agresją zbrojną na Polskę. Najważniejszą wartością Sojuszu jest niedopuszczenie do wybuchu wojny – mówi gen. Stanisław Koziej

Anita Czupryn

Stała amerykańska baza w Polsce jest już sprawą przesądzoną? Donald Trump mówił o „znaczących postępach", ale dodał, że „jeśli do tego dojdzie". Jak to rozumieć?

Oczywiście, nie jest przesądzona. To wciąż szansa, ale nie pewnik. Na sprawę bazy w Polsce musimy spojrzeć szerzej, w kontekście amerykańskich planów dotyczących obecności wojskowej w całej Europie. Polska baza jest tylko małym elementem większej układanki. Jej przyszłość zależy od strategicznego przeglądu, który Amerykanie mają zakończyć przed końcem roku, być może w listopadzie lub grudniu. Jego wyniki, wnioski i rekomendacje zostaną przedstawione prezydentowi Trumpowi, który będzie musiał je zatwierdzić. To także wymaga czasu. Dlatego nie sądzę, aby ostateczna decyzja w sprawie bazy zapadła jeszcze w tym roku.

Co więc zdecyduje o tym, czy baza powstanie i jaki będzie miała charakter?

Musimy pamiętać, że będzie ona pochodną szerszego amerykańskiego planu redukcji i redyslokacji sił w Europie. Na ten plan wpłyną przede wszystkim trzy czynniki. Pierwszym są Chiny, które stanowią główny punkt odniesienia w globalnej strategii Stanów Zjednoczonych. Możemy być niemal pewni, że liczebność amerykańskich wojsk w Europie zostanie zmniejszona, ponieważ USA potrzebują części tych sił do realizacji swojego priorytetowego zadania, jakim jest rywalizacja z Chinami. Drugi czynnik wynika z polityki Donalda Trumpa. Prezydent wielokrotnie wyrażał niezadowolenie z postawy niektórych państw europejskich, między innymi z powodu ich niewystarczającego wsparcia dla Stanów Zjednoczonych w wojnie z Iranem. Można się zatem liczyć z tym, że część sił stacjonujących obecnie w Niemczech lub Hiszpanii zostanie stamtąd wycofana. Niektóre z tych jednostek mogą zostać przeniesione na wschodnią flankę NATO. Jeśli powstanie baza w Polsce, być może trafi do niej właśnie część wojsk stacjonujących dotychczas w Europie Zachodniej. Trzecim czynnikiem jest Rosja. Kształt bazy w Polsce będzie w dużej mierze zależał od tego, jak Amerykanie zechcą układać swoje stosunki z Moskwą w globalnej grze. My patrzymy na Rosję przede wszystkim przez pryzmat regionalnego zagrożenia i jej agresji na Ukrainę. Waszyngton patrzy szerzej. Dlatego sądzę, że ewentualna baza będzie z jednej strony sygnalizowała Rosji amerykańskie zainteresowanie naszym regionem, z drugiej zaś nie będzie jej nadmiernie drażniła i zostawi Stanom Zjednoczonym możliwość prowadzenia elastycznej polityki wobec Moskwy. Te trzy czynniki zdecydują, czy baza powstanie, kiedy to nastąpi i jakie wojska zostaną w niej ulokowane.

Skupmy się na tym, czego potrzebuje Polska. Mamy już amerykański garnizon, wysunięte dowództwo V Korpusu i około dziesięciu tysięcy żołnierzy USA, przede wszystkim rotacyjnych. Czego nadal brakuje? I co właściwie zmienia to słowo „stała", jeśli chodzi o amerykańską bazę?

Odpowiedź na drugą część pytania jest łatwiejsza. Stała baza jest korzystniejsza i z punktu widzenia Polski, i całej strategii NATO, bezpieczeństwa Sojuszu i odstraszania Rosji. Taka obecność ma trwały charakter i trudno ją zmienić w krótkim czasie. Znacznie łatwiej wycofać wojska stacjonujące rotacyjnie: jeden oddział przyjeżdża na określony czas, później wraca, a zastępuje go następny. Na podobnej zasadzie Polska wysyłała swoje kontyngenty do Afganistanu. Taką rotację można przerwać, po prostu nie przysyłając kolejnego oddziału. Niedawno wstrzymano przyjazd kilku tysięcy amerykańskich żołnierzy i do tej pory do Polski nie dotarli. Bardziej złożona jest odpowiedź na pytanie, czego chciałaby Polska i czego rzeczywiście potrzebuje. Stała baza oznacza natomiast, że są tu nie tylko żołnierze, którzy mogą spakować plecaki i odlecieć, ale również są ich rodziny, które mieszkają, pracują, a ich dzieci chodzą do szkół. Wycofanie całego kontyngentu wojskowo-cywilnego jest znacznie trudniejsze. Nie można tego zrobić z dnia na dzień. Pamiętamy, że Donald Trump chciał szybko wycofać część żołnierzy z Niemiec, aby w ten sposób ukarać ten kraj. Ostatecznie do tego nie doszło, między innymi dlatego, że Amerykanie stacjonują tam na stałe. Istnienie stałej bazy musi być uwzględnione w kalkulacjach potencjalnego agresora. Rosja, rozważając atak na Polskę, wiedziałaby, że na naszym terytorium na pewno znajdują się amerykańscy żołnierze. Musiałaby brać pod uwagę, że uderzy także w nich. Właśnie dlatego zależy nam, aby jak najwięcej sił USA stacjonowało tutaj na stałe. Ewentualna agresja na terytorium Polski oznaczałaby, że rosyjskie wojska spotkają tutaj Amerykanów albo będą musiały zaatakować ich rakietami czy bombami. Dla Rosji byłby to trwały element sytuacji, którego nie mogłaby pominąć w swoich kalkulacjach. Dobrym przykładem jest baza w Redzikowie. Została trwale osadzona w terenie wraz z żołnierzami, instalacjami i urządzeniami. Nie da się jej w kilka dni załadować na okręt i wywieźć. Taki stopień zakorzenienia ma bardzo duże znaczenie dla odstraszania.

Skoro żołnierze przyjechaliby z rodzinami, potrzebne byłyby mieszkania, szkoły, przedszkola, przychodnie i sklepy. Czy wokół bazy powstałoby całe amerykańskie miasteczko? Gdzie uczyłyby się dzieci żołnierzy?

Na tym właśnie polega istota stałej obecności. Nie chodzi tylko o bazę, lecz o amerykański garnizon: o instalacje wojskowe, sprzęt, uzbrojenie i żołnierzy, a także całe zaplecze, które w normalnych warunkach towarzyszy zawodowej armii. Żołnierze i ich rodziny muszą żyć, normalnie funkcjonować. W naszym interesie leży jednak to, aby taki garnizon był silnie związany z lokalną społecznością. Dobrze byłoby, gdyby w mieście położonym w pobliżu bazy jedna lub dwie polskie szkoły prowadziły również nauczanie w języku angielskim. Wtedy amerykańskie dzieci mogłyby uczyć się w naszych placówkach, zamiast w szkołach przeznaczonych wyłącznie dla nich. Jeszcze mocniej wiązałoby to amerykański garnizon z Polską. Byłaby to inwestycja nie tylko w koszary, magazyny, w infrastrukturę wojskową, lecz także w organizację życia społecznego całego regionu. Wokół garnizonu pojawiłyby się przecież rozmaite instytucje i usługi potrzebne zarówno żołnierzom, jak i towarzyszącym im cywilom. Skala tego przedsięwzięcia wykraczałaby daleko poza samo ogrodzenie bazy.

W doniesieniach medialnych pojawiają się Wrocław i Oleśnica. Dlaczego baza, która ma wzmacniać wschodnią flankę NATO, miałaby powstać na zachodzie Polski?

Spróbujmy spojrzeć na to analitycznie. Amerykanie mówią, że chcą stopniowo przekazać Europejczykom odpowiedzialność za konwencjonalną obronę kontynentu, zachowując dla siebie przede wszystkim wsparcie strategiczne w tych dziedzinach, w których państwa europejskie nie mają jeszcze wystarczających zdolności. Ciężar tradycyjnej obrony lądowej mają w coraz większym stopniu przejmować europejscy członkowie NATO. W Sojuszu przyjęto wizję określaną jako NATO 3.0. Europejczycy mają odpowiadać w większym stopniu za konwencjonalną obronę Europy, a Amerykanie zapewniać między innymi odstraszanie nuklearne oraz wsparcie powietrzne, wywiadowcze i satelitarne. Jeśli tak spojrzymy na przyszłą bazę, trudno zakładać, że Stany Zjednoczone rozmieszczą w niej przede wszystkim duże siły lądowe, na przykład brygadę pancerną. Nie jest to wykluczone; jeżeli jakaś jednostka zmechanizowana lub pancerna zostanie wycofana z Niemiec, może trafić do Polski. Ale bardziej prawdopodobne wydaje się ulokowanie u nas zdolności o znaczeniu strategicznym. Z polskiego punktu widzenia najlepszym rozwiązaniem byłaby amerykańska brygada pancerna rozmieszczona w rejonie przesmyku suwalskiego. Korzystny byłby również batalion rakiet dalekiego zasięgu, na przykład z pociskami Tomahawk, ulokowany w głębi kraju. Jeszcze większe znaczenie odstraszające miałyby środki zdolne do przenoszenia broni jądrowej. Nie wiem jednak, czy polskie władze przedstawiają Amerykanom tego rodzaju oczekiwania. Gdybym doradzał negocjatorom, sugerowałbym rozpoczęcie rozmów od wysokiego poziomu ambicji. Nie twierdzę, że wszystkie te oczekiwania da się spełnić dosłownie. W negocjacjach warto jednak zaczynać od wysokiego C i przedstawiać rozwiązania, które z polskiego punktu widzenia maksymalnie wzmacniałyby odstraszanie. Musimy jednocześnie mieć świadomość, że rozmieszczenie brygady pancernej bezpośrednio przy przesmyku suwalskim nie musi leżeć w interesie Stanów Zjednoczonych. Dlatego nie wiemy jeszcze, jaki rodzaj wojsk mógłby znaleźć się w nowej bazie. Mogłyby to być siły pancerne lub zmechanizowane, ale równie dobrze jednostka logistyczna, lotnicza, rakietowa albo pułk śmigłowców. Z polskiego punktu widzenia szczególnie wartościowa byłaby obecność systemów dalekiego zasięgu lub samolotów przystosowanych do przenoszenia amerykańskiej broni jądrowej. Dopóki Stany Zjednoczone nie zakończą przeglądu i nie zdecydują, które jednostki wycofają z Europy, a które tutaj pozostawią, trudno odpowiedzialnie przesądzać, co może trafić na wschodnią flankę.

eprasa.pl 8a918d9693

Pojawiają się różne liczby: pięć tysięcy żołnierzy w samej bazie, od 11 do 15 tysięcy Amerykanów w całej Polsce, a wraz z rodzinami nawet 25 tysięcy osób. Które z tych szacunków uważa pan za wiarygodne?

Nie mam podstaw, aby to rozstrzygnąć. Na obecnym etapie byłoby to wróżenie z fusów. Jeżeli takie liczby podaje wiceminister obrony narodowej, zapewne opiera się na jakiejś wiedzy, choć mogą one równie dobrze opisywać polskie oczekiwania, a nie ustalenia ze stroną amerykańską. Można przeprowadzić proste wyliczenie. Dotychczas w Polsce rotacyjnie stacjonowało około dziesięciu tysięcy Amerykanów. Jeżeli dołączyłaby do nich nowa jednostka wielkości brygady, a więc kolejne kilka tysięcy wojskowych, otrzymalibyśmy w najbardziej korzystnym dla nas wariancie około 15 tysięcy żołnierzy. Do tego trzeba doliczyć rodziny oraz personel cywilny związany z funkcjonowaniem garnizonu. Łącznie mogłoby to oznaczać kilkanaście tysięcy wojskowych i dodatkowo kilka tysięcy amerykańskich cywilów. Dziś jest to jednak jedynie możliwy scenariusz.

Kto dowodziłby bazą w czasie pokoju, a kto w chwili kryzysu lub wojny? Polskie władze miałyby wpływ na to, jakie jednostki i uzbrojenie u nas stacjonują oraz do jakich operacji są wykorzystywane?

Jednostką amerykańską mogą dowodzić wyłącznie Amerykanie. Tak zorganizowany jest również system dowodzenia siłami NATO: amerykański dowódca nie podlega dowódcy innego państwa, lecz pozostaje w amerykańskim łańcuchu dowodzenia aż do najwyższego szczebla. Podobnie byłoby z bazą w Polsce. Stacjonująca w niej jednostka działałaby w ramach systemu dowodzenia Stanów Zjednoczonych. Decyzje dotyczące jej użycia w czasie wojny, albo nieużycia, należałyby do strony amerykańskiej. Polska może natomiast uzyskać taki wpływ na zasady funkcjonowania bazy, jaki wynegocjuje przed jej utworzeniem. Już zadeklarowaliśmy, że jesteśmy gotowi ją zbudować. To mogło być dla Donalda Trumpa ważną zachętą: Amerykanie otrzymaliby infrastrukturę i ponosiliby później przede wszystkim koszty własnej obecności.

Polska ma przeznaczyć na budowę 15–17 miliardów złotych.

Uważam, że warto zainwestować takie pieniądze, jeśli rzeczywiście doprowadzi to do trwałej obecności amerykańskiej. Trzeba jednak bardzo twardo wynegocjować prawne zasady pobytu żołnierzy USA w Polsce. Mamy już doświadczenia z rozmów dotyczących bazy w Redzikowie. Trzeba ustalić między innymi reguły jurysdykcji: co się dzieje, kiedy amerykański żołnierz popełnia na terytorium Polski wykroczenie lub przestępstwo, choćby przekracza prędkość; kiedy może zatrzymać go polska policja i przed jakim sądem powinien odpowiadać. Amerykanie zwykle starają się o to, aby ich żołnierze podlegali przede wszystkim amerykańskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Przy negocjacjach dotyczących Redzikowa właśnie takie kwestie były przedmiotem wielu trudnych rozmów i sporów. Nie jestem specjalistą od wszystkich prawnych i logistycznych aspektów funkcjonowania zagranicznych baz, ale jedno jest pewne: warunki obecności musimy negocjować stanowczo. Nie może być tak, że zapraszamy Amerykanów, finansujemy bazę, a później pozostawiamy im pełną swobodę działania na terytorium Polski.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Gen. Koziej: Kształt bazy w Polsce będzie w dużej mierze zależał od tego, jak Amerykanie zechcą układać swoje stosunki z Moskwą w globalnej grze

Spotkałam się z określeniem, że w Polsce może powstać „drugi Ramstein". Czy takie porównanie ma sens? Ramstein jest wielkim węzłem lotniczym i centrum dowodzenia, a tutaj mówimy o bazie wojsk lądowych USA.

Ramstein jest miejscem wyjątkowym w skali Europy, potężną bazą oraz centrum lotniczym, logistycznym i dowódczym. Obiekt równie wielki na pewno w Polsce nie powstanie. Nie można jednak wykluczyć, że polska baza będzie miała charakter lotniczy. Jeżeli zostałaby ulokowana w rejonie Wrocławia, mogłaby być dużym zapleczem logistycznym albo właśnie bazą lotniczą. Na odpowiedź wciąż musimy poczekać do zakończenia amerykańskiego przeglądu strategicznego. Warto przy tym jasno powiedzieć, czego taka baza nie zmieni. Najbardziej palącym zagrożeniem dla Polski jest dziś rosyjska agresja hybrydowa. Stała baza amerykańska nie zwiększy w sposób bezpośredni naszej odporności na działania prowadzone poniżej progu otwartej wojny.

I to już nie są tylko rosyjskie prowokacje.

Coraz częściej mamy do czynienia z celowo organizowanymi atakami. Rosja nie uderza z rozwiniętymi sztandarami. Działa poniżej progu otwartej agresji, a potem przekonuje, że coś wydarzyło się przypadkowo albo że nie ma z tym nic wspólnego. Takie operacje stają się coraz bardziej dokuczliwe i prawdopodobnie pozostaną najpoważniejszym bieżącym wyzwaniem w najbliższych latach. Stała baza nie będzie miała większego znaczenia operacyjnego w przeciwdziałaniu większości takich działań. Ma natomiast ogromne znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed podjęciem decyzji o jawnej agresji zbrojnej na Polskę. A najważniejszą wartością Sojuszu jest właśnie odstraszanie, czyli niedopuszczenie do wybuchu wojny. Do tego trwała obecność amerykańska z pewnością może się przyczynić.

Rosyjska FSB zamknęła po zmroku pięciokilometrowy pas przy granicy z Estonią. Nad Narwą rosną obawy przed kolejną prowokacją. Eksperci spodziewają się incydentów z udziałem dronów, niektórzy nie wykluczają operacji „zielonych ludzików". Czy Moskwa może przygotowywać uderzenie na państwo NATO?

Rosja już teraz prowadzi agresję hybrydową i prawdopodobnie będzie ją intensyfikowała. Będzie unikała jawnego przekroczenia progu, który mógłby uruchomić artykuł 5 traktatu północnoatlantyckiego, ale jednocześnie działała coraz bliżej tej granicy. Możemy mieć do czynienia z atakami dronowymi lub rakietowymi, po których Moskwa będzie tłumaczyła, że był to przypadek, że urządzenie nie należało do Rosji albo zostało elektronicznie przejęte i skierowane nad terytorium NATO przez Ukraińców. Nie musimy już zresztą tylko przewidywać takich operacji; one się dzieją i musimy być gotowi przeciwstawiać się im na coraz większą skalę. Scenariusz dotyczący Estonii jest analizowany od dawna. W Narwie i jej okolicach mieszka liczna mniejszość rosyjskojęzyczna, co tworzy warunki, które Rosja może próbować wykorzystać do organizowania różnego rodzaju operacji, wysyłając agentów albo werbując miejscowych wykonawców. Warunki są tam pod pewnymi względami podobne do tych, które Rosja wykorzystywała we wschodnim Donbasie i na Krymie. Może wysyłać swoich agentów albo wynajmować miejscowych ludzi gotowych uczestniczyć w takich działaniach.

Podobny mechanizm obserwujemy w Polsce. Nie mamy rosyjskich „zielonych ludzików", ale pojawiają się, jak ich nazywam, „szare ludziki". Czyli miejscowi przestępcy, awanturnicy albo ludzie skuszeni łatwym zarobkiem, których rosyjskie służby wynajmują do przeprowadzania sabotażu czy podpaleń. Na pograniczu estońsko-rosyjskim takie działania mogą być jeszcze łatwiejsze do zorganizowania. Możliwe są więc intensywne incydenty dronowe, naruszenia przestrzeni powietrznej, a nawet wkroczenie niewielkiej grupy żołnierzy, którzy później będą twierdzili, że przypadkowo przekroczyli granicę. Rosja może wywołać zamieszanie, sprawdzić reakcję Estonii i NATO, a następnie się wycofać. Za znacznie mniej prawdopodobną uważam dziś otwartą agresję, w której Rosja oficjalnie atakuje terytorium NATO, czy to Estonię, czy rejon przesmyku suwalskiego. Taki scenariusz stałby się bardziej realny, gdyby Rosja zwyciężyła w wojnie przeciwko Ukrainie, między innymi zastraszając państwa NATO i skłaniając je do ograniczenia pomocy dla Kijowa. Wtedy mogłaby zdecydować się na kolejny krok. Dopóki jest związana wojną w Ukrainie, bezpośredni atak na NATO pozostaje mniej prawdopodobny. Intensyfikacja agresji hybrydowej jest natomiast niemal pewna, a jej odpieranie pozostaje bardzo trudne. Nie mamy wypracowanej spójnej doktryny obrony przed działaniami hybrydowymi. Niełatwo uruchomić artykuł 5, jeśli nie można jednoznacznie wykazać, że za danym atakiem stoi państwo rosyjskie i że doszło do agresji zbrojnej w rozumieniu prawa międzynarodowego. W takich warunkach trudno byłoby również uzyskać jednomyślność sojuszników. NATO nie ma dostatecznie rozwiniętej doktryny reagowania poniżej progu artykułu 5. Dlatego w dużej mierze musimy radzić sobie z tą agresją samodzielnie, w wymiarze krajowym. Sojusz może nas wspierać, na przykład w obronie powietrznej, ale to nadal za mało. Od dawna opowiadam się za tym, aby NATO ustanowiło wysuniętą strefę obrony powietrznej. Rakiety i drony lecące w stronę naszej granicy powinny być zwalczane jeszcze nad ukraińskim teatrem wojny, zanim naruszą polską przestrzeń powietrzną. Musimy także dostosować polskie prawo do realiów zagrożenia hybrydowego, tak aby wojsko mogło skutecznie uczestniczyć w jego zwalczaniu bez konieczności wprowadzania stanu wojennego. Dziś może pomagać Straży Granicznej lub policji, ale reguły użycia sił zbrojnych w sytuacji, która nie jest jeszcze wojną, pozostają nie dość jasne. Tymczasem przeciwnik już wykorzystuje środki przemocy, niekiedy także przemocy zbrojnej.

eprasa.pl 8a918d9693

POLITYKA

Prof. Lewicki: Relacje z Rosją to obecnie największy problem dla Trumpa

– Wielkie mocarstwa ciągle funkcjonują, ale nie narzucają już swojej woli światu. Trump chciałby przywrócić USA rolę globalnego hegemona, ale tego nie da się zrobić. Nie mówiąc o Moskwie, z którą mało kto dziś się liczy. Przed Pekinem mamy \coś w rodzaju irracjonalnego strachu, choć nie wiemy, dlaczego, – mówi prof. Zbigniew Lewicki, amerykanista

Agaton Koziński

Jakie znaczenie ma wizyta Xi u Trumpa? Rutynowe spotkanie dwóch przywódców, którzy co jakiś czas muszą ze sobą rozmawiać, czy raczej wydarzenie porównywalne ze szczytami USA-ZSRR w czasie zimnej wojny?

Zdecydowanie nie porównywałbym tego do szczytów z okresu zimnej wojny. Z prostej przyczyny – w tamtym okresie cały czas wisiało nam nad nami ryzyko, że zimna wojna zamieni się w gorącą. Byliśmy o krok od konfrontacji atomowej. I wszyscy byli świadomi możliwości konfliktu zbrojnego.

Teraz co chwila słyszymy o napięciach wokół Tajwanu.

Tak, ale nikt tak naprawdę nie traktuje tego jako zagrożenia dla światowego pokoju. Oczywiście, nie lekceważę tej sytuacji – ale też Tajwan jest odrębnym zagadnieniem, którego rozwiązanie właściwie nie istnieje, ten problem będzie się ciągnął przynajmniej przez pokolenie. Są takie obszary na świecie, chociażby Bliski Wschód, gdzie napięcie utrzymuje się od bardzo dawna, ale nie prowadzi do wojny globalnej. Z Tajwanem jest podobnie. To nie jest miejsce, gdzie wybuchnie kolejna wojna światowa.

Co więc w pierwszej kolejności determinuje relacji Xi i Trumpa?

Chiny i Stany Zjednoczone są obecnie na etapie budowania konstruktywnej stabilizacji. Ona jest dziś bardzo potrzebna. Różnie bywało z relacjami między tymi dwoma krajami w ostatnich latach, sytuacja potrafiła być między nimi bardzo napięta. Ale w tej chwili mamy do czynienia z chęcią obu przywódców osiągnięcia stabilizacji. Choć jednocześnie na pewno nie zrezygnują oni ze wzajemnej konkurencji na wielu polach.

„Realizacja wielkiego odrodzenia narodu chińskiego i uczynienie Ameryki znów wielką mogą w pełni przebiegać równolegle, bez sprzeczności, wzajemnie się dopełniać i przynosić korzyści światu" – oświadczył Xi w pisemnym oświadczeniu po przylocie do USA.

Jest różnica między konkurencją a rywalizacją. W tej chwili nie widzę prawie żadnych elementów groźnej konfrontacji, tak jak miało to miejsce w przeszłości. Przesadzamy z twierdzeniami, że Chiny dążą do konfliktu ze Stanami Zjednoczonymi. Na pewno też USA nie zaatakują Chin. To w ogóle nie mieści się w żadnym realnym scenariuszu wydarzeń.

Jednocześnie trwa wojna na Ukrainie. Z perspektywy Chin można ją postrzegać za idealną wojnę zastępczą.

Być może jest to wojna zastępcza. Ale jeśli tak, to pytanie brzmi: co Chiny za jej pomocą chcą uzyskać? Dziś trudno to określić. Jeśli takie cele zostały rzeczywiście zakreślone, to są one znane tylko Pekinowi.

Wiadomo, że Chiny wspierają Rosję.

Na pewno Pekin nie udziela pomocy Moskwie bezinteresownie, z czystej miłości. Ale też trzeba pamiętać, że Stany Zjednoczone pozostają poza konfliktem ukraińskim. Oczywiście wspierają Ukrainę na różne sposoby, ale nie militarnie. Poza tym proszę pamiętać, że po II wojnie światowej wojen zastępczych było wiele – ale żadna z nich nie doprowadziła do bezpośredniego konfliktu między mocarstwami. W tej chwili również nie ma żadnych przesłanek, by uważać, że może dojść do militarnego konfliktu między USA a Chinami. To, że one konkurują między sobą, nie powinno dziwić, taka jest natura supermocarstw. Między mocarstwami zawsze dochodzi do spięć. Ale między spięciem a konfliktem jest naprawdę ogromna różnica.

Patrząc szerzej. Jak rozumie Pan politykę Donalda Trumpa? On generuje konflikty właściwie z całym światem, choćby z Kanadą, Meksykiem, z Europą od Grenlandię – by teraz zablokować Chinom wstęp na tę wyspę. Czemu ten styl uprawiania polityki służy?

Zatrzymajmy się chwilę przy Grenlandii, którą pan wymienił w swoim pytaniu. W drugiej połowie XIX wieku Stany Zjednoczone kupiły Alaskę. Proszę sobie wyobrazić, jak wyglądałby dzisiaj świat, gdyby Alaska była rosyjska. Sytuacja byłaby tak groźna, że nawet nie trzeba tej myśli dalej rozwijać. I to samo w tej chwili dzieje się z Grenlandią. Stany Zjednoczone nie miały innego wyjścia, nie mogły dopuścić innych sił do tej wyspy. To jest bezpośrednie sąsiedztwo USA. Chwała Trumpowi za to, że tego dokonał, w dodatku nie wywołując konfliktu.

Było zdaje się bardzo blisko niego.

Trump - jak dobry prawnik podczas negocjacji - najpierw sformułował bardzo daleko idące cele. Tak naprawdę chodzi mu jednak o coś mniejszego, ale konkretnego. Mówił o zajęciu Grenlandii, ale udało mu się uzyskać rzecz najważniejszą dla niego, czyli militarną kontrolę nad Grenlandią i niedopuszczenie tam innych państw. Amerykanie nie mogli dopuścić do tego, żeby pojawiły się tam rosyjskie lub chińskie bazy. Sama Dania jest zbyt słaba, by móc się temu przeciwstawić, więc uznała, że lepiej oddać bezpieczeństwo wyspy w ręce amerykańskie. O to Trumpowi chodziło od początku. Zachował się jak klasyczny negocjator, który na początku maksymalizuje swe żądania, by później spuścić z tonu i osiągnąć swój cel. Tylko komentatorzy zachłystywali się kreowaną przez siebie wizją amerykańskiego imperializmu. On wiedział, o co mu chodzi.

Ja potraktowałem Grenlandię jako przykład bardzo konfrontacyjnej retoryki Donalda Trumpa wobec wszystkich. On ewidentnie zraża do siebie kolejnych ludzi i traci w sondażach.

Z tymi sondażami to jeszcze zobaczymy. Do wyborów w listopadzie zostały jeszcze niemal dwa miesiące.

Sondaże pokazują, że Republikanie przegrają wybory uzupełniające.

Pewnie tak się stanie. Demokraci powinni te wybory wygrać, ponieważ prawie zawsze w wyborach „połówkowych" wygrywa partia, która nie jest w Białym Domu. To jest zasada.

W 2018 r. Trump, gdy był w połowie swojej pierwszej kadencji, przegrał.

Tak, podobnie jak zdecydowana większość prezydentów USA po II wojnie światowej. Także tu nie chodzi o fakt zwycięstwa lub porażki. Ważniejsze są rozmiary. Nie zapowiada się, by w tych wyborach doszło do katastrofy Partii Republikańskiej. Gdyby ona poniosła prawdziwą klęskę w nich, to można by mówić o realnych kłopotach Trumpa. Ale tego się absolutnie nie spodziewam. Poczekajmy spokojnie na wyniki wyborów.

Spokojnie? Z Trumpem to chyba niemożliwe – on dąży do konfrontacji przy każdej możliwej okazji.

Taką ma naturę. Nie da się z człowieka, który ma taki temperament uczynić nagle baranka. Tym bardziej, że jest w tym skuteczny. Przecież on osiąga w polityce więcej niż jakikolwiek prezydent od czasów Harry'ego Trumana.

Twierdzi Pan, że Trump jest lepszym prezydentem niż choćby Ronald Reagan?

Reagan był jednokierunkowy. Rzeczywiście przyczynił się do upadku Związku Sowieckiego. Ale gdzie jeszcze odnotował sukcesy? Ani na Bliskim Wschodzie, ani nigdzie indziej. Poniósł natomiast bardzo przykrą porażkę w aferze Iran-Contras. Nawet Richard Nixon, który stworzył wybitny duet z Henrym Kissingerem, miał bardzo ograniczone sukcesy. Udało mu się wyjść z Wietnamu, przełamać lody w relacjach z Chinami i to właściwie wszystko. Tymczasem Trump działa na wielu frontach: Bliski Wschód, Ukraina, Iran, Chiny itd. I osiąga tam sukcesy, których większość komentatorów nie chce dostrzegać.

Wojnę w Iranie też uważa Pan za jego sukces?

Nie powiedziałem, że w Iranie odnosi sukces. Powiedziałem, że działa. Amerykańscy stratedzy źle obliczyli siłę irańskiego oporu. Oczywiście, Teheran nie pokonał USA, ale też przed nimi się nie ugiął. To sprawia problemy w Stanach Zjednoczonych. Nie da się osiągać sukcesów ciągle i wszędzie. Ale to, co wyróżnia prezydenturę Trumpa, to fakt, że on działa na całym świecie. Niewielu prezydentów przed nim tak szeroko zapuszczało się w rozmaite regiony świata. Łatwiej jest skoncentrować się na jednym państwie czy jednym kierunku niż działać jednocześnie na wielu.

Jak zdefiniowałby Pan pomysł Trumpa na świat?

Jego słowami: „Make America Great Again". On chce, żeby Ameryka odzyskała status prawdziwego supermocarstwa, z którym wszyscy się liczą. Dąży do tego, żeby Ameryka znowu decydowała o losach każdego zakątka świata To mu się pewnie nie uda, ale to inna sprawa.

Nie uda mu się, bo to strasznie drogi sposób uprawiania polityki – tymczasem USA mają problem z poziomem zadłużenia, a zyski z cel tego nie rekompensuję.

Nie powiedziałbym tego. Nie mówię, że odniósł w tej kwestii pełny sukces, ale jednak rozmaite państwa ulegają jego presji. Oczywiście można stanąć okoniem jak Kanada i udawać, że jest się wielkim mocarstwem, ale to nie ma przyszłości. Amerykę cały czas stać na bardzo wiele rzeczy – choćby dlatego, że może bez konsekwencji powiększać swój dług, w ogóle się tym nie przejmując. Mówimy o kraju dysponującym ogromnym bogactwem, zarówno państwowym, jak i indywidualnym, co ma duże znaczenie w porównaniu z wieloma innymi państwami. Rosja nie jest państwem bogatym ani indywidualnie, ani państwowo. Chiny być może są bogate państwowo, ale na pewno nie indywidualnie. To właśnie czyni USA wyjątkowymi. Trump zdaje sobie z tego sprawę. I tym gra.

Ciąg dalszy na str. 24

eprasa.pl 8a918d9693

AUTOREKLAMA

0011580583

Polskie firmy i wielkie inwestycje. Forum „Energia z Polski – Local First" wraca do Warszawy



Już 28 września w Warszawie kolejna odsłona Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First". **Wydarzenie zgromadzi przedstawicieli wszystkich sektorów gospodarki, w których państwo i spółki Skarbu Państwa odgrywają istotną rolę inwestora i zamawiającego. Dyskusje będą dotyczyć zamówień oraz inwestycji realizowanych w obszarach infrastruktury, energetyki, transportu, obronności, samorządu i cyfryzacji.**

Forum odbywa się pod honorowym patronatem Wiceprezesa Rady Ministrów Władysława Kosiniaka-Kamysza, Ministerstwa Aktywów Państwowych, Ministerstwa Energii, Ministerstwa Infrastruktury, a także Wicemarszałka Województwa Mazowieckiego.

Partnerami konferencji są: ORLEN, ENEA, PGE, PKO Bank Polski, PZU, TAURON, Totalizator Sportowy, Agencja Rozwoju Przemysłu, ORLEN Neptun, POLREGIO, Polska Spółka Gazownictwa, ASSECO, WB Electronics, Budimex.

To kolejne spotkanie z całego cyklu kongresów „Energia z Polski – Local First", który organizuje Polska Press Grupa. Pierwsze odbyło się 15 września 2025 roku w Warszawie. Podpisano wtedy **„Deklarację na rzecz zwiększenia udziału polskich firm w realizacji drugiej fazy projektów morskiej energetyki wiatrowej na Morzu Bałtyckim"**.

Premier Donald Tusk zapowiedział wtedy, że w ciągu 10 lat Polska będzie wydawać biliony złotych na polską energetykę.

– *To są nasze pieniądze. Pieniądze polskiego podatnika, polskich firm, polskiego budżetu. Musimy zrobić wszystko, i nie ma w tym słowa przesady, aby te pieniądze w skali maksymalnej trafiały do polskich firm – podkreślił Premier, otwierając cykl spotkań.*

Kolejne edycje odbyły się w Szczecinie i Rzeszowie. Zgromadziły najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego. W sumie uczestniczyło w nich ponad 2000 gości. Debaty i warsztaty koncentrują się wokół pojęcia „local content", czyli strategii zwiększania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

– *W czasach rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach – podkreślają uczestnicy kongresowych debat.*

Minister Aktywów Państwowych Wojciech Balczun podkreśla, że Polska zaczyna dekadę wielkich projektów inwestycyjnych.

– *Mówimy o energetyce, przemyśle obronnym, infrastrukturze, przemyśle jądrowym. To są wszystko wielkie programy, które w ciągu najbliższej dekady będą oznaczały biliony złotych inwestycji. W dużej części będą to inwestycje państwa bądź spółek skarbu państwa.*

Najważniejsze tematy edycji 28 września

Forum adresowane jest do polskich przedsiębiorstw, które – dzięki specjalistycznym kompetencjom i zdolności szybkiego reagowania – mogą stać się istotnymi partnerami dla Skarbu Państwa, innych dużych inwestorów publicznych i największych polskich firm państwowych.

W programie znajdą się warsztaty, sesje networkingowe i panele tematyczne:

- Strategiczny wymiar local content – jak zatrzymać kapitał w Polsce i budować suwerenność gospodarczą
- OZE i zielona rewolucja – morska wiatrakowa, fotowoltaika i biogazownie
- Energetyka konwencjonalna i ciepłownictwo – modernizacja, stabilność i nowa rola w systemie
- Drogi, koleje i tabor – wyzwania wykonawcze oraz potencjał rodzimego przemysłu
- Finansowanie inwestycji i Prawo zamówień publicznych
- Przemysł obronny – budowanie potencjału i niezależności dostaw
- Porty i lotniska – bramy do świata i infrastruktura krytyczna polskiej gospodarki
- Pełnomocnicy ds. Local Content – operacjonalizacja doktryny i budowanie mostów z rynkiem
- Praktyczne warsztaty: Współpraca i partnerstwo z Dostawcami Grupy ORLEN

Korzyści dla polskich firm i wzmocnienie łańcucha dostaw

- Nowe możliwości biznesowe
- Specjalistyczna wiedza
- Kontakty z inwestorami
- Wsparcie w procesach ofertowych

Angażowanie lokalnych dostawców w realizację inwestycji może przynieść podwójną korzyść: wesprzeć rozwój przedsiębiorstw i jednocześnie wzmocnić odporność oraz konkurencyjność krajowej gospodarki.

Kolejna edycja Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First" potwierdza rolę tego wydarzenia jako ważnej platformy dialogu i współpracy między administracją państwową, sektorem prywatnym oraz przedsiębiorstwami MŚP. Poprzez wymianę wiedzy, praktyczne warsztaty oraz możliwość bezpośrednich kontaktów z kluczowymi graczami rynku Forum wspiera transformację polskiej gospodarki oraz budowę silnego, konkurencyjnego łańcucha dostaw.

Forum „Energia z Polski – Local First" to unikalna okazja, by spotkać się z ludźmi decydującymi o największych zamówieniach w kraju. To miejsce na networking, promocję własnych rozwiązań i bezpośredni dialog biznesu z administracją.

Szczegóły i rejestracja: www.energiazpolski.pl

- Udział w wydarzeniu jest **bezpłatny**.
- Ze względu na ograniczoną liczbę miejsc, zachęcamy do szybkiego zapisywania.

Masz pytania lub potrzebujesz pomocy? Napisz do nas: energiazpolski@polskapress.pl

Organizator

Patronat Honorowy

Partner Strategiczny

Partnerzy Główni

Partnerzy

Partnerzy Wspierający

Patroni Medialni

eprasa.pl 8a918d9693



FOT. JPAP/EPA/AL DRAGO / POOL

Lewicki: Chiny i USA są obecnie na etapie budowania konstruktywnej stabilizacji. Choć jednocześnie na pewno oba kraje nie zrezygnują e wzajemnej konkurencji na wielu polach

Ciąg dalszy ze str.22

Myśli Pan, że Amerykanie rzeczywiście chcą takiej gry? Demokraci im obiecują spokój. I sam Pan mówi, że pewnie wygrają w wyborach uzupełniających.

Tylko że ten spokój byłby naprawdę dla nas wszystkich piekielnie niebezpieczny. Gdyby Stany Zjednoczone przestały interesować się światem. rozpętałoby się piekło. Putin w ogóle nie musiałby się wtedy niczego obawiać. Podobnie Xi Jinping. Nie, nawet o tym nie myślmy. Zresztą nie musimy, bo na szczęście amerykańscy politycy też tego nie chcą. Owszem, przeciętny Amerykanin pewnie woli żyć w wygodzie i dobrobycie, ale to nie on kształtuje politykę amerykańską. Ci, którzy ją kształtują, rozumieją, jak wielkie jest znaczenie Stanów Zjednoczonych dla całego świata.

Amerykańscy politycy będą też decydować o tym, czy w Polsce powstanie amerykańska baza wojskowa. Zrobią to?

Przyglądam się temu z uśmiechem. Po pierwsze, bądźmy realistami. Kiedy Stany Zjednoczone zdecydowały się na budowę dwóch baz wojskowych na Grenlandii, jednej właściwie od zera, a drugą trzeba będzie poprawić, to czy naprawdę mają jeszcze siły, pieniądze i ludzi na budowę bazy w Polsce?

Zapłacić ma Polska, więc potrzebne są tylko siły i ludzie.

Ale nie można robić wszystkiego wszędzie. Dla Ameryki Grenlandia jest nieporównanie ważniejsza niż Polska. Taka jest rzeczywistość. To jest zły moment, żeby naciskać na wszystko, czy będzie to Fort Trump, czy jakkolwiek go nazwiemy. To nie jest ten moment. My udajemy, że jesteśmy pępkiem świata i że nasze potrzeby stoją przed wszystkimi innymi potrzebami. Nie. To jest tylko nasz punkt widzenia, a nie punkt widzenia Waszyngtonu. Bądźmy realistami. Generałowie wymądrzają się w telewizji na okrągło, ale jeszcze żaden nie wytłumaczył mi, jaka jest naprawdę przewaga stałej bazy nad obecnością rotacyjną. Pomijam sprawy praktyczne: stała baza to pieniądze, wydatki, zatrudnienie. Ale z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski nie jestem przekonany, że różnica jest aż tak ogromna.

Rozumiem różnicę czysto administracyjnie – stałą bazę trudniej zlikwidować niż rotacyjną.

Trudniej zlikwidować, ale można ją zamrozić. Proszę pamiętać, że prawdziwą bazę, taką jak Ramstein, buduje się przez dekady. Pamiętajmy, że w Ramstein są nie tylko żołnierze, ale też ich rodziny, szpitale, szkoły, wszystko. Tam jest mniej więcej 100 tys. ludzi. Ja naprawdę nie mam przekonania, że wszystkie osoby, które wypowiadają się na ten temat, wiedzą, o czym mówią. Polityk mówi różne głupstwa i to jest dla mnie przykład mówienia głupstw. Ważna jest stała obecność Amerykanów w Polsce, natomiast niekoniecznie musi to być stała baza. Pamiętajmy, że koszt stałej bazy obciąża kraj przyjmujący. Będziemy wydawali ogromne pieniądze i nie wiem, czy nasze bezpieczeństwo rzeczywiście się zwiększy w porównaniu z sytuacją, w której będzie kilka lokalizacji w Polsce, gdzie będą stacjonowali amerykańscy żołnierze. Polska musi sfinansować budowę elektrowni atomowej, a to nie jest tania sprawa. Mamy problemy z deficytem. I jeszcze do tego mamy płacić za stałą bazę, której przewaga nad bazą, nazwijmy ją rotacyjnie stałą, nie jest aż tak oczywista.

To, co wydarzy się z Fortem Trump, będzie przecież wypadkową relacji amerykańsko-rosyjskich. Sygnały, jak zwykle, są sprzeczne. Z jednej strony Trump zgadza się, żeby rosyjski miliarder sfinansował ślub jego syna, z drugiej nakłada na Rosję ostre sankcje. Czego właściwie Trump chce od Putina?

Relacje z Rosją to obecnie największy problem dla Trumpa. On ewidentnie nie docenił faktu, że Kreml nie może ulec jego naciskom. Putin być może zakończyłby nawet konflikt na Ukrainie, ale na pewno nie może tego zrobić pod naciskiem Amerykanów - to by go bowiem skompromitowało wewnętrznie, pokazało, że jest słabszy, że wykonuje polecenia Waszyngtonu. On po prostu nie może tego zrobić. Trzeba znaleźć rozwiązanie, przy którym Putin będzie sprawcą zakończenia konfliktu, a nie jego wykonawcą. I do tej pory to się nie udaje.

Czy sposobem jego znalezienia może się okazać szczyt Xi–Trump? Skoro Trump nie jest w stanie nacisnąć na Putina na tyle, żeby ten się cofnął, to może Xi mógłby go w ten czy inny sposób nacisnąć?

To nie te czasy. Putin, jak wszyscy wiemy, jest słaby, nie osiąga sukcesów, Ukraina go skompromitowała. Ale mimo tych wszystkich problemów on nie może sobie pozwolić na utratę twarzy. W takim systemie władzy, jaki obowiązuje w Rosji, to byłby jego koniec. Dziś Putin walczy przede wszystkim o zachowanie pozorów kompetencji, władzy i sukcesów. I nie może pozwolić, by pojawiło się przekonanie, że ktoś na niego naciska – czy to Xi, czy Trump czy ktokolwiek inny. Dlatego dziś trzeba zadać inne pytanie: czy jesteśmy w stanie znaleźć rozwiązanie, które będzie dla niego do przyjęcia z punktu widzenia wizerunkowego.

Rosja jest jednak dzisiaj bardzo uzależniona od Chin, przede wszystkim pod względem nowoczesnych technologii. Gdyby Chiny zaczęły przykręcać kurek, porażka zaczęłaby zaglądać Putinowi w oczy.

Ale jaki interes miałby w tym Xi? Jego interesem jest podtrzymywanie Rosji.

Można sobie wyobrazić cały pakiet. Ustępstwa USA wobec w Chin w zamian za zaostrzenie kursu wobec Rosji. Wszystko poniżej poziomu zainteresowania mediów.

To bardzo kuszący scenariusz, tylko niewykonalny. Zakłada bowiem racjonalne działanie mocarstw, które nie są zaprzyjaźnione i które chcą być na wierzchu. Nawet jeśli jedno coś zrobi, to drugie w czymś tam nie dowiezie – a potem zacznie się spór, kto zawinił. Jestem zwolennikiem psychologicznego podejścia do polityki zagranicznej i doceniam znaczenie osobowości w polityce zagranicznej. Ale w tej sytuacji złożoność problemu jest zbyt wysoka. Za dużo interesów jest w grze. Ten scenariusz nie jest realny.

Chińczycy są przecież bardzo uzależnieni od amerykańskiego rynku wewnętrznego.

Zgadza się. Tylko że to nie wystarczy, by nacisnąć na Putina. On bardzo dobrze zna się na jednym: na pilnowaniu własnego tyłka na Kremlu. Nie wierzę w żadne zamachy, w żadne spiski, które by go mogły pozbawić władzy. W ogóle nie ma mowy o jakimkolwiek zrywie Rosjan, To nie jest tego typu naród. Za Stalina nie było żadnych buntów i nie będzie ich teraz. Na to nie liczmy. Nie ten model. Chinom podoba się natomiast sam spór rosyjsko-amerykański, ponieważ osłabia obie strony. Pekin woli stać z boku. W ich interesie nie leży wzmacnianie któregokolwiek z tych dwóch obozów.

Opisuje Pan świat jako pogrążony w chaosie, bez wyraźnego lidera. I tak pozostanie? Czy jednak konflikty z czasem będą się radykalizować – aż dojdziemy do takiego momentu jak w czasach zimnej wojny, gdy naprzeciw siebie stały dwa potężne bloki?

Nie, nic nie wskazuje na to, żeby pojawiła się jakaś generalna idea, która ustawi państwa jednoznacznie wobec innych państw. Zresztą wygląda na to, że nawet gdyby ktoś dążył do stworzenia takich bloków, to jest to niemożliwe. Choćby w Unii Europejskiej, gdzie każdy ciągnie w swoją stronę.

Kraje UE siedzą na barykadzie: trochę z Rosją, trochę z Chinami, trochę z Ameryką.

I tak pozostanie. Wielkie mocarstwa ciągle funkcjonują, ale nie narzucają już swojej woli światu. Trump chciałby przywrócić Ameryce rolę globalnego hegemona, ale tego nie da się zrobić. A już nie mówiąc o Moskwie, z którą naprawdę mało kto dziś się liczy. Można się obawiać Rosji, tak jak my chociażby, ale między szanowaniem a liczeniem się jest przepaść. Przed Pekinem mamy z kolei coś w rodzaju irracjonalnego strachu. Nie wiemy, dlaczego, ale uważa się, że należy się bać Chin, choć przecież to państwo nikomu nie narzuca swojej woli. Taki stan rzeczy będzie się utrzymywał. A czy ten chaos doprowadzi do nowego porządku światowego? Tego już nie jestem w stanie przewidzieć.



FOT. BARTEK KOSINSKI

Prof. Zbigniew Lewicki

Amerykanista związany z Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Działacz opozycji antykomunistycznej, w latach 90. pracownik MSZ. Autor wielu książek, m.in. „Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1607-2024”

eprasa.pl 8a918d9693

SPOŁECZEŃSTWO

Pokolenie Alfa. Samotne „dzieci ekranów i AI”?

Pokolenie Alfa, czyli 13-16-latki, kolejny tydzień są na ustach wszystkich. To za sprawą dość przygnębiającego raportu Fundacji Półtorej Minuty. Czy faktycznie to samotne, rozmawiające z chatbotami „dzieci smartfonów” i sztucznej inteligencji? Chyba nie jest tak źle

Małgorzata Oberlan



FOT. PEXELS



FOT. CENTRUM ROZWOJU I TERAPII

Monika Kaźmierczak, psycholożka (na zdjęciu z prawej): – Alfy to nastolatki, które patrzącym z boku dorosłym wydają się samotne i zanurzone tylko w smartfonach. Tymczasem one same uważają, że mają „mnóstwo znajomych”. Tyle że komunikują się z nimi, korzystając z wszelkich możliwych „protez”, a rzadziej w realu. Mogą wcale nie wychodzić z domu

Raport „Alpha Insights” to owoc pierwszego polskiego badania poświęconego najmłodszemu pokoleniu nastolatków. Chodzi o osoby urodzone po 2010 roku, czyli obecne młodsze nastolatki (13-16 lat).

Autorzy – Fundacja Półtorej Minuty, zajmująca się specjalnie tym pokoleniem właśnie – połączyli pogłębione badanie jakościowe z analizą blisko 70 krajowych i zagranicznych badań. Jak sami podkreślają, ich część jakościowa (wywiady z nastolatkami) nie jest badaniem reprezentatywnym, ale pozwala usłyszeć głos młodych.

– Jak przy każdym takim raporcie, byłabym ostrożna przy jego interpretacji. Bezsprzecznie jednak „Alpha Insights” ma sporo trafnych tropów. Alfy to nastolatki, które patrzącym z boku dorosłym wydają się samotne i zanurzone tylko w smartfonach. Tymczasem one same uważają, że mają „mnóstwo znajomych”. Tyle że komunikują się z nimi, korzystając z wszelkich możliwych „protez”, a rzadziej w realu. Mogą wcale nie wychodzić z domu – mówi Monika Kaźmierczak, doświadczona psycholożka z Torunia, twórczyni Centrum Rozwoju i Terapii, a prywatnie – mama trzynastoletniej Alfy.

Alfy tłumaczą dorosłym: nie róbcie diabła z ekranu i internetu

Raport sporo miejsca poświęca temu, co dorosłych tak niepokoi, intryguje. „Pokolenie ekranów” i „iPad kids” – tak nie tylko w Polsce, ale i Europie mówi się o tym pokoleniu. Często nie tylko z troską, ale i przerażeniem. Widok dzieciaków zanurzonych w telefonach albo samotnie wysiadujących godzinami przed innym ekranem to dla wielu dorosłych symbol pokolenia Alfa.

Tymczasem z raportu wynika, że całkowicie naturalne dla 13-16-latków narzędzia i środowisko cyfrowe to żaden problem. Po prostu to świat, w którym się rodzą i dorastają (sami sobie go nie zafundowali). Identycznie jak komunikatory, którymi się posługują. Dorosłym znacznie trudniej dostrzec presję, którą nastolatek nosi ze sobą przez cały dzień. Autorzy raportu wskazują, że problemy Alf nie sprowadzają się do technologii. Zresztą dane przywołane przez nich podważają kilka popularnych stereotypów. Reprezentatywne polskie badanie EU Kids Online 2026 wykazało, że 92,8 proc. uczniów w wieku 10-16 lat nie zgłasza ani jednego nasilonego objawu problematycznego korzystania z internetu!

To co jest ich problemem? „To pokolenie cudzych oczekiwań” – piszą autorzy raportu. Cytują też Alfy, z którymi rozmawiali. Dzieci frustrują oczekiwania rodziców i szkoły, dotyczące ocen. Cierpią z powodu zaburzonych relacji w rodzinie. Boją się podejmowania decyzji i narzekają, że o swojej przyszłości (co robić dalej, gdzie się uczyć i potem pracować) muszą decydować, zanim odkryją, kim są i czego chcą naprawdę.

Telefon? Internet? Nastolatkowie proszą dorosłych właśnie o to, by nie sprowadzać wszystkiego do „tych strasznych ekranów”. Ich codzienność to także ogromna presja edukacyjna czy problemy z relacjami.

Psycholog z Torunia: „Boją się, że AI zabierze im pracę i posady”

„Dzieci sztucznej inteligencji” – to kolejne określenie na Alfy, powtarzane w Polsce i na świecie. Już choćby z badań przeprowadzonych w Wielkiej Brytanii wynika, że co ósmy młodszy nastolatek deklarował, że rozmawia z AI, bo nie ma z kim pogadać. Z polskich badań zaś wynika, że dzieci 9-14 lat, kierujące pytania do AI, dotyczące potrzeb psychicznych, mają niższy dobrostan niż te, które są w domu pytane o codzienne sprawy.

Co ważne, młodzi uczestniczący bezpośrednio w „Alpha Insights” byli wobec powierzania AI emocji raczej sceptyczni. Część dobrze rozumie, że za chatbotem nie stoi prawdziwa relacja z drugim człowiekiem.

– Mimo wszystko wielu z nich rozwiązania problemów emocjonalnych oczekuje od AI właśnie. Tak wynika też z naszych doświadczeń – mówi Monika Kaźmierczak, doświadczona psycholożka z Torunia, twórczyni Centrum Rozwoju i Terapii w tym mieście, które trzeci rok bezpłatnie służy wsparciem nastolatkom właśnie (13-18 lat), ich rodzicom i nauczycielom. Bezpłatnie, profesjonalnie i nie tylko w Toruniu, ale też w Kujawsko-Pomorskiem.

Sztuczna inteligencja zaprząta głowy Alf z różnych powodów. – Przekonujemy się o tym na wiele sposobów. Ostatnio choćby podczas Toruńskich Dni Dialogu, na których AI stała się głównym tematem dyskusji podczas spotkania z nastolatkami. Wybrzmiał z ich głosów strach przed tym, że AI zabierze im w przyszłości pracę i posadę – relacjonuje Monika Kaźmierczak.

Jak Alfy mają sobie z tą AI radzić? Centrum Rozwoju i Terapii w Toruniu także w tym obszarze służy pomocą. Prowadzi nie tylko porady psychologiczne i terapeutyczne dla nastolatków, ale też dla ich rodziców, oraz warsztaty i szkolenia dla nauczycieli nastolatków. Zaprasza regularnie na spotkania ze specami od AI, środowiska cyfrowego, relacji i emocji.

– Zapotrzebowanie na takie fachowe, ale bezpłatne wsparcie jest ogromne. Krócej na spotkania czekają uczestnicy naszego programu „DobreStany”, dedykowanego uczniom szkół podstawowych (klasy 6-8) i ponadpodstawowych oraz ich nauczycielom i rodzicom z Torunia, bo 2-3 tygodnie. Listy oczekujących z całego regionu natomiast, uczestniczących w naszym drugim programie („Rodzina w Centrum”), liczą sobie setki nazwisk – mówi Monika Kaźmierczak.

Nie buntują się, bo są przygnębieni. Zła ocena psuje im cały dzień

Wracając do samego pokolenia Alfa i raportu, trzeba zaznaczyć, że jego przygnębiający wydźwięk to zasługa konstatacji, że „Alfy nie myślą o buncie”. Z cytowanych badań wynika, że to pokolenie bardziej żyje pod presją, w rozmaitych obawach i przygnębieniu, niż w naturalnej dla młodych potrzebie rewolucjonizowania świata.

Gdy badacze pytali nastolatków o samopoczucie, dwa źródła napięcia pojawiały się szczególnie często: relacje z najbliższymi oraz szkoła. Prawie połowa uczestników wskazywała, że to konflikty z bliskimi są dla nich silnym źródłem napięcia i mogą wpływać na samopoczucie przez cały dzień. Podobna część mówiła o frustracji spowodowanej złymi ocenami. Szczególnie gdy nie odpowiadały one wysiłkowi włożonemu w naukę.

– I to w moim odczuciu są kolejne wątki ponadczasowe, uniwersalne dla każdego chyba pokolenia dorastających nastolatków. Podobnie jak pytania o to, czy sobie poradzę jako dorosły w tym świecie, czy sprostam oczekiwaniom etc. Oczywiście, pokolenie Alfa dorasta w innym otoczeniu (choćby technologicznym) niż jego poprzednicy, ale wbrew pozorom pewne sprawy pozostają niezmienne – podkreśla psycholożka.

Co mówią młodzi?

Wielu czytelników raportu „Alpha Insight” najbardziej zainteresowały nie tyle analizy badań już przeprowadzonych w Polsce i na świecie, co głos polskich Alf. Ten, który jest efektem badań jakościowych Fundacji Półtorej Minuty. Jakie najważniejsze wnioski z nich wynikają?

Nie chcą być sprowadzani do telefonu. Poza światem cyfrowym mają przyjaźnie, zainteresowania, plany i własny sposób patrzenia na rzeczywistość. Chcą, aby dorośli próbowali zrozumieć warunki, w których dziś dorastają, zamiast oceniać ich wyłącznie przez doświadczenia poprzednich pokoleń.

Szkoła zajmuje ogromną część ich życia. Nauka i obowiązki szkolne pochłaniają czas i energię, których później brakuje na hobby, sport czy spotkania z bliskimi.

Źródłem napięcia nie jest wyłącznie internet. Nastolatki wskazują przede wszystkim konflikty z bliskimi, oceny, presję szkolną i obawy związane z przyszłością. Z trudnymi emocjami częściej radzą sobie przez sport, hobby, film czy odwracanie uwagi niż przez rozmowę o tym, co czują.

Przyszłość oznacza dla nich niepewność. Za szczególnie ważne kompetencje uznają elastyczność, krytyczne myślenie i komunikację.

Absolutnie najcenniejszy wniosek z raportu może być bardzo prosty: zanim dorośli zaczną diagnozować pokolenie Alfa, warto je pytać i wysłuchać. Smartfon jest częścią ich świata, ale nie wyjaśnia wszystkiego. Poza szklanym ekranem są relacje, szkoła, presja, marzenia i pytanie o przyszłość.

©℗

eprasa.pl 8a918d9693

SZTUKA LUDOWA



FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Cepelia działa do dziś. Sprzedaje wyroby ze skóry, tkane, a także pisanki i kolorowe laleczki

Kierpce, kogutki, lalki, kubki, a na ścianie talerze z Włocławka

9 października w Muzeum Narodowym w Krakowie, na wystawie „Obywatelka Cepelia", triumfalnie wróci niepowtarzalny klimat sztuki ludowej PRL

Mariusz Grabowski

Wyroby Cepelii, czyli Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego, przez dekady kształtowały codzienną estetykę Polaków. Wpływały na wygląd ich mieszkań, strojów, a zwłaszcza na zbiorowe wyobrażenia o ludowości i jej tradycji.

Minister podpisuje

Jak wszystko w Polsce socjalistycznej, także sztuka ludowa miała swoją stosowną nadbudowę ideologiczną. W tym wypadku Cepelię, zrzeszającą spółdzielnie rękodzieła ludowego i artystycznego. Idea koncesjonowanej ludowości pojawiła się pod koniec lat 40. W czerwcu 1949 r. w Katowicach odbywał się IV Zjazd Polskich Artystów Plastyków. I to wówczas realizm socjalistyczny ogłoszono obowiązującą metodą artystyczną dla mas. Oznaczało to w praktyce, że artyści nawiążą w swoich pracach do historyzmu, a jednocześnie będą czerpać z tradycji ludowej.

Umocowanie prawne stanowiło zarządzenie Przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego z dnia 17 października 1949 r. W Monitorze Polskim z 29 listopada 1949 r. w dziale „Sprawy Gospodarki Narodowej" czytamy: „Tworzy się centralę spółdzielczo-państwową pod nazwą: »Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego, Centrala Spółdzielczo-Państwowa«, w dalszym ciągu niniejszego zarządzenia zwana »Centralą«. § 2. Siedzibą Centrali jest m. Warszawa. § 3. Przedmiotem działalności Centrali jest: 1) prowadzenie i organizowanie produkcji przemysłu ludowego i artystycznego w zakładach własnych oraz ośrodkach produkcyjnych spółdzielni, 2) prowadzenie i organizowanie zbytu wytworów przemysłu ludowego i artystycznego". Podpis złożył przewodniczący PKPG tow. Eugeniusz Szyr.

Cepeliada jako kanon

Na krakowskiej wystawie papierów urzędowych z zamierzchłej epoki nie znajdziemy. Ale też inny jest jej zamiar – „Obywatelka Cepelia" to przekrojowa prezentacja jednej z najbardziej wpływowych i – co ciekawe – jednocześnie najmniej rozumianych instytucji wytwarzającej i dystrybuującej przedmioty artystyczne i dzieła sztuki.

Zbiorowa pamięć Polaków kojarzy dziś Cepelię z kwintesencją „ludowości". Upiększonej, uładzonej, kolorowej, nierzadko nieco sentymentalnej. A przecież taki wzorzec w niczym nie odpowiadał ówczesnej rzeczywistości. Polakom, wywodzącym się w przytłaczającej większości ze wsi, sielankowa cepeliada została odgórnie narzucona. „Cepelia była pomysłem i przedsiębiorstwem totalnym. Roztaczała opiekę nad twórcami ludowymi i artystami, ale zarazem wpływała na to, co robili. Prowadziła badania naukowe, ale przede wszystkim produkowała i sprzedawała" – twierdzi prof. Piotr Kurdyba, jeden z kuratorów wystawy.

Konsekwentnie musimy przyznać, że owa „ludowość" została na tyle przeformułowana, że w niczym nie przypominała tej autentycznej. Nie bez powodu głównym hasłem krytyki wobec tak pojętego modelu ludowości jest „cepeliada".

„Cepeliowski kicz"

Warto o tym pamiętać, oglądając to, co zgromadzono na wystawie: odzież, tkaniny, biżuterię, przedmioty codziennego użytku, plakaty i łowickie wycinanki. Ponadto pamiątki, które odwiedzający Polskę Ludową turyści zabierali do domu i sporo pseudoludowej tandety, w postaci ciupag, kiczowatych lalek czy landszaftów.

Z drugiej strony istnienie Cepelii stanowiło dla wielu tzw. koncesjonowanych twórców ludowych sposób na życie. Oblicza się, że w połowie lat 50. w jej skład wchodziło już ponad 200 spółdzielni rękodzieła ludowego i artystycznego, m.in.: „Ład", „Koronka", „Wanda", „Pilsko", „Sztuka Łowicka", „Rękodzieło Artystyczne" czy „Podhalańska". Dodajmy do tego ponad 100 zakładów przemysłu artystycznego, 60 sklepów detalicznych i tyleż punktów skupu gotowych wyrobów. Ponadto kilkadziesiąt magazynów hurtowych.

Liczba zatrudnionych wynosiła blisko 30 tys. osób, w tym 10 tys. chałupników, wykonujących pracę u siebie w domu i na własnym warsztacie. Do Cepelii swoje produkty dostarczało także 20 tys. lokalnych producentów. „Przemysł artystyczny obejmował bardzo wiele dziedzin (...) Nie sposób w tym miejscu choćby krótko omówić wszystkich profili cepeliowskiego wzornictwa, ale jednym z najpoważniej rozwiniętych były tkaniny dekoracyjne, głównie kilim, gobelin i żakard" – pisze Kurdyba.

Pawilon przy Marszałkowskiej

Pierwszym prezesem Cepelii została Zofia Szydłowska. Ponoć dlatego, że jako dyrektorka fabryki sukna Rakszawa wystosowała memoriał do Ministerstwa Przemysłu z ideą ogólnopolskiej organizacji, która zajmie się skupem ludowego rękodzieła i jego sprzedażą. W 1950 r. zastąpił ją Tadeusz Więckowski.

To głównie jemu zawdzięczamy wykreowanie mody na ludowy styl wśród miastowych. „Los sztuki ludowej nie zależy dzisiaj od wsi, ale od zapotrzebowania na nią w mieście" – zauważał Więckowski i wyciągał wnioski: „Skoro nie można zmienić tej rzeczywistości, trzeba się do niej przystosować, by ocalić to, co ważne z dorobku przeszłości".

Aby wymóc innowacyjność i zmienność wzorów, Więckowski wprowadził m.in. nowy sposób premiowania. Połowę premii wypłacano za wykonanie planu produkcji, a drugą połowę za wykonanie planu artystycznego. Było to absolutne novum w warunkach socjalistycznej gospodarki.

Wizytówką Cepelii stał się w 1966 r. postmodernistyczny pawilon w centrum Warszawy, w sąsiedztwie ukończonego rok wcześniej hotelu Metropol. Na elewacji umieszczono neony przedstawiające logo Cepelii – kogutka.

Przeminęły złote lata

W latach 60. i 70. nie było chyba polskiego mieszkania, gdzie nie byłoby czegoś z Cepelii: lnianego obrusa albo drewnianego talerza na ścianie. Wyroby Cepelii trafiły także na eksport, by służyć promocji kultury polskiej na świecie. Pierwszy zagraniczny sklep powstał w 1958 r. – okazją było Expo w Brukseli. Dwa lata później został otwarty sklep w Nowym Jorku. Ostatecznie zagranicznych sklepów Cepelia miała siedem. W 1967 r. polska sztuka ludowa doczekała się nawet wystawy w londyńskim Muzeum Wiktorii i Alberta.

W 1971 r. na Placu Defilad w Warszawie odbyła się pierwsza Cepeliada, prekursorka dzisiejszych kiermaszy ludowych. Można było kupić wyroby od twórców strugających świątki w drewnie, asortyment od kierpców po wiklinowe żyrandole i skosztować regionalnego jedzenia: oscypków czy placków ziemniaczanych z Podlasia.

Cepeliady skończyły się w latach 80., wraz z kryzysem. Wszystko to, co kojarzone było z Cepelią, jawiło się wówczas jako niemodne i przestarzałe. Z kolei w latach 90., na fali emocji, sztuka ludowa budziła jedynie negatywne skojarzenia z poprzednim ustrojem. Początek III RP to triumf estetyki korporacyjnej – sztuka ludowa w takich wnętrzach już się nie odnalazła.

Skarby z magazynów

Wystawa „Obywatelka Cepelia" wpisuje się w najnowsze badania nad kulturą materialną PRL i pozwala zrozumieć, dlaczego instytucja o ogromnym wpływie społecznym i kulturotwórczym do dziś budzi sprzeczne emocje również wśród muzealników i specjalistów. Ma też niewątpliwe walory poznawcze – większość z udostępnionych zwiedzającym obiektów nigdy wcześniej nie była pokazywana, pochodzą z prywatnych zbiorów lub zostały wydobyte z czeluści magazynów różnych muzeów.

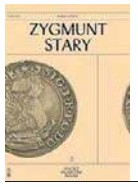
Likwidacja Cepelii nastąpiła w 1990 r. Zniknęły jej pawilony i sklepy. Prawo do znaku towarowego i nieruchomości dawnej Cepelii przejęła Fundacja Cepelia Polska Sztuka i Rękodzieło. Echem dawnych cepeliad są organizowane co rok Targi Sztuki Ludowej w Krakowie na Rynku Głównym.

Nawiązaniem do przeszłości był także polski pawilon przygotowany na EXPO 2010 r. w Szanghaju. Bryła przypominała wielokrotnie zgiętą kartkę papieru, pokrytą ornamentowym wzorem łowickiej wycinanki.

Muzeum Narodowe w Krakowie, Gmach Główny, ul. 3 Maja 1. Kuratorzy: prof. UAM dr hab. Piotr Korduba i dr Anna Wiszniewska. Wystawa potrwa od 9.10. Informacje: mnk.pl.

eprasa.pl 8a918d9693

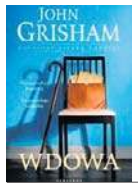
NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Biografia króla, któremu zawdzięczamy złoty wiek

Kolejny tom imperialnego cyklu „Poczet władców Polski”, przygotowanego przez PIW. Tym razem Zygmunt Stary - czyli dostajemy precyzyjny opis tego, jak wyglądał złoty wiek Polski.

Marek Ferenc „Zygmunt Stary”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 89 zł



W dżungli postępowań spadkowych

Najnowsza powieść mistrza thrillerów sądowych. Tym razem Grisham zaprasza nas do świata prawników zajmujących się sprawami spadkowymi, który okazuje się być prawdziwą dżunglą.

John Grisham „Wdowa”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 54,90 zł



Jednotomowe wydanie trylogii Gołkowskiego

Tytułowa zona to radioaktywna strefa wokół Czarnobyla. Nie obowiązują w niej żadne prawa. W tych realiach rozgrywa się ta dystopia Gołkowskiego.

Michał Gołkowski „Zona 2”, wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2026, cena 79,90 zł



Siła i tajemnica zielonej perły

Nie chodzi o to, że tytułowa zielona perła jest ładna i cenna. Chodzi o to, że posiada ona moc, która może pozwolić pokonać wrogów. Tylko kto zdoła jej użyć?

Vance Jack „Lyonesse. Zielona perła”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 99,90 zł



Paryski blichtr i poczucie nadchodzącego kresu

Bogato ilustrowana opowieść o Paryżu lat międzywojnia. Autorka kreśli portret miasta, które się bawi - ale które też czuje zbliżającą się tragedię. Wiele polskich wątków.

Marta Orzeszyna „Paryż. Lata 20., lata 30. Taniec na wulkanie”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 99 zł



Alternatywna „Lalka” z lat PRL

Oryginalna zabawa klasyką polskiej literatury. Jarno ożywił bohaterów „Lalki” Prusa, ale przeniósł ich w realia Polski Ludowej. Jak mogłaby w nich wyglądać miłość Wokulskiego i Łęckiej?

Jakub Jarno „Marionetka”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 54,99 zł

REKLAMA 0011588244

Słupsk **WYBIERAM SŁUPSK!**
WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza
I rokowania na sprzedaż części nieruchomości stanowiącej własność Miasta Słupska

I rokowania na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 10 o pow. użytkowej **34,01 m²**, składającego się z 2 pokoi i kuchni (w.c. w częściach wspólnych nieruchomości do wyłącznego korzystania) wraz z pomieszczeniem przynależnym (piwnicą) o powierzchni 6,91 m² położonego na I piętrze w budynku przy ul. Kołłątaja 40A w Słupsku wraz z udziałem **505/10000** we własności części wspólnych budynku i w prawie własności działki gruntu oznaczonej **nr 888** o powierzchni **585 m²** w obrębie **nr 0006** miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku VII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr **SL1S/00098367/2.**

Cena wywoławcza do rokowań 51 000,00 zł
zaliczka 5 100,00 zł,

Sprzedaż zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 poz. 775 ze zm.).

Nieruchomość położona jest na terenie, dla którego obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Wileńska II” na terenie o funkcji: tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej, tereny zabudowy usługowej – 01.19.MW,U. Budynek przy ul. Kołłątaja 40A w Słupsku nie jest indywidualnie wpisany do rejestru zabytków i nie figuruje w wykazie gminnej ewidencji zabytków Miasta Słupska jako inny zabytek nieruchomy wskazany do ochrony przez Prezydenta Miasta Słupska w porozumieniu z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków. Wobec tego podlega zapisom obowiązującego na tym terenie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Wileńska II”.

Rokowania odbędą się w dniu 30.10.2026 r. o godz. 13⁰⁰
w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku,
Plac Zwycięstwa 3 (II piętro).

Warunkiem przystąpienia do rokowań jest wpłacenie zaliczki do dnia 26.10.2026 r. na konto Miasto Słupsk mBank S.A. nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011. W tytule wpłaty zaliczki należy wpisać „Rokowania ul. Kołłątaja 40A/10” oraz wpisać dane uczestników rokowań (nazwę podmiotu lub imię i nazwisko). Za datę wniesienia zaliczki uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Miasta Słupska oraz złożenie pisemnego zgłoszenia udziału w rokowaniach do dnia 26.10.2026 r. do godz. 15⁰⁰ w zamkniętych kopertach opisanych „Rokowania ul. Kołłątaja 40A/10 – nie otwierać koperty do dnia 30.10.2026 r.” w sekretariacie Wydziału Zarządzania Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Słupsku w pok. nr 217.

Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 9.10.2026 r. o godz. 13:30.
Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 215, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl

Szczegółowe informacje dotyczące rokowań uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 215, pod nr tel.59 84 88 332.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania rokowań z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

REKLAMA 0011588265

Słupsk

WYBIERAM SŁUPSK!
WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska
ogłasza przetarg na sprzedaż części nieruchomości stanowiącej własność Miasta Słupska

I nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 3 o pow. użytkowej **148,40 m²** wraz z pomieszczeniem przynależnym (piwnicą) o powierzchni 9,88 m² składający się z 6 pokoi, kuchni, przedpokoju, łazienki, wc, pomieszczenia gospodarczego i spiżarki położonego na II piętrze (III kondygnacji) w budynku przy ul. Wojska Polskiego 8 w Słupsku wraz z udziałem **1925/10000** we własności części wspólnych budynku i w prawie własności działek gruntu oznaczonych **nr 478/6 i nr 478/7** o łącznej powierzchni **677 m²** w obrębie **nr 0006** miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku VII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr **SL1S/00055522/4.**

Cena wywoławcza wynosi 510 000,00 zł
wadium 51 000,00 zł

Sprzedaż zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025r. poz. 775).

Nieruchomość położona jest na terenie, dla którego obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Podwórko Kulturalne” na terenie o funkcji: zieleń publiczna, teren przestrzeni publicznych oraz zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna z usługami – 01.1.MW,U. Budynek przy ul. Wojska Polskiego 8 nie jest wpisany do rejestru zabytków, natomiast ujęty jest w Gminnej Ewidencji Zabytków Miasta Słupska jako inny zabytek nieruchomy wpisany do wojewódzkiej ewidencji zabytków Województwa Pomorskiego.

Przetarg odbędzie się w dniu 01.12.2026 r. o godz. 11⁰⁰
w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku,
Plac Zwycięstwa 3 (II piętro).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie **wadium do dnia 25.11.2026 r.** na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr **08 1140 1153 0000 2175 4200 1011**.

Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 04.11.2026 r. o godz. 14:30
Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 215, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 215, pod nr tel. 59 8488332.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

REKLAMA 0011588269

Słupsk

WYBIERAM SŁUPSK!
WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska
ogłasza przetarg na sprzedaż części nieruchomości stanowiącej własność Miasta Słupska

I nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż lokalu niemieszkalnego nr 8 o pow. użytkowej **25,71 m2** wraz z pom. przynal. o powierzchni 5,78 m² (pom. gospod.) składającego się z 3 pomieszczeń położonego na I piętrze w budynku przy ul. A. Mickiewicza 4 w Słupsku wraz z udziałem **634/10000** we własności części wspólnych budynku i w prawie własności działki gruntu oznaczonej **nr 526** o powierzchni **461 m2** w obrębie **nr 0006** miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku VII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr **SL1S/00105770/3.**

Cena wywoławcza wynosi 70 000,00 zł
wadium 7 000,00 zł

Sprzedaż zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775).

Nieruchomość położona jest na terenie, dla którego obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Tuwima” na terenie o funkcji: zabudowa mieszkaniowo-usługowa o wysokiej intensywności zabudowy (29.MW/U). Obiekt jest ujęty w Gminnej Ewidencji Zabytków Miasta Słupska jako inny zabytek nieruchomy wskazany do ochrony przez Prezydenta Miasta Słupska w porozumieniu z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków.

Przetarg odbędzie się w dniu 30.10.2026 r. o godz. 11:00
w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku,
Plac Zwycięstwa 3 (II piętro).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie **wadium do dnia 26.10.2026 r.** na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr **08 1140 1153 0000 2175 4200 1011**.

Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 21.10.2026 r. o godz. 14:30

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 215, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 215, pod nr tel. 59 8488332

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

eprasa.pl 8a918d9693

REKLAMA 0011588246

Słupsk

WYBIERAM SŁUPSK !

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza
II przetarg na sprzedaż części nieruchomości
stanowiącej własność Miasta Słupska

II nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 5 o pow. użytkowej 52,24 m² wraz z pomieszczeniami przynależnymi: dwa pomieszczenia gospodarcze o łącznej powierzchni 6,97 m² i piwnica o pow. 20,33 m², położonego w budynku przy **ul. S. Jaracza 21a** w Słupsku z udziałem **1133/10000** we własności części wspólnych budynku i w prawie własności działki gruntu oznaczonej nr **468** o powierzchni **328 m²** w obrębie nr 0013 Miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku VII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW **SL1S/00107472/8.**

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 100 000,00 zł
wadium 10 000,00 zł

Sprzedaż zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.).
Nieruchomość położona przy **ul. S. Jaracza 21a** znajduje się na obszarze miasta, na którym obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Jaracza" na terenie o funkcji: tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej (01.13.MW). Budynek przy ul. Stefana Jaracza 21a jest ujęty w Gminnej Ewidencji Zabytków Miasta Słupska jako inny zabytek nieruchomy wpisany do wojewódzkiej ewidencji zabytków województwa pomorskiego.

Przetarg odbędzie się w dniu 30.10.2026 r. o godz. 12:30
w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest **wpłacenie wadium do dnia 26.10.2026 r. na konto: Miasto Słupsk, mBank S.A. nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011.**
Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 7.10.2026 r. o godzinie 14:00.
Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 215, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl
Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 215, pod nr tel. 59 84 88 332.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

REKLAMA 0011588229

Słupsk

WYBIERAM SŁUPSK!

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza
przetarg na sprzedaż części nieruchomości stanowiącej własność Miasta Słupska

IV nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 4 o pow. użytkowej **95,57 m²**, składającego się z 5 pokoi, kuchni, spiżarni, przedpokoju i łazienki z w.c. wraz z 2 pomieszczeniami przynależnymi (piwnice) o łącznej powierzchni 16,29 m², położonego w budynku przy **ul. Jana Kilińskiego 18** z udziałem **1491/10000** we własności części wspólnych budynku i w prawie własności działki gruntu oznaczonej **nr 758/4** o powierzchni **256 m²** w obrębie nr **0006**, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku VII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW **SL1S/00041837/4.**

Cena wywoławcza wynosi 170 000,00 zł, wadium 17 000,00 zł,
Sprzedaż nieruchomości zabudowanej zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.)

Nieruchomość położona jest na terenie, dla którego obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Armii Krajowej" na terenie o funkcji: tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej lub usług (2MW-U). Budynek Jana Kilińskiego 18 figuruje w wykazie gminnej ewidencji zabytków Miasta Słupska jako inny zabytek nieruchomy znajdujący się w wojewódzkiej ewidencji zabytków województwa pomorskiego. W związku z tym podlega uwarunkowaniom zgodnym z zapisami obowiązującego na tym terenie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Przetarg odbędzie się w dniu 30.10.2026 r. o godz. 10^{00}
w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II piętro).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia **26.10.2026 r.** na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011.
Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 12.10.2026 r. o godz. 15:00.
Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 215, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku
Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 215, pod nr tel.59 8488332

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

REKLAMA 0011587702

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie

informuje, że ogłosił: drugie ustne przetargi nieograniczone na sprzedaż lokali mieszkalnych nr **9, 19 oraz 20**, położonych **w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 14**
(dz. nr 50/58 o pow. 0,1994 ha, KW Nr KO1W/00028012/3)

Lp.	Adres lokalu	1) pow. użytkowa lokalu 2) udział we współwłasności 3) pow. pom. przynależnego	Termin przetargu /godzina	Cena wywoławcza netto lokalu	Wysokość wadium/ termin wniesienia	Usytuowanie lokalu w budynku, struktura
1.	**Mirosławiec Górny ul. Lotnictwa Polskiego 14/9**	1) 49,17 m² 2) 389/10.000 3) 9,29 m² (piwnica)	**29.10.2026 r. godz. 10.00**	**92.000,00 zł**	**18 000,00 zł** do dnia **23.10.2026 r.**	II piętro 3 pokoje, kuchnia, łazienka, w.c., przedpokój
2.	**Mirosławiec Górny ul. Lotnictwa Polskiego 14/19**	1) 50,03 m² 2) 409/10.000 3) 11,45 m² (piwnica)	**29.10.2026 r. godz. 11.00**	**96.000,00 zł**	**19 000,00 zł** do dnia **23.10.2026 r.**	parter 3 pokoje, kuchnia, łazienka, w.c., przedpokój
3.	**Mirosławiec Górny ul. Lotnictwa Polskiego 14/20**	1) 47,74 m² 2) 379/10.000 3) 9,24 m² (piwnica)	**29.10.2026 r. godz. 12.00**	**92.000,00 zł**	**18 000,00 zł** do dnia **23.10.2026 r.**	parter 3 pokoje, kuchnia, łazienka, w.c., 2 przedpokoje

Przetargi odbędą się w budynku Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie przy ul. Księcia Sambora 4, w sali nr 13.

Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium w wysokości **podanej w tabeli** przelewem na rachunek bankowy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie nr **91 1130 1176 0022 2114 1520 0010** w Banku Gospodarstwa Krajowego w nieprzekraczalnym **terminie wskazanym w tabeli** z dopiskiem: „Przetarg na sprzedaż lokalu mieszkalnego położonego w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 14/…". Za osoby wnoszące wadium na przetarg uznaje się właściciela rachunku bankowego, z którego dokonano wpłaty lub osobę/osoby wskazane jako wpłacający w tytule wpłaty wadium.

W dowodzie wpłaty wadium powinna zatem być wskazana osoba/osoby zamierzające nabyć nieruchomość.

Organizator zastrzega, że przysługuje mu prawo do odwołania przetargu z ważnych powodów.

Informacje – Oddział Regionalny Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, **tel. (91) 447 20 26**.

Oględzin lokali mieszkalnych można dokonać po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu z pracownikiem AMW Towarzystwa Budownictwa Społecznego „KWATERA" Sp. z o.o. pod numerem telefonu: **797-345-715** w poniedziałki w godzinach 10:00-18:00, od wtorku do piątku w godzinach 8:00-15:00.

Umówienie spotkania celem okazania lokali jest możliwe również drogą mailową poprzez zgłoszenie na adres **zachodniopomorski@amwkwatera.pl**.

Pełna treść ogłoszeń została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie przy ul. Potulickiej 2/ul. Księcia Sambora 4 i opublikowana na stronie internetowej www.amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Oddział Regionalny w Szczecinie
ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00 • Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

REKLAMA 0011588271

Słupsk

WYBIERAM SŁUPSK!

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza
przetarg na sprzedaż części nieruchomości
stanowiącej własność Miasta Słupska

I nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż lokalu niemieszkalnego nr 9 o pow. użytkowej **26,54 m²** wraz z pom. przynal. o powierzchni 5,23 m² (pom. gospod.) składającego się z 3 pomieszczeń położonego na II piętrze w budynku przy ul. A. Mickiewicza 4 w Słupsku wraz z udziałem **639/10000** we własności części wspólnych budynku i w prawie własności działki gruntu oznaczonej **nr 526** o powierzchni **461 m²** w obrębie **nr 0006** miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku VII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr **SL1S/00105770/3.**

Cena wywoławcza wynosi 65 000,00 zł
wadium 6 500,00 zł

Sprzedaż zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775).

Nieruchomość położona jest na terenie, dla którego obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Tuwima" na terenie o funkcji: zabudowa mieszkaniowo-usługowa o wysokiej intensywności zabudowy (29.MW/U). Obiekt jest ujęty w Gminnej Ewidencji Zabytków Miasta Słupska jako inny zabytek nieruchomy wskazany do ochrony przez Prezydenta Miasta Słupska w porozumieniu z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków.

Przetarg odbędzie się w dniu 30.10.2026 r. o godz. 11:30
w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku,
Plac Zwycięstwa 3 (II piętro).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie **wadium do dnia 26.10.2026 r.** na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr **08 1140 1153 0000 2175 4200 1011**.

Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 21.10.2026 r. o godz. 14:30.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 215, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 215, pod nr tel. 59 8488332

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

eprasa.pl 8a918d9693

KULTURA

Festiwal na półmetku. Widzowie już mają faworytów

Maja Czech

Za nami kolejny dzień Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Na razie najlepiej radzi sobie film „Czas, który nie nadszedł", który zanotował ośmiominutowe oklaski. Jako „Dziennik Bałtycki" przeprowadziliśmy też akcję, w ramach której można było otrzymać wydrukowaną pierwszą stronę gazety ze swoją podobizną.

W środę jednym z ważniejszych momentów był pokaz galowy „Dobrego chłopca" Jana Komasy. O pracy nad produkcją opowiadała nam Monika Frajczyk, odtwórczyni roli Riny. Aktorka mówiła m.in. o swoim pierwszym doświadczeniu z międzynarodową produkcją oraz o pracy z brytyjską częścią obsady. Jej bohaterka jest emigrantką z Macedonii, która znajduje się w skomplikowanej sytuacji związanej z legalnym pobytem i pracą.

- Rina jest takim naszym widzem w tej historii, jest oknem na świat i trochę jest gdzieś tam przeźroczysta, jest takim świadkiem wydarzeń, które się w tym domu dzieją - mówiła Monika Frajczyk w naszym studiu.

Aktorka opowiadała również o trudności związanej z graniem strachu. W „Dobrym chłopcu" jej postać przez znaczną część filmu funkcjonuje w stanie ciągłego napięcia i niepewności. Jak podkreślała Frajczyk, utrzymanie takiej emocji przez kilkanaście dni zdjęciowych było jednym z najtrudniejszych aktorskich zadań.

Rozmowa dotyczyła także gatunkowej niejednoznaczności filmu. Jak zauważyła aktorka, „Dobry chłopiec" potrafi bardzo szybko przechodzić od thrillera do czarnej komedii, groteski czy absurdu. Reakcje na film różniły się zresztą w zależności od kraju, w którym był prezentowany.

W naszym studiu gościliśmy także Kamilę Dorbach, dyrektorkę Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Rozmowa była okazją do wyjaśnienia, czym właściwie zajmuje się PISF i jak wygląda system publicznego wspierania polskiej kinematografii.

Jak tłumaczyła Dorbach, Instytut przede wszystkim wspiera producentów w procesie powstawania filmów. Projekty oceniane są przez komisje eksperckie, w których zasiadają przedstawiciele branży filmowej. To oni rekomendują projekty do finansowania, a następnie dyrektorka Instytutu podejmuje decyzję o przyznaniu środków.

Duża część rozmowy dotyczyła także debiutantów. Jak podkreślała Dorbach, PISF stworzył osobną przestrzeń finansowania przeznaczoną właśnie dla początkujących twórców. W ostatnim czasie, jak mówiła, udało się jej dofinansować niemal 15 debiutanckich filmów. Jednocześnie dyrektorka PISF zwracała uwagę na szerszą zmianę, przed którą stoi cała branża audiowizualna. Dziś kino konkuruje nie tylko z innymi formami rozrywki, ale również ze streamingiem, internetem, teatrem, muzeami i innymi sposobami spędzania czasu. Dlatego - jak podkreślała - jednym z najważniejszych pytań dla współczesnego kina jest to, gdzie znajduje się dziś widz.

Studio „Dziennika Bałtyckiego" odwiedził także reżyser „Pojedynku" Łukasz Palkowski, który opowiedział o pracy nad filmem, oraz o tym, jak w obecnych czasach opowiadać o sowieckich zbrodniach.

W środę odbywały się również spotkania branżowe w ramach Gdynia Industry. Rozmawiano m.in. o rozwoju scenariuszy, wykorzystaniu AI w aktorstwie, przyszłości wytwórni filmowych oraz dystrybucji. W programie znalazły się również wydarzenia poświęcone samej Gdyni - m.in. rozmowa „Gdynia kocha film, film kocha Gdynię" oraz wystawy związane z Andrzejem Wajdą i Kazimierzem Ostrowskim.

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA siedliskowa 1,15h (można podzielić) z linią brzegową 45m, Jez. Rydzewo, Poj. Drawskie 18zł/mkw, 502914559.

Handlowe

JUBILERSTWO

SKUP złota i srebra, wszystkie próby, ul. Młyńska 63, K-lin 509-345-577.

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **przetargi**

nasze komunikaty.pl

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

USŁ. łazienki, hydraulika 696498391

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

REKLAMA 0011587697

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

PRZETARG

Dyrektor Oddziału Regionalnego
Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie

informuje, że ogłosił: drugie ustne przetargi nieograniczone na sprzedaż lokali mieszkalnych nr **7 i 8**, położonych **w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 13** (dz. nr 50/48 o pow. 0,1399 ha, KW nr KO1W/00027978/5)

Lp.	Adres lokalu	1) pow. użytkowa lokalu 2) udział we współwłasności 3) pow. pom. przynależnego	Termin przetargu /godzina	Cena wywoławcza netto lokalu	Wysokość wadium/ termin wniesienia	Usytuowanie lokalu w budynku, struktura
1.	**Mirosławiec Górny ul. Lotnictwa Polskiego 13/7**	1) 49,16 m² 2) 610/10.000 3) 11,28 m² (piwnica)	**28.10.2026 r. godz. 10.00**	**92.000,00 zł**	**18 000,00 zł** do dnia **22.10.2026 r.**	II piętro 2 pokoje, kuchnia, łazienka z w.c, przedpokój
2.	**Mirosławiec Górny ul. Lotnictwa Polskiego 13/8**	1) 38,23 m² 2) 508/10.000 3) 12,12m² (piwnica)	**28.10.2026 r. godz. 11.00**	**78.000,00 zł**	**15 000,00 zł** do dnia **22.10.2026 r.**	II piętro 1 pokój, kuchnia, łazienka z w.c, przedpokój

Przetargi odbędą się w budynku Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, przy ul. Księcia Sambora 4, w sali nr 13.

Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium w wysokości **podanej w tabeli** przelewem na rachunek bankowy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie nr **91 1130 1176 0022 2114 1520 0010** w Banku Gospodarstwa Krajowego w nieprzekraczalnym **terminie wskazanym w tabeli** z dopiskiem: „Przetarg na sprzedaż lokalu mieszkalnego położonego w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 13/…..".Za osoby wnoszące wadium na przetarg uznaje się właściciela rachunku bankowego, z którego dokonano wpłaty lub osobę/osoby wskazane jako wpłacający w tytule wpłaty wadium.

W dowodzie wpłaty wadium powinna zatem być wskazana osoba / osoby zamierzające nabyć nieruchomość.

Organizator zastrzega, że przysługuje mu prawo do odwołania przetargu z ważnych powodów.

Informacje – Oddział Regionalny Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, **tel. 91 447 20 26**.

Oględzin lokali mieszkalnych można dokonać po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu z pracownikiem AMW Towarzystwa Budownictwa Społecznego „KWATERA" Sp. z o.o. pod numerem telefonu: **797 345 715** w poniedziałki w godzinach 10:00 – 18:00, od wtorku do piątku w godzinach od 8:00 – 15:00.

Umówienie spotkania celem okazania lokali jest możliwe również drogą mailową poprzez zgłoszenie na adres **zachodniopomorski@amwkwatera.pl**.

Pełna treść ogłoszeń została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, przy ul. Potulickiej 2 / ul. Księcia Sambora 4 i opublikowana na stronie internetowej www.amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Oddział Regionalny w Szczecinie
ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447 20 00 • Kancelaria: tel. 91 447 21 10, faks 91 447 20 01
e-mail:szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl 8a918d9693

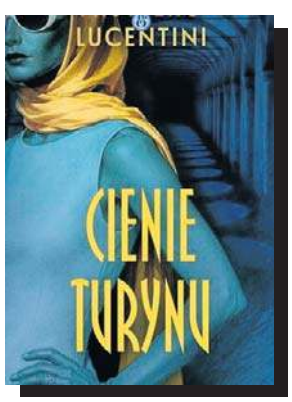
CZYTELNIA

Czym zapełnić pustkę w życiu?

Duet autorski Fruttero & Lucentini istnieje od lat 50. To wówczas dwaj pisarze, tłumacze i redaktorzy – Carlo Fruttero i Franco Lucentini – zaczęli prowadzić popularną serię fantastycznonaukową „Urania", a z czasem pisać felietony i powieści. Wyrobili sobie niepodrabialny, oryginalny styl, widoczny już na stronach pierwszej wydanej wspólnie powieści – „Cieniach Turynu" z 1972 r.

To przede wszystkim kryminał, ale z elementami obyczajówki i wycieczkami w stronę analizy społecznej. W centrum misternie utkanej fabuły poznajemy Annę Carlę i Massima – małżeństwo, które, choć opływa w luksusy i zdaje się prowadzić idealne życie, w rzeczywistości dusi się w sidłach wszechogarniającej nudy i egzystencjalnej pustki. To typowe liberalne stadło, szukające ekscytacji w czasach nadciągającego końca historii.

Anna Carla i Massimo uciechę znajdują w dość niezwykłych okolicznościach – ich ucieczką stają się snobistyczne gry towarzyskie, cynicznie wyreżyserowany „teatrzyk", w którym niczego nieświadomi mieszkańcy miasta stają się obiektami ich bezlitosnych kpin. Ale czy kpiąc, można uciec od wewnętrznej pustki?



Fruttero & Lucentini, „Cienie Turynu", wyd. Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 69 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer

W ostatniej chwili uratował własny ślub

W minioną sobotę celebryta wziął ślub ze swą ukochaną Bianką w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Krakowie. Zygmunt i Dorota Chajzerowie stawili się na uroczystości, podobnie jak ojciec panny młodej. Zabrakło natomiast jej matki, która od początku nie akceptuje związku swej córki z celebrytą. Tuż po zakończeniu uroczystości pod krakowskim kościołem pojawiła się młodzież, która przy akompaniamencie gitary wykonała dla pary młodej ponadczasowy przebój grupy The Beatles „All You Need Is Love". Potem wszyscy goście przenieśli się na przyjęcie weselne. Nowożeńcy ograniczyli liczbę zaproszonych wyłącznie do najbliższej rodziny i przyjaciół. Kilka dni po uroczystości Filip i Bianka zdradzili w swym autorskim podcaście, że ślub o mały włos nie doszedł do skutku ze względu na zamieszanie z dokumentami w Urzędzie Stanu Cywilnego. Znajomości pana młodego uratowały jednak sytuację.

Maciej Stuhr

Nie chce zgrywać twardziela

Popularny aktor był ostatnio gościem RFM FM. W trakcie wywiadu opowiedział o hejcie, skierowanym wobec niego i jego najbliższych. Zdradził, że był taki moment, kiedy pogróżki pod jego adresem zaczęły przychodzić do ich domowej skrzynki pocztowej, zdewastowano również grobowiec rodzinny Stuhrów. Aktor czytał nieraz przykre rzeczy na swój temat w internecie, ale z czasem uodpornił się na to. – Oczywiście jestem też kruchym człowiekiem. Nie będę zgrywał jakiegoś twardziela, bo czasem proste rzeczy mnie wytrącają z jakiegoś dobrostanu, jest mi czasami w życiu po prostu smutno i źle, jak każdemu człowiekowi. No, ale myślę, że jestem takim dowodem na to, że hejt można przetrwać i można go mieć w sobie głęboko w d***e – podsumował.

Kinga Duda

Nie dostała mandatu, została tylko pouczona

W niedzielny wieczór w miejscowości Szewce pod Kielcami doszło do groźnie wyglądającego zdarzenia drogowego. Córka byłego prezydenta Andrzeja Dudy, jadąc swoim Jaguarem w kierunku Warszawy, straciła panowanie nad pojazdem na śliskiej od ulewnego deszczu nawierzchni. Samochód z impetem uderzył w bariery energochłonne. 31-latka podróżowała sama. Choć na miejsce natychmiast wezwano służby i ratowników medycznych, a kierująca trafiła na konsultację do szpitala, po badaniach szybko go opuściła. Jej życiu i zdrowiu nie zagrażało bowiem niebezpieczeństwo. Kielecka policja oficjalnie potwierdziła, że odstąpiono od nałożenia na kierującą mandatu za stworzenie zagrożenia na drodze szybkiego ruchu, decydując się jedynie na pouczenie.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Influencerka Maffashion podczas spektakularnej imprezy z okazji swoich 39. urodzin włożyła suknię ślubną

Maffashion

Podczas imprezy udawała pannę młodą

W miniony weekend celebrytka zorganizowała spektakularną imprezę z okazji swoich 39. urodzin. Ponieważ urodziła się w ostatni dzień kalendarzowej Panny, na ten wyjątkowy wieczór włożyła białą suknię ślubną z głębokim dekoltem i bogato zdobionym gorsetem. Dopełnieniem tej stylizacji był okazały bukiet kwiatów, który w pewnym momencie rzuciła w stronę zgromadzonych gości, niczym prawdziwa panna młoda na oczepinach. Kulminacyjnym punktem wieczoru był niespodziewany występ umięśnionego striptizera, który wkroczył na parkiet, by wykonać prywatny taniec dla Maffashion. Na opublikowanych w sieci nagraniach widać, jak rozbawiona celebrytka siedzi na krześle na środku sali, podczas gdy zaproszony tancerz rozgrzewa atmosferę do czerwoności.

Maryla Rodowicz

Raz się odważyła być tą złą jurorką

W minioną niedzielę piosenkarka zasiadła za jurorskim stołem w trzecim odcinku „Tańca z Gwiazdami". Niemal wszystkim parom z parkietu przyznała najwyższą notę – dziesięć punktów. Wyjątek zrobiła dla influencera Dominika Rupińskiego. Popularny wśród młodzieży tiktoker dostał „tylko" dziewięć punktów. Natychmiast wywołało to oburzenie jego armii fanów i prawdziwą burzę w internecie. Rodowicz musiała więc zabrać głos i wyjaśnić sytuację. – Chciałam bardzo różnicować moje oceny, ale powiedziano mi, że mam być „tą dobrą", która ma otulać wszystkich, a nie być surowa. No, dziesiątki, ewentualnie dziewiątka. No więc raz się odważyłam i dałam dziewiątkę – powiedziała „Faktowi".

Joanna Krupa

Mieszka w „hiszpańskiej hacjendzie"

Celebrytka dzieli swoje życie i karierę między dwa kontynenty. W USA ma dom i wychowuje córkę, a w Polsce pracuje na planie programu „Top Model". Choć gwiazda bardzo ceni sobie prywatność i rzadko zaprasza media do swej posiadłości, ostatnio postanowiła zrobić wyjątek i oprowadzić fanów po swych włościach. Okazją do wirtualnej wycieczki były odwiedziny Miłosza Kuleszy, który odpowiada w „Top Model" za social media. Dzięki temu dowiedzieliśmy się, że Krupa mieszka w „hiszpańskiej hacjendzie", wybudowanej w 1930 roku. Jej centrum stanowi ogromny salon, w którym królują masywne kanapy, duży stół jadalniany i stylowe, drewniane meble. Na półkach stoją liczne zdjęcia i nagrody za obronę praw zwierząt. Przy domu znajduje się prywatny kort tenisowy oraz wielki ogród, w którym oprócz pokaźnego basenu znalazło się miejsce na plac zabaw i domek na drzewie dla córki celebrytki – Ashy.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj śmiało, lecz słuchaj intuicji. Horoskop dzienny mówi, że mały krok może otworzyć ważne drzwi.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój pomoże Ci podjąć dobrą decyzję. W finansach horoskop na dziś radzi zachować zdrowy rozsądek.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowa przyniesie Ci inspirację. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by nie odkładać na później ważnego zadania.

Byk (20.04 - 20.05)
Zadbaj o własne granice oraz odpoczynek. Horoskop dzienny zapowiada, że ciepłe słowo bliskiej osoby poprawi Ci humor.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciąga uwagę. Horoskop na dziś radzi pochwalić się pomysłami, ale zostawić też przestrzeń innym.

Rak (22.06 - 22.07)
Plan dnia może się zmienić – zachowaj elastyczność. Horoskop dzienny na piątek radzi wieczorem znaleźć czas dla siebie.

Lew (23.07 - 22.08)
Intuicja podpowie Ci właściwy kierunek. Horoskop dzienny sugeruje nie zdradzać wszystkich planów.

Panna (23.08 - 22.09)
Czeka Cię ciekawa okazja. Przed powiedzeniem „tak", horoskop na dziś radzi sprawdzić wszystkie szczegóły!

Waga (23.09 - 22.10)
Konsekwencja i cierpliwość przyniosą efekty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje nie przyspieszać spraw, które potrzebują czasu.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nowy pomysł może odmienić rutynę. Zapisz inspirację i wróć do niej, gdy znajdziesz czas na jej realizację.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Emocje będą silniejsze niż zwykle, ale nie muszą Cię prowadzić. Horoskop na dziś radzi wybrać ciszę i własne potrzeby.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Warto postawić na zgodę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że szczera rozmowa pomoże wyjaśnić problemy.

eprasa.pl 8a918d9693

rzeszowskie lotnisko tańcowała z igłą
część wagi
zalążek, zaczątek
obraz Francisco Goi
przymiot, cnota
tworzy zatory na rzece
duża rzeka w Azji
oszust, krętacz ich dwoje
święta patronka górników
choroba oczu
kopia dokumentu
Królewski w Warszawie
wskazówka, pouczenie
kontur przedmiotu stora
nowela Konopnickiej
turecki dowódca
zużyta miotła
właściciel statku
płowy ptak
wojskowy mundur polowy
choroba skóry
dawna korona papieży
dziecięce wczasy
ukochana Filona
wirująca zabawka
gaz trujący akt prawny
słuszność
brat Lecha
wyspa Odysa
plakat na słupie
sąsiadka z osiedla
arena zapaśników
kniaź z opery
dramat Ibsena
szkockie wybrzeże
mieczak z perłą
czarna na piracim okręcie
szmal, mamona
dawna osada obronna
kraj z Montrealem
ryje pod ziemią
maturalny kowalny metal
brak połysku
morska lub kamienna
taniec z paryskiego kabaretu
rynek staro-greckich miast
pani sprzed wieków
niewielki drapieżnik o cennym futrze
wierzba szara
przyjaciółka Bolka i Lolka
niewygodne łóżko
Bogusław Linda lub Borys Szyc
miasto w Lubelskiem
ptak drapieżny metryczny
opracowanie piosenki
likier kminkowy
część nogi
szton z kasyna
broń używana w szermierce
część półkuli mózgowej
paryski kreator mody
Trynidad i ...
ślad rysia na trawie
filmowa sztuczka
koniec, meta
10 przykazań
nacięcie na lasce
paryskie muzeum
pobory aktora
dział mechaniki
płynie z bajki
obłok kurzu
kruchy placek
egzamin dojrzałości
29
rodzicielski
to, co nęci
zbędny ciężar
torbacz z Australii
siatka do skoków
tnie światłem
pochylenie tułowia
potrawa mięsna
Demarczyk lub Ziętek
imię Karewicza
równy w marszu
wiertło, świder
instytucja finansowa
brydżowa wziątka
z udem i piętą
muzyka improwizowana
narzędzie rolnicze
mały stóg siana
spodnie plus marynarka
syryjski chleb
miasto wiszących ogrodów zawijas
28
film Jerzego Domaradzkiego
rzymska muza
unikat, rzadkość
dolina erozyjna
element łańcucha
opera Rachmaninowa
8
czarna choroba jasna gwiazda
satrapa, despota
duża jaszczurka
ostrze w sieczkarni
machina oblężnicza
Tomasz, poeta grecka wyspa
jaśmin Ostra w Wilnie
ukochana Wacława z „Zemsty”
wschodnie pogranicze
cięgi, baty
ryba karpiowata
ruchoma zapora na granicy
... Lisa, obraz z Luwru
plemię, szczep
Mleczna w Kosmosie
żona radży
hinduski zwyczaj
odmiana esperanto
wyjeżdża z parkingu
Józef lub Maria
zastój w gospodarce
„... zła”, polski thriller
dalszy plan obrazu
naczynie na żurek
niechęć, awersja
związek państw
pocisk jak owoc
zimowa z nauszkami
prawnik przed nominacją
klimat, atmosfera
belgijski kurort
... Lauda, kierowca Formuły 1
27

AUTOPROMOCJA 0110990366

Przy sobocie... rozwiązuję krzyżówki i rozwijam umysł

Nowe wydanie sobotnie „Głosu Dziennika Pomorza” już jutro. Zapraszamy do lektury

SŁOWNIK: PAŁANKA, PITA, RIAS, ALTAIR.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 36 utworzą rozwiązanie: myśl Roberta Karpacza.

ROZWIĄZANIE: NAJDŁUŻEJ SIĘ PAMIĘTA WYCIECZKI OSOBISTE.

eprasa.pl 8a918d9693

PIŁKA NOŻNA

Kadra Urbana musi pokonać Bośnię i Hercegowinę

W dziwnej atmosferze, po ujawnieniu, że sekretarz generalny PZPN potajemnie nagrywał prezesa związku Cezarego Kuleszę, reprezentacja Polski pod wodzą Jana Urbana przystąpi dziś do rozgrywek Dywizji B w Lidze Narodów UEFA

Adam Godlewski

Po spadku z Dywizji A w UEFA Nations League – co miało miejsce jeszcze podczas selekcjonerskiej kadencji Michała Probierza – wcale łatwiej być nie musi. Tymczasem stawka jest wysoka, bo nikt nie ma wątpliwości, że podczas obecnego zgrupowania Jan Urban powalczy o posadę. Zatem w grę wchodzi tylko zwycięstwo z Bośnią i Hercegowiną.

Rywale mieli udane turnieje

Co prawda, Biało-Czerwoni są notowani najwyżej w rankingu FIFA spośród zespołów, które znalazły się w naszej grupie (Polska 36. miejsce, Szwecja – 37., Rumunia – 52., Bośnia i Hercegowina – 61.), ale raptem 25 lokat dzieli pierwszą od ostatniej drużyny w tym koszyku. A zatem - to tyle co nic.

A warto pamiętać, że Szwecja i Bośnia wystąpiły na mundialu w Ameryce Północnej, i solidarnie rozegrały po 4 mecze, kwalifikując się do fazy pucharowej World Cup. Natomiast Rumunia, której podobnie jak reprezentacji Urbana zabrakło na mistrzostwach świata, z grupy wyszła podczas Euro 2024 (co naszej drużynie się nie udało) i dopiero w 1/8 finału uległa Holandii.

Pocieszające jest zatem, że z dość dużym optymizmem do rozpoczynającej się rywalizacji w Lidze Narodów podchodzi Robert Lewandowski: – Myślę, iż to są zespoły na naszym poziomie. OK., wcześniej występowaliśmy w Dywizji A, ale nie ma się sensu oszukiwać – to było ponad stan – ocenił kapitan polskiej drużyny podczas pierwszej na nietypowym (ponad 2-tygodniowym) zgrupowaniu konferencji prasowej. – Terminarz jest trudny, po raz pierwszy w tak krótkim okresie rozegramy aż cztery mecze. Dla wielu reprezentacji to będzie egzamin, jak wszystko zorganizować i zarządzać minutami. Dla nas też to będzie wyzwanie, ale mam nadzieję, że damy radę. I pokażemy, że nie tylko fajnie gramy w piłkę, ale też wygrywamy i punktujemy.

Martwi natomiast „szpital" w naszej kadrze, który szczególnie dotknął bramkarzy – najpierw przymierzanego do bluzy z numerem jeden Kamila Grabarę zastąpił dowołany w trybie awaryjnym Bartłomiej Drągowski, ale i on miał kłopoty zdrowotne, więc ostatecznie sztab kadry zaprosił Sławomira Abramowicza z młodzieżówki.

Bułka „jedynką" bez walki?

Co de facto oznacza, że w zasadzie bez walki miejsce między słupkami powinien dostać Marcin Bułka – trzecim golkiperem obecnym na zgrupowaniu jest bowiem Mateusz Kochalski, obecnie przywdziewający barwy Wieczystej Kraków, który był już powoływany na zgrupowania reprezentacji, ale jeszcze nie zdążył zadebiutować. Zatem zmaga się – podobnie jak Abramowicz – z największym w ocenie szkoleniowca bramkarzy w kadrze Andrzeja Dawidziuka deficytem. Mianowicie, z brakiem doświadczenia niezbędnego na tej pozycji...

Nasi dzisiejsi rywale na mundialu wstydu sobie i kibicom nie przynieśli. Choć wyniki rewelacyjne nie były - zremisowali z Kanadą 1:1, ulegli Szwajcarom 1:4, pokonali Katar 3:1, a w fazie pucharowej przegrali z USA 0:2 – przeżyli fantastyczną przygodę. Na tyle satysfakcjonującą, że 40-letni już Edin Dzeko przyjechał na trwające zgrupowanie tylko po to, aby – konkretnie w domowym spotkaniu ze Szwecją 2 października – pożegnać się z kolegami oraz kibicami i zakończyć trwającą blisko 20 lat reprezentacyjną karierę. Od 2007 roku w narodowych barwach rozegrał 151 meczów, w których zdobył 72 gole. Zastąpić legendarnego gracza będzie bardzo trudno, ale postara się o to także gracz z klubu PKO Ekstraklasy. W kadrze ogłoszonej przez Sergeja Barbareza Ajdin Hasić znalazł się co prawda pierwotnie tylko na liście rezerwowej, ale pech kontuzjowanego kolegi okazał się przepustką dla ofensywnego gracza Cracovii.

To Grek sędziuje ten mecz

Arbitrem spotkania inaugurującego udział reprezentacji Polski w Lidze Narodów UEFA w sezonie 2026-27 będzie Anastasios Papapetrou. Grek dotąd nie sędziował jeszcze meczów z udziałem Biało-Czerwonych, prowadził natomiast starcia polskich klubów w europejskich pucharach – Legii Warszawa (wygrana) i Rakowa Częstochowa (remis). Początek dzisiejszego meczu na Stadionie Narodowym zaplanowano na godzinę 20.45. Transmisja telewizyjna w TVP 1 i TVP Sport oraz online na sport.tvp.pl.

Eksperci z serwisu Gol24 za optymalny na konfrontację z Bośniakami uznali następujący skład:
Bułka - Mońka, Bednarek, Kiwior - Cash, Zieliński, Urbański, Zalewski - Kamiński, Szymański - Lewandowski.

SIATKÓWKA

Polska – Słowenia. Biało-Czerwoni grają dziś o finał mistrzostw Europy

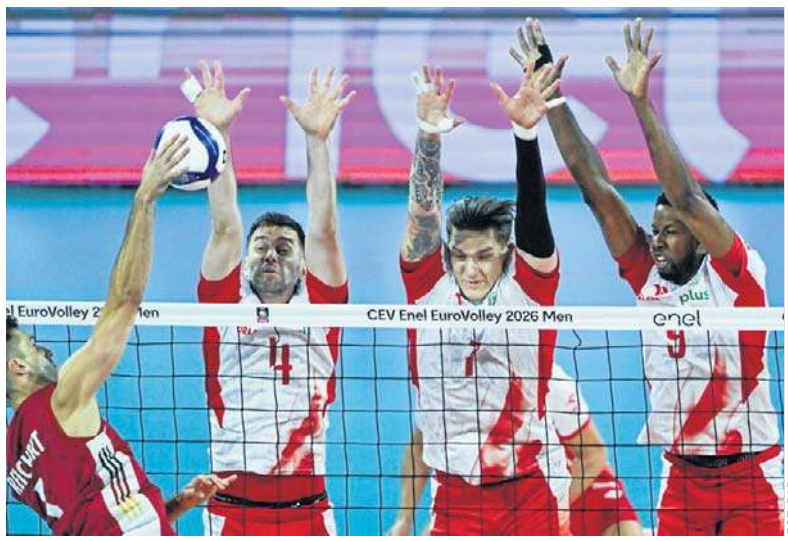
Zbigniew Czyż

Przed półfinałem ze Słowenią rozmawiamy z Piotrem Gackiem, wicemistrzem świata z 2006 roku oraz mistrzem Europy z 2009 roku, prezesem zarządu i dyrektorem sportowym Projektu Warszawa.

Finlandia niespodziewanie awansowała do półfinału mistrzostw Europy, pokonując w ćwierćfinale mistrzów świata, Włochów. Sensacja?

Wielkie zaskoczenie, ale niektóre mecze na tych mistrzostwach wszystkich mocno zdziwiły. Zarówno wyniki, jak i sam przebieg spotkań. Większość ekspertów stawiała, że dojdzie do finału Polska-Włochy, tak wskazywała na to zresztą drabinka turnieju, ale okazuje się, że zawsze podczas takiego turnieju musi być wielka niespodzianka, musi się trafić perełka.

W przypadku awansu do finału rywalem Polaków będą Finowie lub Francuzi. Złoty medal jest już blisko, czy należy tonować nastroje?



FOT. PAP

Wicemistrz świata z 2006 roku Piotr Gacek uważa, że Polacy w półfinale muszą skupić się na sobie. To klucz do awansu

Na pewno nie powiem, że wywalczymy złoty medal, bo za dużo przeżyłem w siatkówce i reprezentacji Polski, by przedwcześnie obwieszczać wygraną czy wieszać na szyi medale. Włosi też nie zakładali takiego scenariusza, że już na ćwierćfinale zakończą rywalizację. W półfinale nasz zespół musi zagrać w pełni skoncentrowany.

Gramy dziś ze Słowenią, z którą mamy różne wspomnienia. W tym roku graliśmy z tą reprezentacją już trzy razy, dwa mecze wygraliśmy.

Słowenia potrafi grać nieobliczalnie i wygrywać z reprezentacją Polski. Musimy zagrać na sto procent swoich możliwości, a wtedy znajdziemy się w finale. Trzymam kciuki i liczę na to, że nasza drużyna obroni tytuł mistrzów Europy.

Jaką siłę prezentuje aktualnie Słowenia?

Wszystko wskazuje na to, że przeciwko nam nie zagra kapitan Słowenii Tine Urnaut, który doznał poważnego złamania kości w stopie w meczu z Czechami. I to będzie bardzo duże osłabienie. Jest jednak kilku młodych, ciekawych i ambitnych siatkarzy, dlatego nasz zespół musi być czujny. Ale przede wszystkim musimy znać swoją siłę i skupiać się na sobie. Oczywiście, rywala trzeba szanować i przeanalizować, ale dziś polska siatkówka jest na tyle mocna, że musimy się skoncentrować, aby nie zejść poniżej poziomu, do którego wszystkich przyzwyczajamy. Jeśli wykorzystamy atuty, to ciężko aktualnie znaleźć rywala, który jest w stanie nasz zespół pokonać. Liczę, że Polacy będą odpowiednio przygotowani do półfinału.

W EuroVolley Polacy rozegrali 7 spotkań, przegrali tylko z Bułgarią 2:3, gdy byli już pewni pierwszego miejsca w grupie. Można się do czegoś przyczepić?

Gramy dobrze, poprawnie. Uważam, że należy utrzymać ten poziom. To jest długi turniej. Należy też pamiętać, że jesteśmy po długim sezonie w Lidze Narodów i siłami trzeba odpowiednio zarządzać. Czasami przekalkulować, czy warto ryzykować chociażby kontuzję, dlatego do meczu z Bułgarami nie przykładałbym większego znaczenia. Pewnie wkradło się rozluźnienie, stąd porażka, która nie miała większych konsekwencji. Jesteśmy tak silni jako zespół, ale mamy też wielkie indywidualności, że trudno znaleźć na nas sposób. Najwięcej zależy od naszego podejścia do meczu.

Siła polskiej kadry jest pewnie jeszcze większa, bo przecież nie gra na mistrzostwach w najmocniejszym składzie.

Ja bardzo nie lubię takiego określenia. Na dziś to jest nasz najmocniejszy zespół i tak należy do tego podchodzić. Na mistrzostwach Europy gramy w pełnym składzie, takim, jakim aktualnie dysponujemy. I każdy z zawodników daje z siebie wszystko, aby wygrywać mecze i zdobyć złoty medal.

Kto byłby wygodniejszym rywalem w ewentualnym finale - Francja czy Finlandia?

To jest taki etap turnieju, że nie ma większego znaczenia. Trzeba wygrać z każdym, choć klocki w tej układance po odpadnięciu Włochów niewątpliwie trochę się poprzestawiały.

eprasa.pl 8a918d9693